

# RODZINA

*rolska*



75

**MIESIĘCZNIK  
LUSTROWANY  
WARSZAWA**

**ROK V GRUDZIEŃ 1976**

<http://rcin.org.pl>

# 4 ASY

36/

GABINETOWY B 248

POPULARNY B 135

37

STYLOWY U 272



LUKSUSOWY U 380



# PREMS

TO GWARANCJA JAKOŚCI I SOLIDNOŚCI RADIOODBIORNIKÓW



## PALTA MĘSKIE

GOTOWE I NA ZAMÓWIENIE

SPECJALNOŚĆ FIRMY

# ST. CICHOCKI

WARSZAWA, ŻÓRAWIA 28

TEL. 9-07-17. KONTO P.K.O. Nr 14307

## KALENDARZ KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW

na 1937 rok

już się ukazał.

Cena 60 gr, z przesyłką 85 gr

Przy zamówieniu ponad trzy egzempl.  
ponosi koszt przesyłki administracja.

Zamawiać pod adresem:

Wydawnictwo XX. Pallotynów

Warszawa, Krak. Przedm. 71.

# R MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY **RODZINA POLSKA** A

ROK X.

WARSZAWA – GRUDZIEŃ 1936

Nr 12.

JÓZEF BIRKENMAJER

## W NOC WIGILIJNĄ

*Przez niebo płyną —  
hen, z wysokich  
wieżyc*

*dzwonów śpiewania, jak  
aniołów chóry:*

*niebios wystąpią lecąc,  
szemrząc pióry,*

*z tych mgieł srebrzy-  
stych, z tych prze-  
lotnych śnieżyc.*

*Kędyś na polach okna  
zagród świecą,*

*jak gdyby jasne betle-  
jemskie tyny:*

*śnadź Narodzenia Pań-  
skiego zwiastuny*

*między gromadę zesta-  
pili kmicę —*

*i niosą owo błogie zwia-  
stowanie*

*na mrocznym smutkiem  
obciążoną ziemię,*

*że narodził się dzisiaj w  
Betlejemie*

*Zbawiciel świata spo-  
czywa na sianie...*



*O Chryste, wielki nie-  
bios Gospodzinie!*

*Tę nędzną szopkę i ten  
żłobek mały*

*obrałeś Sobie za pierw-  
szą świątynię,*

*skąd miały rozbrzmieć  
pienia Twojej  
chwaly: —*

*me serce lichsze, niż  
żłobek i szopka,*

*lecz wiem, że chętnie w  
nim zamieszkaż,  
Panie,*

*gdy będę wiarę miał,  
umiłowanie*

*i tę prostotę ubogiego  
chłopka...*

*Daj mi tę miłość i pro-  
stotę! ... Daj mi,*

*z ufnością patrzeć w  
czarną, smutną do-  
łę...*

*Daj śpiew anielski sły-  
sząć, co oznajmi*

*ludziom, mym bliźnim,  
pokój — dobrą wo-  
lę!...*

# MOC NOCY BETLEJEMSKIEJ

Kiedy kornie chylą się czoła nasze przed żłobkiem betlejskim, rozum ludzki, acz nigdy nie zgłębi tajemnicy Wcielenia, zjednoczenia natury boskiej i ludzkiej w jednej osobie Syna Bożego, nie może jednak oprzeć się wymowie faktów i w podziwie, pełnej zachwytu wierze w tym „wielkim sakramencie“ Nowego Zakonu, wita swego Pana i Zbawcę, oczyma wiary dopelniając, czego wzrok ludzki nigdy nie dojrzy.

Zda się, niepozorny wypadek w dziejach ludzkości, gdy zdała od zgiętku świata, bez rozgłosu i fanfar, w grocie betlejskiej przychodzi na świat ubogie dziecię, a przecież nie minie wiek cały od Jego narodzenia, a już na krańce ziemi poniosą Jego Imię i jak wielkie i szerokie imperium rzymskie i poza jego granicami opowiadać będą Jego chwałę; zblaknie sława potężnych cesarów, przycichnie głos mędrców pogańskich, co świat w podziw wprowadzali, a „mądrość żłobka“ obejmie ster duchowy ludzkości, rozpocznie się nowa era, odmieni oblicze ziemi. Taką moc mogą mieć jedynie dzieła Boga i dlatego nie ślepa, ale rozumną jest nasza wiara, gdy wraz z pastuszkami i królami hold najwyższy składamy betlejskiej Dziecinie i Królem Wieków Ją obwołujemy.

Ale i drugi znamieny fakt niemniej przemawia do istot rozumnych. Oto bowiem na wspomnienie nocy betlejskiej tak rzewne uczucia budzą się w sercach, jakich nie doznajemy nigdy w pamiątkę choćby najuroczystszych i najdroższych chwil z życia narodu czy rodziny. I nie tylko u wierzących, ale i u tych, co „dawno nie wiedzą, gdzie ich podziela się wiara“, noc wigilijna stwarza nastrój psychiczny, który ktoś słusznie nazwał „wiośnianio-dziecięcym“; rzewna tęsknota, miłość, uczucie braterstwa tworzą dominantę tego wieczoru.

Nie ma proporcji między wydarzeniem w Betlejem a jego siłami i mocą twórczą, jeśli się nie przyjmie, że treścią tej nocy jest najwyższe misterium miłości: zbratanie się Boga z człowiekiem, Stwórcy z stworzeniem, nieba z ziemią.

A jeśli u wejścia do groty betlejskiej rzucimy okiem w przeszłość, zobaczymy wielkie światy: jeden rzymski świat siły, prawa, polityki, potęgę olbrzymią, w którą wtłoczone są narody, żelazny mechanizm, którego ramiona sięgają od słupów Herkulesa po granice Indii. Chodzi w białej, purpurą obramowanej todzie, dusza wyniosła, lecz chora; lamie swą siłą fizyczną kości apostołów i wiernych, ale nie zwycięża, bo jej brak mocy duszy, silniejszej ponad wszelką przemoc i gwałty. Triumf święci Dziecię Boże i ponad rozumem, bujną i jaskrawą myślą Hellady, bo odrywa du-

sze od czaru kłamstw i uludy, nowe toruje drogi, nowe odkrywa światy, którym na imię: rzeczywistość i prawda. I przez wszystkie ludy idzie powiew nocy Bożego Narodzenia ze swym dobroczynnym ciepłem i błogosławieństwem, jak ogień rozjaśnia mroki, roztopia serca ludzkie, odrywa je od ziemi i przed oblicze Wiekuistej Prawdy prowadzi.

Dziwne kontrasty zespolił Bóg w stajence betlejskiej. Wszystko tam twarde, szorstkie i niegościnnie dla ciała i zmysłów. Żywot twardy od samego początku wybiera Ten, któremu według rozumienia ludzkiego należałby się największy wykwińt na ziemi. Lecz umysł oświecony wiarą rozumie doskonale, że nie dla ciała miejsce w Betlejem, ale mieszkanie dla duszy. Syn Boży niby orzeł przez gęste obłoki zmysłowości i uludy, używania i upojenia, przebija się ku niebu, by pociągnąć za sobą bohaterską drużynę orląt, pragnących spojrzeć w oczy słońcu. Posłannictwo nocy betlejskiej skierowane jest do duszy, do duszy przemawia, ją chce wyzwolić, uczynić piękną, czystą, szlachetną, powołaną do panowania i tworzenia. I dlatego wbrew zewnętrznej błyskotliwej a nietrwałej kulturze pogan, której wyrazem były wspaniałe budowle, przepych, wykwińt i bogactwa, Ten, który z sobą niesie królestwo prawdy i godność człowiekowi przywraca, rodzi się w grocie i stajence ubogiej i pokaże światu, że moc ducha — to wartość i kultura prawdziwa, niezniszczalności stygmatem naznaczona.

I dlatego Betlejem żyje przez wieki całe i żyć będzie zawsze w dziejach świata, w sztuce, poezji, pieśniach, a przede wszystkim w duchu adoracji. Dookoła żłobka betlejskiego trwa bez przerwy hold świętej nocy, a z Betlejem eucharystycznego promienieje w świat dusz wesele, moc i piękno i wpływ Jego potężniejszy niżli jakiegokolwiek mądrości pisanej czy kultury.

Tak, Betlejem oznacza triumf ducha, wielkość kultury duszy, reformę świata przez Chrystusa, w którym — jak mówi jeden z największych nowoczesnych pisarzy „złożony jest zaród uniwersalnej kultury, bogactwo twórczych idei, pełnia myśli, kształcących Kościół, państwo, wiedzę i obyczaje“.

„Pójdźmy tedy do Betlejem“, nie tylko dla tradycji i sentymentu, ale jako do źródła niewyczerpanych energii, nie gasnącego światła, krynicy wód żywych; pójdźmy po odrodzenie duchowe, po ogień miłości, po pokój dla świata, bo „oto Pan z nieba i lona Ojca przychodzi“ z darami dla świata i On jeden zaradzić może skutecznie nędzy moralnej i materialnej, z której bezskutecznie próbuje wydzwignąć się świat bez Boga, bez Betlejemu.







Marszałek Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę.

REGINALD

## KRZYŻ I MIECZ

W czasie uroczystości wręczenia buławy Marszałkowi Polski Śmigłemu-Rydzowi na Zamku Królewskim Prymas Polski Kardynał August Hlond wypowiedział te pamiętne słowa:

„Opatrzność Boża wyposażyla ongiś Polskę na drogę dziejów w krzyż i miecz. Krzyż i miecz wiodły Polskę przez stulecia zmagania i chwały. Krzyżem i mieczem wypowiedział naród w niewoli swe prawo do bytu. Krzyżem przeżegnała zmartwychwstała Polska swe nowe posłannictwo, mieczem podpisała swą wolność. Dalej idą przez Polskę: krzyż — jako stróż ducha i dobra, miecz — jako gwarant niezawodny polskiego honoru i granic Rzeczypospolitej.

„Jako sługa krzyża w odbudowanej Ojczyźnie, gratuluje marszałkowskiej buławy Tobie, Wodzu, i tym zwycięskim sztandarom, które się krzyżem znaczą i krwią bohaterską.

Niech ta buława, jako władczy znak rycerskiego ducha narodu, przestroga będzie wszystkim, że od jej gromów legnie złamany każdy najeźdźca na polską granicę”.

Te wielkie słowa Prymasa Polski potwierdzają się ciągle w dziejach naszego narodu. Krzyż i miecz — te pozornie niewspółmierne siły, w Polsce złączone zostały w jednym dążeniu naczelnym — obrony ducha... I dlatego dzieje żołnierza polskiego i jego misja wiążą się organicznie z rolą kapłana, sługi krzyża — obaj bowiem stają w Polsce na straży ducha: jeden z mieczem, drugi

Marszałkowska buława.





*Biskup Wojsk Polskich JE. Ks. Gawlina poświęca buławę w kaplicy na Zamku.*

*Pan Prezydent Rzeczypospolitej wręcza gen. Śmigłemu-Rydzowi buławę marszałkowską.*





Marszałek Śmigły-Rydz przemawia.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przemawia.

Prymas Polski składa życzenia nowemu Marszałkowi.



z krzyżem. Nie znaczy to, że kapłan gloryfikuje wojnę, ale to znaczy, że tam, gdzie w słusznej obronie wartości duchowych występuje żołnierz, tam kapłan zjawia się, i przeciwko brutalnej i rozkładowej sile idzie z krzyżem w rękę — i w ten sposób, błogosławiąc, pouczając i dając natchnienie Boże — atakuje zło.

I tak zawsze przejawiały się wielkie sprawy dziejowe tego dziwnego narodu, jakim jest Polska. Ksiądz Kordecki i ksiądz Skorupka — i setki kapłanów, męczonych za sprawę Polski — z krzyżem w rękę błogosławili ranych, dodawali otuchy do wytrwania...

W Polsce, w chwilach przełomowych, zawsze na pierwszy plan wysuwały się dwie potęgi, elektryzujące wolę zbiorową — rycerstwo i kapłaństwo. W tych dwóch słowach: krzyż i miecz — skupia się dziejowe zadanie Polski.

„Symbol polskiego żołnierza — to nie zaborczość, nie imperializm, nie zemsta, nie napastliwość, ale to ofiarna służba dla wspólnego dobra. Żołnierz polski — to ciągła gotowość do poświęcenia życia za sprawę najwyższą, to obrona najświętszych wartości cywilizacyjnych — wiary i ojczyzny”. (Por. A. S. Aston. „Dwie potęgi”).

Podkreślił ten symbol żołnierza polskiego nasz Wódz Naczelny w rozmowie z Księdzem Biskupem Polowym, mówiąc: „Służba wojskowa jest służbą ideową, bo jest to służba nie dla siebie, lecz dla dobra innych i dla dobra całości... I dobrze się stało w odrodzonej Polsce, że wojsko jest ośrodkiem pracy ideowej, aby pracą swą promieniować na całe społeczeństwo.

„Zmieniają się”, mówił dalej Naczelny Wódz, „narzędzia wojny i udoskonalają się coraz bardziej. Pozostaje jednak zawsze to samo zagadnienie: kto tymi narzędziami włada, a zatem zagadnienia moralnej wartości żołnierza, czyli urobienie jego duszy, silnej, odważnej i szlachetnej, a jednocześnie twardej. Kapelan wojskowy jest specjalnie powołany do urobienia tej duszy żołnierskiej”.

Tymi słowy Wódz Naczelny wskazuje, jak ścisły związek zachodzi w Armii między rolą jaką spełnia sługa krzyża — kapłan, a rolą, jaką ma do wykonania sługa miecza — żołnierz.

Gdy Ksiądz Biskup Polowy, otoczony powszechną miłością żołnierzy, złożył niedawno w imieniu duchowieństwa wojskowego hołd Naczelnemu Wódcowi, wyrażając gotowość wszystkich księży kapłanów do intensywnej pracy nad urobieniem dusz żołnierskich — Naczelny Wódz oświadczył w odpowiedzi, że spodziewa się, iż duchowieństwo wojskowe pod tak umiejętnym, patriotycznym i pełnym ideowości kierownictwem Księdza





*Marszałek Śmigły-Rydz ogląda szablę ofiarowaną Mu przez armię.*

Biskupa Polowego, spełni swe zadanie w stosunku do Armii.

W wielkich chwilach życia Polski ta spójnia krzyża z mieczem zawsze się akcentowała. I tak też było w owym pamiętnym dniu 10 listopada 1936 r., gdy o godz. 10 rano na Zamku Królewskim odbywało się uroczyste poświęcenie buławy marszałkowskiej dla Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Śmigłego-Rydza. W uroczystości tej znowu spotkali się przedstawiciele Państwa i Kościoła: Pan Prezydent Rzplitej i prezes Rady Ministrów i minister Spraw Wojskowych i Ksiądz Biskup Polowy. Uroczystość rozpoczęła Msza św., a po nabożeństwie Ks. Biskup Polowy Gawlina poświęcił buławę marszałkowską. Po tej uroczystości obecni odmówili modlitwę za spokój duszy Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, a następnie za pomyślność Marszałka Śmigłego-Rydza.

I znowu skojarzyły się tu w sposób przepiękny dwa symbole Polski — krzyż i miecz, modlitwa korna do Opatrzności Bożej z bohaterską, żołnierską gotowością obrony kraju.

To działanie Opatrzności Boskiej w dziejach narodu podkreślił w swym przemówieniu, skierowanym do Prezydenta Rzplitej, Marszałek Śmigły tymi słowy: „Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy ona łączy się z losem narodu, znajdującym się w rękę Opatrzności, jeżeli zuchwałstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiegokolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłków”.

Idea krzyża, rozumiana w znaczeniu Chrystusowym, jako ofiara i poświęcenie, jako bohaterstwo i cierpienie podjęte z miłości ku bliźnim, w obronie najwyższych walorów ducha — taka idea bezpośrednio wiąże się z pojęciem najszlachetniejszego żołnierstwa. Bo czemuż jest idea żołnierska, jeżeli nie samozaparcie i poświęcenie w obronie tych, których się ukochało — w obronie swych rodzin,



*Defilada tanków przed nowym Marszałkiem.*



*Defilada motocyklistów przed nowym Marszałkiem.*

*Marszałek Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę samochodów pancernych.*



swych matek, dzieci, braci i sióstr, w obronie honoru Ojczyzny, której grozi brutalna stopa najeźdźcy, usiłującego sponiewierać wiekowy dorobek całych pokoleń naszego narodu.

Żołnierz — to ofiarnik. On może nosić szary, skromny mundur, może stać pozornie nieznacny w dłu-



Marszałek Śmigły-Rydz saltuje buławą.

Sztandary pułkowe w holdzie Marszałkowi.



gich szeregach, jak mur nieruchomy, lub jak maszyna posłuszny — ale w tej skromności, w tym bezwzględny posłuszeństwie — jest wyraz największej indywidualnej mocy, do jakiej człowiek jest zdolny; jest w tym bowiem wyrzeczenie się samowoli na rzecz potęgi zbiorowej i bezpieczeństwa wspólnego.

Dlatego żołnierza trzeba szanować jako żywy symbol poświęcenia na rzecz ogółu. I dlatego sam żołnierz winien siebie szanować i we wszystkich okolicznościach życia pamiętać, że jest on odpowiedzialny za honor całego narodu.

Żołnierstwo, po polsku pojęte — to wielka idea wychowawcza. Bo nie ma nic silniejszego w duszy ludzkiej, nad karność i posłuszeństwo i gotowość do ofiar z miłości ku bliźnim. I dlatego nastawienie duszy w bohaterstwie żołnierskim winno przeniknąć serca wszystkich, którzy szczerze pragną dobra dla narodu — a przede wszystkim serca młodociane, w nowe życie wchodzące.

Wielkie słowa powiedział Wódz Naczelny Śmigły na zjeździe w Krakowie: „Trzeba, aby każde polskie dziecko ucząc się pierwszych słów pacierza nauczyło się kochać ideę żołnierstwa”...

A w innym miejscu Wódz mówi: „Niebezpieczną i groźną rzeczą jest rezygnować w wychowaniu młodzieży z elementu bohaterstwa”.

Dziś nadeszły czasy, kiedy armia chcąc spełnić swą rolę, musi być zespolona w szczególniejszy sposób z całym narodem. Nadeszły czasy przygotowania do przyszłych zmagania, w których poza wojskiem, działającym na frontach, wymagana będzie sprężystość, karność pełna poświęcenia i gotowość bojowa całego narodu.

Technika nowoczesnej wojny, która grozi światu, zagraża już nie tylko żołnierzom w polu, ale i mieszkańcom wsi i miast — całej ludności. I dlatego los armii jeszcze ściślej wiąże się z losem wszystkich pozostałych „na tyłach” — jak się to mówi — z losem całego społeczeństwa.

Rozumieją to nasi sąsiedzi i w codziennym olbrzymim wysiłku stwarzają już zawczasu to *zaplecze armii*, organizują cały naród w duchu przygotowania na wypadek wojny. Dążą więc do przebudzenia mas, tworzą pomocnicze kadry dla armii — i to nie jest tzw. banalnie proces militarystyki, lecz konieczność dziejowa.

Który naród nie będzie całkowicie zespolony z armią w formie organizacyjnej, ten na wypadek przyszłej wojny, zostanie poważnie zagrożony nawet w swoim bycie państwowym; w swej niepodległości.

Wytwarza się nowa świadomość zbiorowa, której dawniej nie było: świadomość żołnierstwa powszechnego. Nadchodzą czasy, kiedy każdy będzie musiał być żołnierzem: jeden w okopach lub na froncie walki, drugi na innych liniach ciągle ruchomej walki, którą wytworzy nowoczesna technika wojny, a przede wszystkim lotnictwo.

W każdym wypadku ataku samolotów będzie powstawał nowy front wojenny, a ten front będzie się ciągle zmieniał i przesuwał z miejsca na miejsce. Więc wszędzie, na całym terenie kraju obywatele muszą być przygotowani do obrony... Więc wszyscy muszą zawczasu zdobyć te walory, jakie znamionują prawdziwych żołnierzy.

Musimy spojrzeć prawdzie w oczy — i powiedzieć sobie: Jeżeli przyszła wojna jest nieunikniona, to zdrowy rozsądek wskazuje — iż ponad wszelkie spary i różnice i chwilowe niedomagania, i racje i pretensje tak często słuszne — musi wypłynąć jedna: przygotowanie do wspólnego wysiłku, w celu odparcia czyhającego już wroga.

JÓZEF JANOTA-BZOWSKI

# KORZYŚCI DLA RODZICÓW, PŁYNĄCE ZE WSPÓŁPRACY RODZINY I SZKOŁY<sup>1)</sup>

W większości wypadków współpraca to — porozumienie, to — zgodne działanie pewnych ośrodków, to — harmonia społeczna. Jako taka, jest ona zawsze przejawem pożądanym i pożytecznym; stanowi od wieków jeden z ważnych problemów postępu kultury i cywilizacji.

Prawda ta odnosi się tym więcej do zagadnienia współpracy rodziny i szkoły, owych dwóch podstawowych czynników wychowawczych w wielkim dziele wychowania młodych pokoleń; odnosi się nawet wówczas, gdy współpraca ta prowadzona jest w warunkach, daleko odbiegających od doskonałości.

Do takich bardzo niedoskonałych zaliczyć należy warunki współżycia rodziny i szkoły w ośrodkach narodowościowo mieszanym, a także w szerokich sferach ludności polskiej miejskiej i wiejskiej, mało oświeconej, albo zgoła ciemnej, i niezdolnej do jakiegokolwiek inicjatywy kulturalnej, niekiedy, jak naprzykład na peryferiach większych miast, pozbawionej w dodatku podstaw religijnych i moralnych, natomiast nieraz prześląkniętej, w związku z przeżywaną dziś nędzą i szerzoną propagandą bolszewicką, wpływami socjalnie wręcz destrukcyjnymi.

Tam współdziałanie rodziny i szkoły to nie tylko przejaw harmonii społecznej. To — jedyna niemal obok wpływu Kościoła droga do walki ze złem, do intelektualnego i moralnego podniesienia ludności, do narodowego i państwowego jej uświadomienia.

Tylko że to nie jest współpraca we właściwym znaczeniu tego wyrazu. A nie jest dlatego, że nie ma cechy koniecznej przy współpracy współmierności wpływów, wzajemności i obustronności oddziaływania. To jest raczej misja kulturalna szkoły, dla której przedpolem, terenem przygotowawczym, jest teren, powstały przez pociągnięcie mało inteligentnych rzesz ludności, składającej się wszak przeważnie z rodziców, do

<sup>1)</sup> W rozważaniach naszych używamy chętniej pojęcia „rodziny”, aniżeli „domu”, bowiem właściwym, przyrodzonym siedliskiem wychowania dziecka od kolebki jest rodzina, a ją przede wszystkim szkoła w swym kulturalnym oddziaływaniu powinna mieć na uwadze. Dom dziecka poza rodziną, będący z założenia stanem rzeczy anormalnym, powinien być w swej organizacji, duchu i metodach działania możliwie zbliżony do domu rodzinnego. Stąd mówienie w stosunkach szkolno-rodzicielskich o rodzinie, a nie o domu, jest w naszym przekonaniu rzeczą ideowo słuszną i bardziej uzasadnioną.

Czyż nie wiemy jak zbroją się nasi sąsiedzi? Czyż nie słyszymy ostrzeżeń naszego Wodza, który przypomina, że najwznieślijsze skarby cywilizacji mogą pójść wniwecz, jeżeli wojna zostanie przegrana.

„Chociaż uczciwie chcemy żyć ze światem w pokoju i zgodzie”, mówi Wódz Śmigły, „pamiętamy dobrze naukę gorzką przeszłości, a mianowicie, że o losach narodów decyduje wojna. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia tak długo mają swoją wartość i znaczenie, jak długo u granic stoi silne wojsko.

„Bez tego wojska, jeśli tego wojska nie ma, najpiękniejsze zdobycze ducha ludzkiego, najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju w rodzinnym gronie wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tym, jak najmądrzej rozbudowywać swe państwo i najlepsze i najmądrzejsze dobierać do tego środki — na to wszystko potrzebna jest silna, twarda, przepojona miłością ojczyzny, gotowa do wykonania obowiązku armia”. (Por. Przemówienie Wodza Śmigłego w Poznaniu na Placu Wolności do powstańców).

W obecnej Polsce są dwa prądy: jeden ujęty w karby organizacji, powagi i siły — to życie naszej armii, a drugi — pełen niesnasek, goryczy, wzajemnych swarów i bezsilnego chaosu — to życie naszych polityków. Dwa te prądy życiowe w Polsce — tak pełne kontrastów, tak do siebie nie podobne, zastanawiają każdego głębiej myślącego człowieka — i nakazują przypuszczać — że uzdrowienie naszego zbiorowego życia przyjdzie od armii, a nie od polityków.

W urzędzeniu nowej Polski trzeba uszeregować wartości: najpierw zbudować to, co stanowi fundament,

a potem ściany i dach. Tym fundamentem Polski — to wspomniane dwie siły krzyż i miecz, to siła moralna i obronna narodu. Chcąc przygotować lepszą dolę dla naszego życia zbiorowego pod względem gospodarczym i materialnym, na co tak dziś wyrzekają olbrzymie masy w tym narodzie — trzeba przed tym utrwalić i zabezpieczyć samo istnienie — niepodległość tego życia zbiorowego. A ta niepodległość bez siły moralnej i siły zbrojnej nie może być utrzymana.

Gdyby w Polsce duch armii naszej zapanował w całym społeczeństwie — nie byśmy nie stracili, a bardzo wiele zyskali. Rozszerzenie karności społecznej, ofiarności i bohaterstwa, kierowanych jedną wolą dla dobra wspólnego — to nie poniża, ale podnosi godność ducha każdego obywatela.

Natomiast warcholstwo, nieład, rozproszenie sił i chaos doktryn politycznych, znamionujących nasze dzisiejsze życie zbiorowe poza armią — to osłabia i poniża ducha.

Co innego niewola brutalnej siły miecza zaborcy — a co innego karność i bohaterstwo, płynące z miecza, który piastuje w swych rękach naród. Własny miecz nie tyranizuje, lecz przecina węzły niezgody. Oto zadanie tych, co armią kierują — i jej Wódza.

Społeczeństwo nasze, w gruncie swym zacne i pragnące szczerze dobra Polski, chętnie pójdzie za przewodnictwem tych, którzy mają poczucie odpowiedzialności, honoru i zrozumienie dla potrzeb swych bliźnich. Naród usłucha tych, którzy okażą siłę i serce.

Abymy umilkły, a przynajmniej przycichły swary w Polsce, aby powiał wicher ożywczy, aby rozplomił się zbiorowy entuzjizm — musi przed tym powstać w narodzie naszym *świadomość powagi chwili*, jaką przeżywamy, *świadomość grozy*, zawisłej nad światem — grozy wojny, a stąd konieczność powszechnej, zorganizowanej obrony z krzyżem i mieczem w ręku.

zbliżenia się ze szkołą, do uznania jej kulturalnej wyższości nad otoczeniem, do poznania jej zadań i pewnego — w miarę posiadanych zasobów intelektualnych — z tymi zadaniami współdziałania.

Ta misja kulturalna szkoły na terenach surowych — jeżeli szkoła istotnie poziomem swoim i uspołecznieniem do tej doniosłej roli dorosła — jest procesem pierwszorzędnej wagi w sensie ogólnonarodowym.

Ale jeżeli chodzi o zagadnienie istotnej, pełnej współpracy rodziny i szkoły, to teren ten, podobnie, jak tereny narodowościowo mieszane, musi być traktowany odrębnie. Na nim usprawiedliwiona jest, a czasem nieraz nawet konieczna, błędnie propagowana generalnie na wszystkich poziomach szkół idea współpracy domu ze szkołą, gdyż ta jednostronność tam, gdzie szkoła wybiega kulturą i intelektem daleko ponad ciemne otoczenie, jest poniekąd zrozumiała i usprawiedliwiona.

W ośrodkach bardziej kulturalnych i oświeconych, o pewnym stopniu rozbudzenia myśli społecznej i inicjatywy kulturalnej, na to szerokie rozwijanie jednostronnego bądź co bądź problemu współpracy domu ze szkołą szkoda już czasu. Tu grunt nie jest już tak surowy, zrozumienie roli szkoły i potrzeby współpracy z nią — większe, dystans intelektualny i kulturalny pomiędzy szkołą a rodzicami zmniejsza się, a nieraz — poza momentem kompetencji fachowej — zanika zupełnie. Misja cywilizacyjna i społeczna szkoły zwięża się do tych środowisk, które jej istotnie potrzebują. Głos rodziców, bardziej świadomy i bardziej dojrzały do krytycznej oceny otaczających zjawisk, szuka ujścia do wypowiedzenia się w sprawie wychowania młodzieży.

I oto tu otwiera się szerokie i wdzięczne pole działania dla współmiernej, faktycznej, obustronnej i wzajemnej współpracy rodziny i szkoły. W ośrodkach, w których tego momentu nie przeoczono, budzącej się inicjatywy nie stłumiono, a, przeciwnie, dano jej się swobodnie i szeroko rozwinąć bez wciskania jej w te czy inne sztuczne bądź narzucone formy — rezultat współpracy w postaci korzyści, osiąganych z niej przez młodzież, szkołę<sup>2)</sup> i rodziców, przeszedł niejednokrotnie wszelkie oczekiwania.

\* \* \*

Wychodząc z wyluszczonych powyżej założeń, stoi my na stanowisku konieczności oddzielnego traktowania zagadnienia współpracy rodziny i szkoły na terenach kresowych oraz w środowiskach rodzicielskich przy szkołach publicznych powszechnych po wsiach, miasteczkach i częściowo miastach większych, ewentualnie w środowiskach, których aspiracje kulturalne nie wybiegają poza skończenie przez dziecko 6-cio lub 7-mio oddziałowej szkoły powszechnej — a oddzielnego — w środowiskach rodziców, kształcących dzieci w szkołach średnich, ewentualnie — do czasu dojścia ich do pewnego wieku — w tych szkołach powszechnych, które przekształcone zostały na zasadzie ostatniej ustawy o ustroju szkolnictwa z dawnych niższych klas szkół średnich. Naturalnie, podział ten, wobec istnienia bardzo różnorodnych warunków i nierównego postępu kulturalnego poszczególnych środowisk, nie może być sztywny. Życie samo te stosunki wyreguluje i wskaże drogę właściwą.

<sup>2)</sup> Błędny jest w naszym rozumieniu rzeczy przy układaniu planu referatów, mówiących o korzyściach różnych ośrodków ze współpracy domu i szkoły, pominięcie korzyści tej ostatniej. Są one niezaprzeczane. W toku niniejszych rozważań spotykamy się na każdym kroku z przejawami współpracy, w których korzyści rodziców od korzyści szkoły i młodzieży oddzielić poprostu niepodobna.

W uwagach niniejszych w niektórych rozdziałach — co zaznaczymy we właściwym miejscu — będziemy mieli na względzie zagadnienie współpracy rodziny i szkoły oraz korzyści, płynących z niej dla rodziców na wszystkich terenach, w innych — tylko na terenie szkół średnich łącznie z pracującymi obok nich szkołami powszechnymi, jak również tych, które poziomem intelektualnym rodziców do nich się zbliżają.

\* \* \*

Podobnie, jak w organizacji form współpracy pomiędzy rodzicami i szkołą, rozróżnić można trzy zasadnicze jej rodzaje, mianowicie: współpracę indywidualną, współpracę zbiorową bez form organizacyjnych, prowadzoną najczęściej z inicjatywy szkoły, wreszcie współpracę, zorganizowaną w kołach rodzicielskich — tak też i wówczas, gdy mowa o korzyściach, płynących dla rodziców ze współpracy ze szkołą, wyodrębnić należy trzy ich kategorie:

- 1) korzyści rodziców z indywidualnego kontaktu ze szkołą;
- 2) korzyści z współpracy zbiorowej bez form organizacyjnych;
- 3) korzyści z współpracy ze szkołą, zorganizowanej w kołach rodzicielskich, ewentualnie opartej o szerszą centralę.

Postaramy się rozpatrzyć każdą z tych grup korzyści z osobna.

#### Korzyści rodziców z indywidualnego kontaktu ze szkołą.

Aczkolwiek z punktu widzenia społecznego jest to najniższa kategoria korzyści, gdyż dotyczy tylko jednostek, a jednostka w porównaniu z całością, a choćby z grupą, jest wielkością o wiele mniejszą — to jednak zważywszy, że z tych właśnie jednostek składa się całość, i że przy indywidualnym traktowaniu sprawy zawsze dojście do jej istoty jest bardziej łatwe i w skutkach pewniejsze — tego rodzaju współpracy lekceważyć nie należy, a przeciwnie w stosunkach rodziny i szkoły jak największy nacisk na nią położyć.

Tam, gdzie szkoła stoi na wysokości zadania, współpraca jej z domem rodzicielskim w formie kontaktu indywidualnego zaczyna się już tam, gdzie jeszcze nie istnieje żadne współżycie organizacyjne rodziców i szkoły. Korzyści z niej płynące są już nawet tu niezaprzeczane: korzyści bezpośrednie, dla samych rodziców, i korzyści pośrednie, przez ułatwienie im wychowania dziecka. Korzyści te — w różnym zresztą stopniu, zależnie od stopnia inteligencji — odnoszą rodzice dzieci, kształcących się we wszystkich typach szkół.

Przychodząc częściej do szkoły i stykając się z jej pracownikami, rodzice zbliżają się do szkoły, nabierają do niej zaufania i sympatii, zapoznają się z jej metodami zbiorowego wychowania, uczą się systematycznego i regulaminowego trybu życia, stosowanego w szkole, mają możność usłyszeć w rozmowach z doświadczoneymi wychowawcami niejedną pożyteczną ogólnowychowawczą wskazówkę, mogą przekonać się naocznie, że nauczyciele to nie tacy bezwzględni i niesprawiedliwi ludożercy w stosunku do ich dzieci, za jakich z daleka mogą się wydawać, że maska surowości, przybierana nieraz wobec gromady wychowanków, nie jest ich obliczem właściwym, że przeciwnie cechuje je może w istocie wyraz łagodności i pogody. Te wszystkie obserwacje nastrojają rodziców przyjaźnie w stosunku do szkoły, odbijając się w sposób dodatni na nastawieniu do niej dziecka.

To byłyby korzyści bezpośrednie dla rodziców. A ileż mogą oni mieć ułatwienia w prowadzeniu dzieci, wyrobiwszy sobie ten bliski kontakt ze szkołą.

Oddanie przede wszystkim rozumnemu katechecie szkolnemu duszy dziecka w opiekę ze wskazaniem cech, na które baczniejszą należy zwrócić uwagę, zmniejszy troskę rodziców o skrzywienie tej duszy przez ujemne wpływy otoczenia, o które w zbiorowym życiu szkolnym tak niestety łatwo.

Na tle życia zbiorowego uwydatniają się najrozmaitsze cechy dziecka, które w domu, przy wychowaniu indywidualnym, były zupełnie niewidoczne, i odwrotnie. Wzajemne zwrócenie na nie uwagi pozwoli uzgodnionym wysiłkiem domu i szkoły rozwinąć przyznioły dziecka, a przytłumiać jego wady.

Rozumni rodzice, którzy miłości rodzicielskiej nie pojmują jako bałwochwalczego kultu dziecka, pokrywania wszelkich jego przewinień, odsuwania od niego wszelkich przykrości życiowych i dogadzania wszelkim jego zachciankom — znajdą niewątpliwie przy bliższym kontakcie ze szkołą pomoc w urobieniu silniejszego jego charakteru, w wyrobieniu poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, dyscypliny i obowiązkowości, w przyuczeniu dziecka do pracy i wskazaniu właściwych jej metod, w ujęciu w karby trudniejszych do opanowania charakterów, w zwalczaniu w życiu zbiorowym wybujałych w życiu rodzinnym egoizmów, w wyrobieniu zamiłowania prawdy, w całym w ogóle kształtowaniu moralnej fizjonomii dziecka. Mniej rozumni rodzice będą się tych rzeczy uczyć.

Kontakt z coraz częściej dziś angażowanymi przez szkoły psychologami szkolnymi jest nieocenioną zdobyczą dla rodziców w opanowaniu psychiki i uzdolnień dziecka, czy młodzieńca, a nawet nieraz pokierowaniu całą jego przyszłością.

Dążenie rodziców do patriotycznego i obywatelskiego wychowania dziecka, bądź uzupełnienia braków w tym wychowaniu — na drodze kontaktu ze szkołą znajdzie pomoc, podtrzymanie i uzgodnienie poglądów.

Zapoznanie się w rozmowach z nauczycielami z wymaganiami szkoły i metodami pracy ułatwi rodzicom dopilnowanie w domu wykonania przez dziecko obowiązku szkolnego i opanowania przez nie materiału naukowego.

W wypadkach mogących się zdarzyć omyłek szkoły w metodach oddziaływania na dziecko, w niedość trafnym ocenianiu przyczyn jego złych postępów czy niewłaściwego zachowania, rodzice na drodze osobistych wyjaśnień mogą te omyłki prostować i na właściwą drogę sposób postępowania z dzieckiem skierować.

Znaną jest powszechnie troska dzisiejszej szkoły o fizyczne wychowanie młodzieży. Kontakt z rodzicami pozwoli szkole, ku wielkiemu niewątpliwie ich zadowoleniu, regulować do pewnego stopnia jego kierunek indywidualnie w uzależnieniu od kompleksji i reagowania dziecka na zmęczenie fizyczne, które rodzice łatwiej mogą zaobserwować; konferencje z lekarzem szkolnym, komunikowanie mu spostrzeżeń z dotychczasowego życia dziecka, zwrócenia uwagi na pewne niepożądane jego przyzwyczajenia czy nałogi pozwoli uzgodnionym wysiłkiem domu i szkoły niejedno zło naprawić, przed niejednym niebezpieczeństwem ustrzec młody organizm.

Wychowaniem estetycznym czy artystycznym, rozwinięciem talentów, o ile ich zadatki dziecko posiada,

o wiele łatwiej będzie rodzicom także pokierować, o ile będą oni ze szkołą w częstszym i bliższym kontakcie.

Można by długo jeszcze wyliczać te niezaprzeczone korzyści, jakie poszczególni rodzice wynieść mogą z kontaktu ze szkołą, wystarczą jednak zapewne te, któreśmy wymienili z zakresu różnych dziedzin, jak: korzyści dla samych rodziców bezpośrednio, a potem dla religijnego, moralnego, obywatelskiego, intelektualnego, fizycznego czy estetycznego wychowania dziecka — aby sobie resztę szczegółów dopowiedzieć i zdać sprawę z tego, że zaniedbanie wykorzystania tego kontaktu jest wielką ze strony rodziców nieopatrnością i błędem. Nie można się dziwić szkole, że mając w każdej klasie tłum kilkudziesięciu niesfornych chłopców czy dziewcząt, w gromadzie z natury rzeczy trudniejszych jeszcze do prowadzenia, a nie widząc zainteresowania ich rozwojem czy życiem szkolnym ze strony rodziców i nie mając zwróconej uwagi na te czy inne cechy indywidualne danego dziecka — będzie je traktować szablonowo, nieraz z krzywdą dla trudniejszej a tym samym najczęściej bogatszej indywidualności. Sama obserwacja najlepszego pedagoga, czy badania psychologa szkolnego, choć są wielkiego niezaprzeczonego znaczenia, nie mogą tu wystarczyć. O tym, żeby wychowawca mógł w dzisiejszym układzie stosunków poza zupełnie wyjątkowymi wypadkami odwiedzać dzieci w domu rodziców, nie można nawet myśleć. Pozostaje więc zatem tylko wysiłek ze strony rodziców w kierunku korzystania z przeznaczonych dla rozmowy indywidualnych godzin przyjęć kierownika szkoły, ks. prefekta, lekarza szkolnego, wychowawców i nauczycieli. Rzeczą jest wychowawczego personelu szkolnego dostosować te godziny życiowo do praktycznej możliwości rodziców. Praktykowane słusznie w wielu szkołach książeczki korespondencyjne pomiędzy rodzicami i szkołą w większości wypadków są niewystarczającym środkiem porozumienia.

Indywidualny kontakt rodziców ze szkołą nie powinien się kończyć, jak to się w życiu niejednokrotnie praktykuje, wraz z wychodzeniem dziecka z lat pierwszego dzieciństwa. Podobnie, jak czujności wychowawczej, tak i kontaktu rodziny i szkoły — w innych już zapewne sprawach, ale niemniej ważnych — wymaga wychowanie młodzieży starszej z wyższych klas gimnazjalnych.

I niechaj rodzice nie wmawiają w siebie, iż mają tyle zaufania do danej szkoły, że ona im dziecko dobrze wychowa — że oni są już zwolnieni od interesowania się jego szkolnym wychowaniem. Zaufanie — zaufaniem, a obowiązek rodzicielski — obowiązkiem. Za to uproszczone rozumowanie niejedni rodzice gorzko już odpokutowali.

(Ciąg dalszy nastąpi).





*Krajobraz estoński pod  
Tallinnem.*

*Widok na Olai-Kirche.*





Zaułki Tallinnu.

Prof. WŁ. BURKATH

## PIĘKNO I KULTURA ESTONII

Dziwnym się wydaje, że Estonia, pomimo tak bliskiego sąsiedztwa z Łotwą, jest pod każdym względem zupełnie odmiennym krajem. Mam tu na myśli nie tylko położenie i klimat, lecz w pierwszym rzędzie język i charakter mieszkańców. Kiedy po długiej, męczącej nocy w pociągu stajemy o świcie w Tallinie, uderza nas od pierwszych chwil osobliwa architektura tego miasta. Położone na stokach góry zamkowej, przypominające mi nieco austriacki Salzburg, stołeczne miasto Estonii góruje nad całym krajem. Nie znam piękniejszego widoku ponad ten, który roztacza się z tarasu naszego poselstwa na cały Tallinn i dalej, aż hen — ku morzu. Przepiękny ten widok przenosi nas od razu w czasy średniowiecza, kiedy Tallinn był zamczyskiem obronnym, dumnie stawiającym czoło niejednemu najazdowi. Łańcuch dachów, czerwoną dachówką pokry-

Antyczny Tallinn.



Domek Piotra Wielkiego.



Wodospad w Narwie.





tych, przerywany gdzieniegdzie przez strzeliste wieżycy starych świątyń — Olaikirchy, Katedry, czy Ratusza. Osobliwe to miasto-zamek odsłania nam, kiedy zejdziemy ze szczytu góry Dombergu w mrok jego wąskich uliczek, wrażenia naprawdę malarskie. Każdy zakątek starego Tallinnu to cząstka średniowiecza, każda mansarda to — romantyzm... Są tu i wąskie odrzwia dawnych bram miejskich, i pękate wieżycy w rodzaju naszego Barbakanu i zwodzone mosty, wszystko — dalekie od współczesnej architektury europejskiej, pełne artystycznej asymetrii, chyłających się od starości, czy porośłych



*Na rynku.*

*Panorama stolicy Estonii.*

*Typy ludowe z wyspy Eset.*



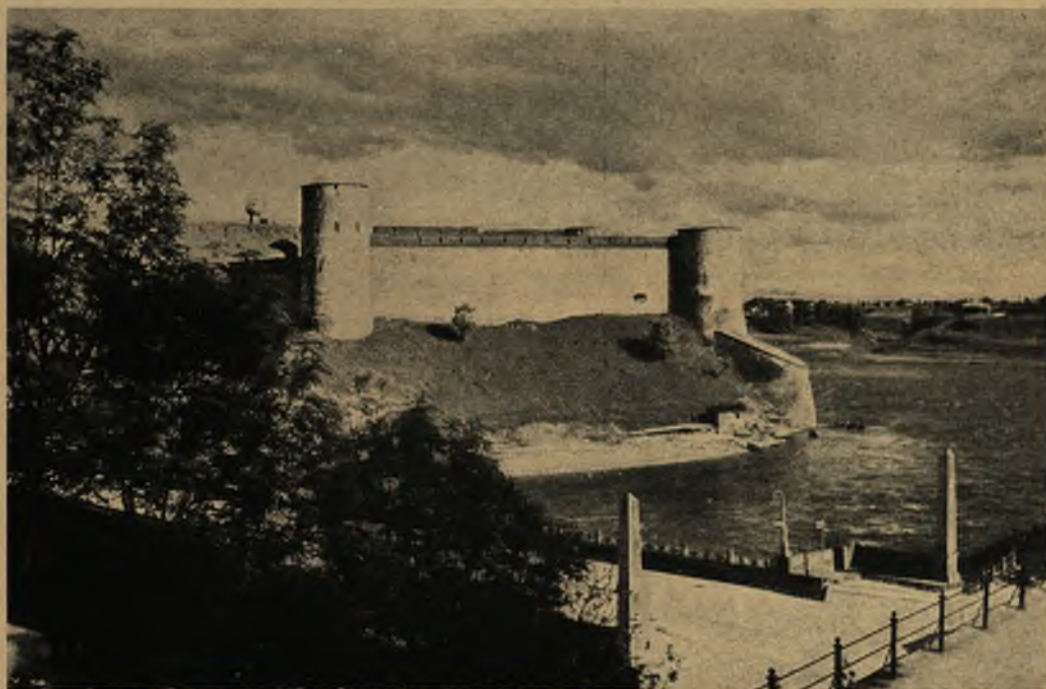




*Wieśniaczki estońskie z Dago.*

*Piękne okolice Tallina.*

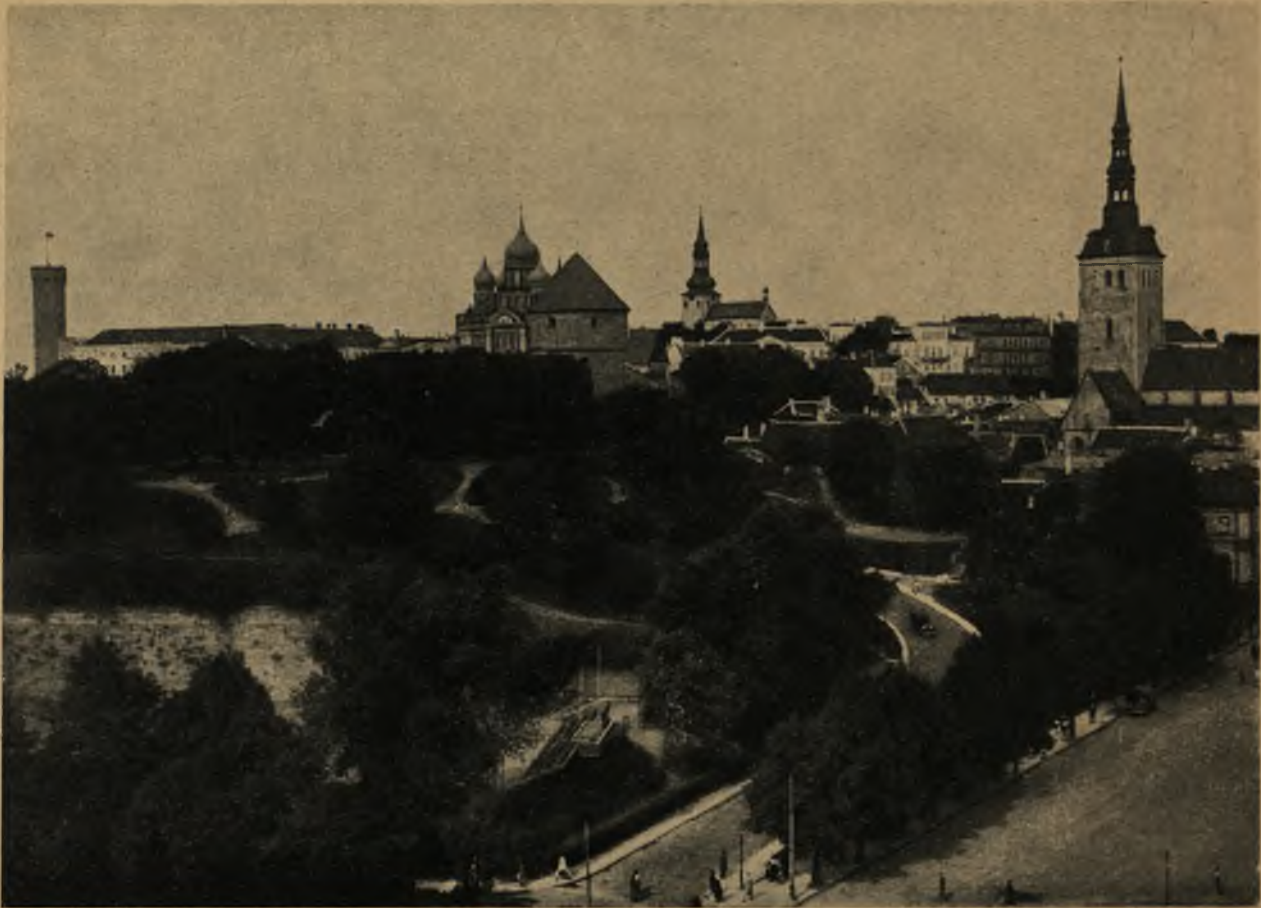
*Zamek talliński.*



omszałą trawą budowli... Takim jest miasto stołeczne kraju, który od pierwszych dni swojej niepodległości utrzymuje z nami szczerze, wyjątkowo przyjazne stosunki.

Ludzie — zbliżeni swym temperamentem do Norwegów, krępi, raczej refleksyjni niż impulsywni. Ich twarze o wybitnie okrągłej masce, żywo kontrastują z sąsiednimi mieszkańcami Łotwy. Nerwy jak gdyby bardziej opanowane, namiętności polityczne mniej gorące. Język — dla nas niestety niezrozumiały, jest podobno najpiękniejszym po włoskim. Przed kilkunastu laty uzyskał z tego tytułu *drugą nagrodę* wśród języków europejskich. Język Estonii zadziwia nas od ra-





*Na górze Dombergu.*



*Przyjaciół Polski, gen. Laidoner.*

*Przeгляд wojska.*



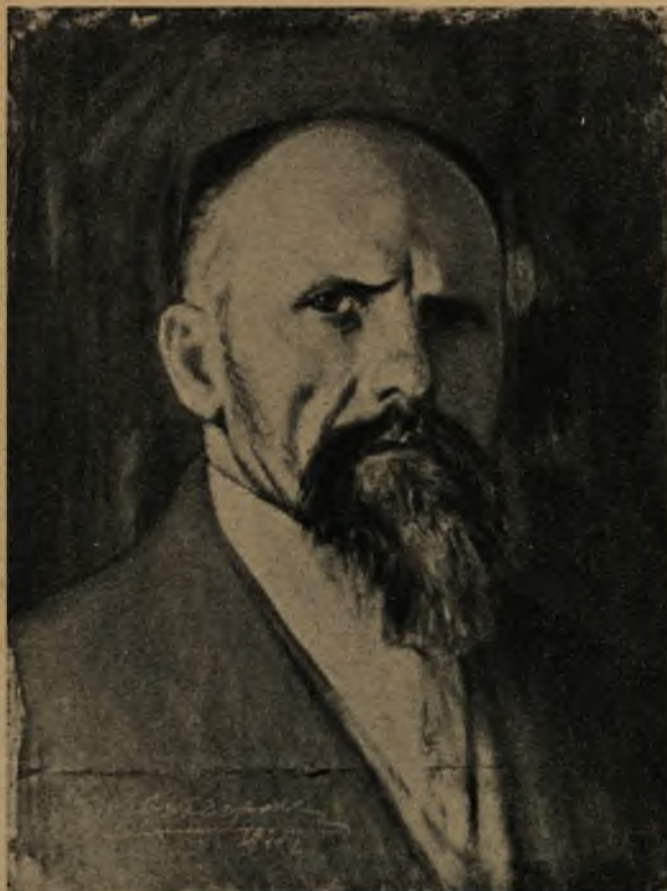
zu swoją fonetyką, miękkością i wokalizmem. Przerażają nas co prawda olbrzymiej długości wyrazy, które czytamy na słupach miejskich. Czytamy i — nie znajdujemy żadnego podobieństwa do znanej nam grupy języków romańsko-germańskich. Pomimo swoją pozorną obojętność i zrównoważenie, Estończyk posiada jednak swoje namiętności. Jedną z najistotniejszych to — nauka i związane z nią powszechne umiłowanie książki. Analfabetyzm w Estonii nie istnieje od dawna, a patrząc na rozmiary jej pracy codziennej, na kilkudziesięczne nakłady książek (w kraju o 1.200 tysiącach mieszkańców!) doznaje się po prostu olśnienia. Nauce patronuje w tym kraju prastary uniwersytet estoński w Tartu, czyli dawnym Dorpacie. Kilka lat temu, z okazji trzydziestu lat jego istnienia, złożyły tu hołdy i gratulacje wszystkie wszechnice europejskie, a nawet i domy panujące, że wymienię następcę tronu szwedzkiego w cha-



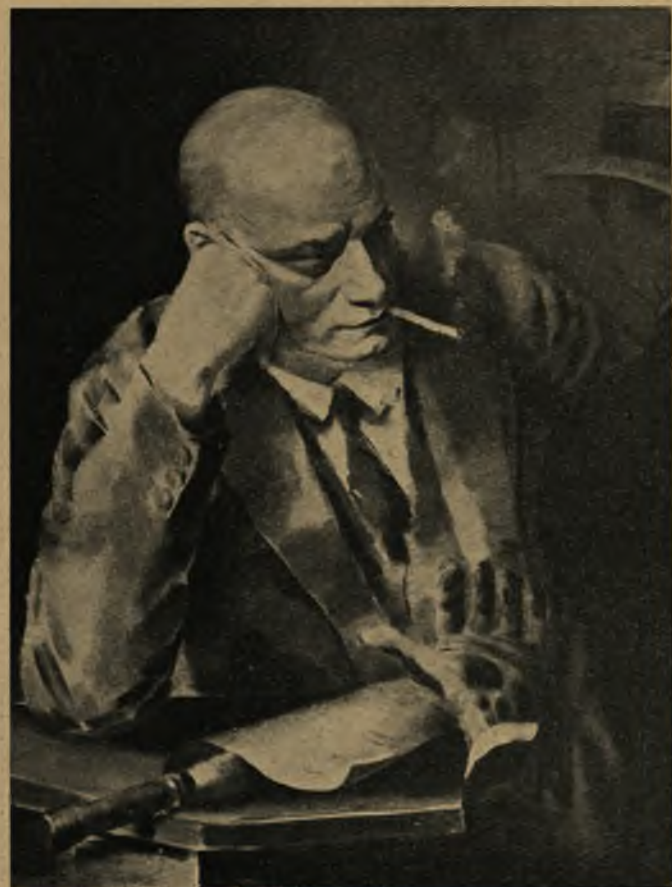
*Zabytki katolickie w Estonii.*

rakterze potomka fundatorów uniwersytetu. Warto jest wiedzieć, że wszechnica w Tartu założoną została w r. 1632 przez Szwedów, którzy byli naówczas gospodarzami ziem estońskich i położyli pierwsze cenne fun-

*Laipman: Autoportret.*



*Portret pisarza Gailita.*





*Jedyny kościół katolicki w Tallinie.*

*Dyrygent Juhun Simm.*

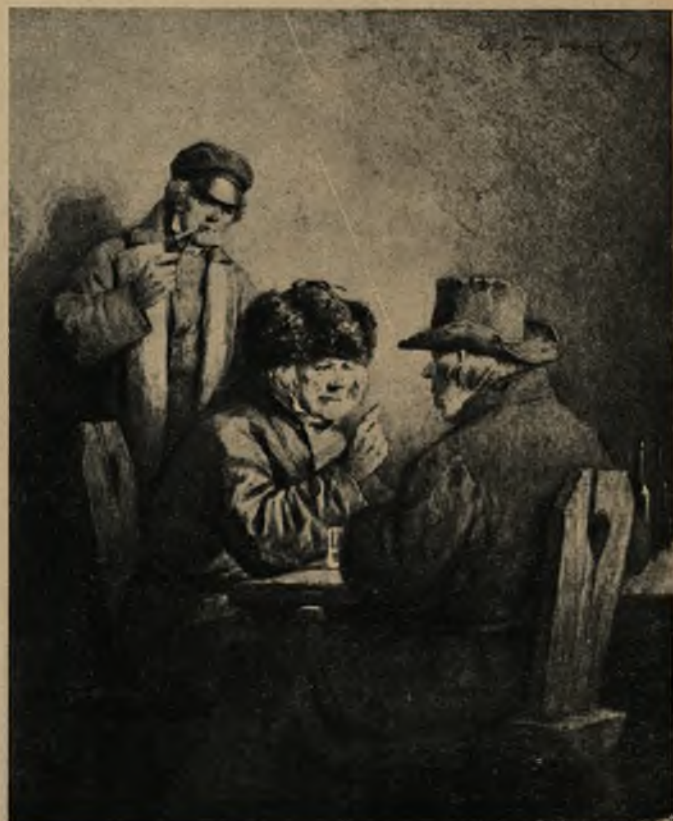


damenty pod dzieło dalszego rozwoju kulturalnego Estonii. Zaproszenie przedstawiciela domu panującego w Szwecji było więc wyrazem wdzięczności za założone przed wiekami fundamnty gmachu nauki w tym kraju. Estończycy umiają je cenić.

Dla nas, Polaków, wszechnica estońska w w Tartu posiada specjalnie miłe wspomnienia. Panujący tam już przed wojną liberalizm pozwolił setkom młodzieży naszej na studia wyższe, dalekie bardzo od zgnilizny i rusyfikacji, jaka cechowała inne uniwersytety Rosji carskiej. Kolumny wejściowe witały tu więc przez lat kilkadziesiąt naszych młodych maturzystów; tu powstały pierwsze korporacje polskie. Stąd również wyszło wielu duchownych i wykształconych działaczy niepodległościowych starszego pokolenia.

Estończycy z wielkim zamiłowaniem oddają się studiom wyższym, zwłaszcza zaś prawu i filologii. Większość z nich, to wybitni naukowcy. Nadprodukcji w tej dziedzinie dotąd jeszcze nie ma. Drugą, równie silną

*O. Hoffman: Typy z dawnej Estonii.*





R. Raud: Autoportret.

namiętnością naszych estońskich przyjaciół to — *śpiew*. Już sam język, przedziwnie melodyjny, predestynuje ten kraj do śpiewu. Pieśń jest tu potrzebą życia, nie zaś jego blichtrzem. Pieśń jest w Estonii czymś tak powszechnym i spontanicznym, że budzi to podziw i szacunek. Co więcej — posiada ona wybitne *znaczenie społeczne*, jako łącznik między poszczególnymi, nieraz bardzo oddalonymi od siebie zakątkami kraju. Proszę sobie wvobrazić dziesięcioletni, zwarty i wyćwiczony zespół chóralny, zgrupowany na Święcie Pieśni na stadionie Tallinnu, ubrany w różnorodne, dla nas nieco dziwaczne, stroje ludowe. Potężny ten chór, brzmiący niby wielkie organy, posłuszny pałeczce dyrygenta, wykonuje długi szereg pieśni ludowych, lub kompozycji na folklorze opartych. Mówię o tym z zasłużonym pionierem pieśni estońskiej, obecnie dyr. Konserwatorium w Tallinie, Juhanem Aavikiem; był to jeden z pierwszych kierowników chórów w niepodległej Estonii.

Wspominam niezapomniane wrażenie, kiedy przed 15 laty po raz pierwszy był świadkiem tallińskiego festiwalu pieśni. A koncepcja pracy zespołu, czy to nie wzór do naśladowania? Wszak poszczególne „ogniwa” wielkiego chóru uczą się swoich partii w różnych ośrodkach kraju, w długie wieczory zimowe, aby co parę lat złączyć się w jeden wielki *łańcuch pieśni*... Chóry estońskie, poza ich wielką wartością

Góra Dombergu (strona prawa).



Góra Dombergu (strona lewa).



Siedziba Prezydenta Estonii.





Stare miasto.

artystyczną, są dla mnie symbolem solidarności narodowej, są apolityczne, co za tym idzie — z pewnością nie przeminą.

Jeśli się pragnie folkloru — szukać go należy poza Tallinnem, przede wszystkim w głębi wysp Esel i Dago, gdzie położone są dwa piękne uzdrowiska nadmorskie. Wystarczy udać się w głąb wyspy, aby przyjrzeć się ludowi estońskiemu z bliska. Co za bogactwo strojów i ozdób! Przypominają mi one nieco Dalmację. Jaka kultura, zamiłowanie czytelnictwa i muzykalność! W każdej chacie książki i pisma, dużo pism. —

Po powrocie do Tallinnu zwiedzam jego stare kościoły, najstarszy z nich bodaj to — Świętego Ducha, tuż w pobliżu Ratusza; ostatni wydaje mi się małą, mi-

sterną bombonierką. Kościoły bardzo stare, bardzo często (jak Św. Ducha) — dwunawowe, pomimo to, że służą od kilku stuleci wierze luteranńskiej, można w nich wykryć wiele zabytków dawnego kościelnego malarstwa. W żadnym innym kraju nie widziałem tak osobliwej wieży kościelnej, jak w Estonii, w Olaikirche, gdzie wysmukły szczyt równa się cokołowi, a suma ich przeszło dwustu metrom!...

Za to jedyny kościół katolicki mieści się jakby w ukryciu, w podwórzu jednej z kamienic; gdyby nie krzyż i figura Zbawiciela nad wejściem, nie byłby łatwy do wykrycia. Tu zamieszkuje jedyny kapłan katolicki w stolicy estońskiej. Zapytuje go skwapliwie o Polaków, stale tu zamieszkałych, przypuszczając, że tworzą oni nie mniejszą kolonię, jak na Łotwie. Spotyka mnie jednak zawód — gdyż kolonia ta jest bardzo nieliczna i wynosi podobno nie więcej ponad kilkaset osób. Mamy za to w Estonii wielu szczerych i wypróbowanych przyjaciół. Przede wszystkim jest nim zasłużony bojownik o niepodległość swego kraju, generał Laidoner, któremu

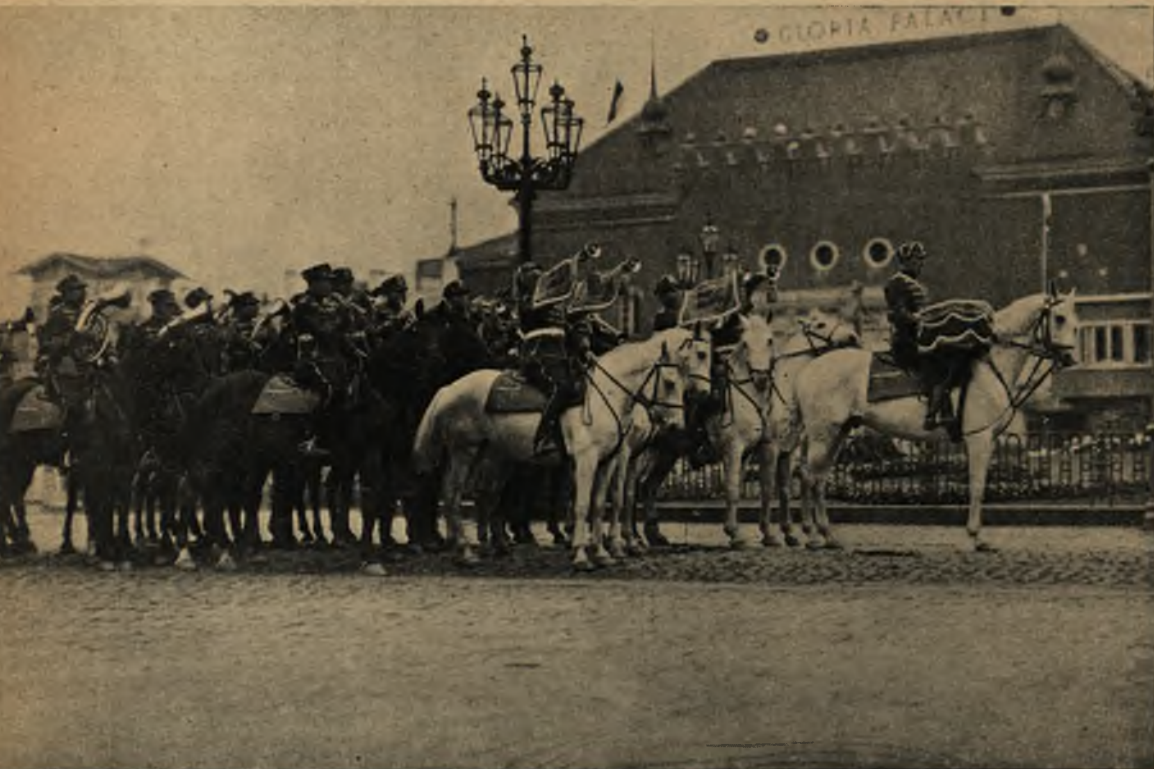
Estonia zawdzięcza jej scałkowanie z lat ostatnich.

Z energicznej, młodej twarzy nieoficjalnego „marmorka” Estonii bije nie tylko siła. Każde jego przemówienie, (z których jednego w dniu 3 maja byłem świadkiem), znamionuje człowieka znającego swój kraj i potrzeby do głębi, równie przyjaznego dalekiej, mocarstwowej Polsce.

W ślad za gen. Laidonerem idzie grono polityków, w pierwszym zaś rzędzie Głowa Państwa, prezydent Konstanty Päts, który od lutego 1918 roku stoi na straży niepodległości swojego kraju.

W zacisznym, pełnym literackiego nieładu pokoju biblioteki mówię o przyjaźni polsko-estońskiej z wiernym sympatiom propolskim tłumaczem z naszej literatury, p. Bernardem Lindem. Gdyby nie on, Estonia nie poznałaby naszego Goetlla, Żuławskiego czy Sieroszewskiego. Świetny tłumacz przyjmuje mnie lampką wybornego wina estońskiego i pełną interesujących młde momentów rozmową.

Piękno i kultura Estonii wyrosły z jednego wspólnego łożyska, z tych samych odległych stuleci, co wszechnica w Tartu, czy zamek na górze Dombergu. Jak dzikie wino, pną się wciąż wzwyż, ku strzełistej wieży Olai-Kirchy...



Wojsko przed gmachem „Gloria”.

# Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

## BÓG SIĘ RODZI...

W tysiącach obrazów, obrazków i szopek oglądamy rokrocznie Boże Narodzenie. I przyzwyczailiśmy się w małym, a ślicznym Dzieciątku Jezus widzieć tylko „dzieciatko, dziecię ludzkie.

Małeńki, czarujący człowiek oto spoczywa na sianku, w żłóbku betlejemskim. Człowieczeństwem swym bezbronny pociąga i zniwala serca nasze. Takim Go przedstawia malarstwo i rzeźba — podkreślając w Jego Osobie człowieczeństwo. Takim opiewa Go poezja prawie wszystkich naszych kolęd. Tylko nieliczne spośród nich uderzają w najwyższy ton wiary: „Bóg się rodzi”.

Tak, „Bóg się rodzi!” — Często bowiem zapatrzenni w słodkie rysy Dziecięcia Najśw. Maryi Panny, zapominamy o Synu Boga żywego. A przecież w postaci tego Dzieciątka nawiedza ziemię Pan i Bóg nieskończonego Majestatu.

Ten Sam, o którym ewangelista powie: „Na początku było Słowo, a Słowo to było u Boga, a Bogiem było to Słowo”. Ten Sam, który wyznał o sobie jawnie: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy... kto mnie widzi, widzi i Ojca”. Ten Sam, o którym przed wielu wiekami głosili prorocy: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą Imię Jego Emmanuel, to znaczy Bóg z nami... I będzie Imię Jego — Przedziwny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Księżę pokoju”. Ten Sam, na którego współcześni Mu „żydzi porwali kamienie, aby Go ukamienować, ponieważ... ty, będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem” (Jan X, 30). A gdy im kamienie z rąk wypadły, porwali za miecz krzyża. Zasądzili Go i zabili na Golgocie nie za co innego, tylko za to, że się „czynił Synem Bożym”.

Zaprawdę, święcimy przy żłóbku „Boże” Narodzenie. Nie na człowieka czekał świat kilka tysięcy lat, bo wiele w tym czasie ludzi się narodziło. I nie na wielkiego mędrca, ani króla czekały pokolenia ludzkie, bo wielu mędrców i królów wydały ze siebie i płakać musiały na ich pustą mądrość, na ich nędzne rządy. Ani na geniusza oczekiwała ludzkość upadła, bo geniusz choćby nie wiem jak genialny nie ogarnie swym rozumem potrzeb wszystkich pokoleń, co są, były i będą. Ludzkość upadła, grzechem uciemniona, z utęsknieniem wyglądała, kiedy zabłyśnie dzień wyroczny przyjscia na świat Syna Bożego. Ten, który stworzył ród ludzki, musi go Sam przetworzyć na nowo, w jego najmniejszych komórkach, grzechami skażonych. — I On sam przyjdzie musi, jak zresztą zapowiedział pierwszym rodzicom w raju... Aż wreszcie przyszedł na ziemię i zakwilił w pieluszkach... Tym słodszy, tym miłszy, tym bardziej ukochany — ale to nie człowiek tylko „Bóg się rodzi!”.

Kiedy małeńki Jezus przychodził na ziemię, zastał na niej pełno bogów i bogiń. Wprawdzie Jeruzalem i Ziemia Św. wolna była od ich posągów, ale wszystkie miasta Rzymu i Hellady, Egiptu i Azji zaludniał tłum „boskich” figur i rzeźb. W umysłach ludzkich istniało

zrozumienie, w sercach ludzkich było mieszkanie dla bóstw fałszywych, ale dla prawdziwego Boga w ciele ludzkim „miejsca nie było w gospodzie”. Syn Boży nie znalazł pełnego dla Siebie zrozumienia. Ludzie przyzwyczaili się „bawić” bożkami, nie wiele troszcząc się o to, aby się „zbawić”. A zbawienie przynieść mógł tylko prawdziwy Bóg, współistotny Ojcu — Syn Boży.

On, który choć pełen niemocy w żłóbku, jednak prowadzi po błękitach nieba gwiazdę cudowną i gwiazdy. On, który choć skrępowany pieluszkami, rządzi wszystkim i wszystko utrzymuje w istnieniu. Jego małeńkie, prawie bezwładne rączki, dźwigają wszechświat nad otchłanią nicestwa, utwierdzają ziemię i niebo. Jego słodkie oczęta swym wejrzeniem obejmują wszechstworzenie, przenikają do tajników dusz i sumień, przepatrują mroki przeszłych i przyszłych pokoleń. Kózo-we usteczka Dzieciny tają w sobie słowa Mądrości wiekuistej. Jednym słowem, Dziecię w żłóbku jest żywym i prawdziwym Bogiem.

Jego to przyjscia oczekiwała ziemia wówczas. I dziś oczekuje. Ziemia cała, wszystkie narody i każdy człowiek — oczekują Boga żywego.

Zagarnia nas olbrzymia machina świata. Tysiące kół w niej i kółek, miliony śrubek, pasów, połączeń, cewek. Maszyna ta wiecznie w ruchu, nie zna spoczynku. A świat ludzki tak od początku skłonny do odchylenia od jednolitego pionu! Tak łatwo w nim rozluźnia się tu cewka leniwa, tam śrubka nie dość dopasowana, gdzie indziej kółko złamane odpada. A maszyna w ruchu... Stale naprzód dąży nurt życia. Ileż katastrof grozi takiej maszynie! Jak przedziwnie mądra ręka kieruje nią i prowadzi!

Gdzieś od wewnętrznych, zatajonych komór ludzkości puszcza w ruch maszynę ludzkich stosunków Moc Boża. Nikt nie widzi jej twórczej, zabiegliwej, troskliwej pracy. A jednak nad maszyną tą Bóg pracuje w każdym momencie. I jednego tylko chce, aby z wewnętrzną Jego działalnością, z wewnętrznymi planami Jego, uzgodniona została zewnętrzna, powierzchowna praca: ludzi dla samych ludzi.

W miarę rozrostu pokoleń ludzkich i stosunków na całym świecie, myśl ludzka staje bezradna. Nie umie się zorientować w całokształcie zagadnień. Jak za dni Augusta trzeszczały wytracone ze swych miejsc ludzkie cewki i śrubki starożytnego świata, a rozumy ludzkie stawały wobec nich bezsilne, tak samo dzieje się dziś. Starożytny chaos stosunków ludzkich powtarza się w czasach nowych, tylko w dziesięciokrotnej potęgze. Wy-silają się bezskutecznie rozumy ludzkie, jak podokręcać wypadłe cewki, rozluźnione śrubki ludzkich stosunków, kiedy dwumiliardowa maszyna przecieć nie stoi, lecz jest stale w biegu, i to w biegu wprost szalonym?

Ręce ludzkie opadają. Rozumy ludzkie się kończą. Potrzeba rozumu Boga Człowieka. I oto „Bóg się rodzi”.

Jan Czar.





Studzieniczna. Jezioro.

LUDOMIR RUBACH

## KRAINA 280 JEZIOR

Ziemia suwalska budzić powinna w sercu każdego Polaka i Polki serdeczny sentyment dla swoich zielonych wzgórz, malowniczych dolin, dla jezior, piękno których trudne jest do opowiedzenia, dla ludności gorąco patriotycznej. Jest przecież bastionem polskości, forpoczta Rzeczypospolitej na skrzyżowaniu wrażeń granic.

Od zachodu — Prusy Wschodnie, od północy i wschodu — Litwa, granicami swymi uniemożliwiają mieszkańcom tego półwyspu polskiej ziemi nawiązanie łączności z szerokim światem. Niefortunna umowa graniczna z 1920 r. pozbawiła Suwalszczyznę najżyźniejszych połaci i odcięła od Wilna. Oddano bowiem Litwinom linię kolejową z Suwałk prowadzącą przez Olitę na Wilno, a wraz z nią północną część Suwalszczyzny gęsto zamieszkałą przez Polaków. Walczy więc ziemia Suwalska z wielkimi trudnościami gospodarczymi.

Ale ludność tej jeziornej krainy, pełna wielkiej miłości ojczyzny, pięknie i wielokrotnie zadokumentowanej w czasie formowania się granic naszego odrodzonego państwa, strzeże wiernie kultury polskiej i czujnie pełni straż na samotnym cyplu ziemi naszej.

Wierzy głęboko, że mieszkańcy innych dzielnic zostaną wreszcie zwabieni nieporównanym pięknem ziemi suwalskiej, że skieruje się w te strony ruch turystyczny, wycieczkowy, campingowy i letniskowy, co pociągnie za sobą ożywienie życia gospodarczego.

Nadzieje Suwalszczan są najzupełniej uzasadnione.

Suwalszczyzna to jakby Podkarpacie na północy. Podkarpacie wzbogacone urokiem 280 jezior.

Po bezdennych jeziorach, po wartkich rzekach ziemi suwalskiej mało, jak dotychczas, w letnie dni uwija się kajaków i żaglówek, gdyż nie rozbrzmiała jeszcze jak należy chwała jej urody niepospolitej po całym naszym kraju.

Turystów, udających się w te strony, zatrzymuje bariera jezior augustowskich, łatwo dostępnych i oczarowujących wszystkie serca i oczy „od pierwszego spoj-



- 1) Studzieniczna. Kościół z cudownym obrazem M. B.
- 2) Studzieniczna. Kaplica z cudowną Matką Boską.



zenia". Są przecież jeziora augustowskie tak malownicze, szumi nad ich brzegami puszcza tak zielona i przepastna, że turystom wydawać się może, iż nie ma już chyba piękniejszego w ziemi polskiej ponad urok wodnych przestrzeni Neka, Rozpudy, Jeziora Krechowieckiego, Serw, Kalejt i Suchej Rzeczeki.

A tymczasem tych, którzy złożywszy hołd pięknu pojezierza augustowskiego pojechali dalej do Suwałk, czekają nowe czarodziejskie uroki z nawiązką wynagradzające trud dalszej podróży i zaspokajające głód serca niesytego widoków ojczystego krajobrazu.

Suwalszczyznę przed wiekami zryły olbrzymie pługi lodowców, rzeźbiąc w niej głębokie kotliny, wyrzucając na powierzchnię zwały ziemi. W kotlinach rozlały się wody 280 jezior, z usypisk polodowcowych uformowały się kształtne wzgórza, które nadały krajobrazowi wygląd podgórskiej krainy. Jeziora suwalskie poza pięknem malowniczych, różnokształtnych brzegów, posiadają inną jeszcze charakterystyczną cechę. Należą do najgłębszych w Europie.

Jezioro Hańcza w północno-zachodniej części po-



Augustów. Widok ogólny.

wiatu, dające początek malowniczej rzece — Czarnej Hańczy, jest najgłębszym jeziorem w Polsce. W niektórych miejscach od tafli wody do dna jeziora odległość wynosi 108 metrów.

Największym i najpiękniejszym zbiornikiem wody w tej krainie lasów i wzgórz jest jezioro Wigry, którego powierzchnia wynosi około 21 km<sup>2</sup>, a głębokość dochodzi do 73 m. Piękno tego jeziora nie ma sobie równego w całym naszym kraju. Brzegi o kapryśnej, barokowej linii, ocienione lasami, tworzą bajeczną różnorodność zatok, wysepek, półwyspów. Na jednym z nich, w północnej stronie jeziora, wznosi się nad błękitu wody i zieleni drzew w błękit nieba stary klasztor kamiedułów, założony tu jeszcze za czasów króla Władysława IV.

Do przyjsia w te strony pobożnych mnichów szumiała nad pięknym jeziorem puszcza nieprzebyta. Kiedy waleczny król Władysław Jagiełło zawitał w te strony, po przyjęciu chrześcijaństwa przez Litwinów z Litwy do Krakowa powracając, napotkał w borach nad Wigrami na wyspie zaledwie dwóch pustelników, z li-



1) Malowniczy krajobraz.  
2) Studzieniczna. Studnia z cudowną wodą.





**K  
R  
A  
I  
N  
A**

**DWUSTU OSIEMDZIESIĘCIU**

**J  
E  
Z  
I  
O  
R**





tewska zwanych „wiraj”. Stąd pochodzi też nazwa najbardziej malowniczego w Polsce jeziora, któremu uroków przydają lesiste wzgórza nadbrzeżne. Wigry otoczone są całym orszakiem jezior pomniejszych (około czterdziestu), które w czasach zamierzchłych stanowiły wraz z Wigrami jedno olbrzymie jezioro Prawigry.

Wobec takiej ilości jezior, wobec bogactwa przyrody leśno-wodnej, pojezierze wigierskie stało się terenem ciekawych studiów prowadzonych przez Stację Hydrobiologiczną, która od kilku lat rozwija w tych stronach ożywioną działalność naukową, wzbogacając nasze wiadomości o polskiej ziemi i wiedzę światową nowymi odkryciami z dziedziny biologii jezior.

Nad Wigrami rozwija się również z roku na rok coraz bardziej ożywiony ruch turystyczny, pieczęlowicie

rozwijany przez żywotny suwalski oddział Tow. Krajoznawczego, które wybudowało tu nowoczesne schronisko turystyczne. Ponadto suwalski oddział Tow. Krajoznawczego utrzymuje w Suwałkach dla wygody podróżnych własny Dom Turystyczny i chętnie ułatwia każdemu zwiedzenie Suwałk, miasta, w którym urodziła się Maria Konopnicka, i pojezierza suwalskiego.

Bowiem poza pasmem jezior wigierskich inne suwalskie jeziora są prawie zupełnie nieznanymi i nieodwiedzanymi przez naszych i zagranicznych turystów.

A tymczasem północną Suwalszczyznę wzbogacają tak pełne uroku jeziora jak jezioro Szurpiły, które należy oglądać ze szczytu kształtnej Góry Cisowej — nazywanej dla swego podobieństwa „suwalską Łudzi-Jamą” — a z której roztacza się widok na osiemnaście jezior, ukrytych wśród zielonych, częściowo zalesionych pagórków.

Na jednym z nich znajdują się ślady grodziszcza Jadźwingów i fortalicji ziemnych, wzniesionych jeszcze w czasach księstwa Litewskiego, a stanowiących je-

dyny w swoim rodzaju w tych stronach unikat historyczny.

Suwalszczyzna, to dawna ziemia Jadźwingów. Waleczny ten ale rozbójniczy lud mieszkał nad jeziorami w niezdobytej fortecy-puszczy przez długie wieki, by wreszcie ustąpić miejsca nad nimi swym pogromcom — Polakom.

W tej prastarej ziemi Jadźwingów, nowocześni nomadzi — kajakowicze, znajdują najpiękniejszy chyba w całej Europie środkowej szlak kajakowy, prowadzący z jeziora Rozpudy rzeką Rozpudą do malowniczego jeziora na pojezierzu augustowskim o takiej samej nazwie... Rozpuda!

Sportowcy interesujący się prócz sportów wodnych innymi rodzajami konkurencji — znajdą nad jeziorem Szelment, u podnóża Góry Jesionowej, najnowocześniejszą urządzoną szkołę szybowcową, prowadzoną przez Suwalskie Koło Szybowcowe, a fundowaną wspólnym wysiłkiem suwalskich miłośników tego szlachetnego sportu i podoficerów suwalskiego garnizonu.

Jezioro Szelment połączone jest systemem rzeczek i jezior z jeziorami i rzekami Litwy.

Na zupełnie inny krajobraz natrafia turysta w południowej części powiatu suwalskiego. Nie ma tam wysokich wzgórz. Miejsce ich zajmuje równina pokryta odwiecznymi lasami, które stanowią północną część Puszczy Augustowskiej. W cieniu sosnowych i świerkowych borów, wśród płaskich dolinek i polan błyszczą w słońcu tafle licznych „sucharów”. Tak ludność miejscowa nazywa małe, płytkie jeziora leśne, owiane tajemniczym urokiem puszczańskiej przyrody.

1) Studzieniczna. Widok ogólny.

2) Jezioro Wigry.





*Jezioro Wigry. Zatoka Hańczańska.*

Po zwiedzeniu południowej części Suwalszczyzny, po godzinach rozmyślań nad cichymi „sucharami” w cieniu świerkowo-sosnowych lasów o pięknie dzieł Bożych, każdy ze zwiedzających te strony przyjść musi do jednego wniosku, że: — różnorodność malowniczego krajobrazu, bogactwo form jezior suwalskich, rozlanych na



*Jezioro wśród lasów iglastych.*

tle licznych wzgórz, nadających tej krainie charakter podgórski, a pokrytych szczerze szatą roślinną, czyni z Suwalszczyzny kraj, który w niedalekiej przyszłości stanie się jednym wielkim obozem campingowym całej Polski środkowej, wielkim sanatorium na wolnym powietrzu dla zmęczonych wielkomięjskim życiem mieszkańców Warszawy i Łodzi.



*Jezioro Krywe.*

TADEUSZ JASTRZĘBIEC

## ZMARTWYCHWSTAŁA PIEŚŃ

*Cisza dookoła, tylko zegar gada...  
Lampa się pali przed Maryi obliczem,  
A za oknami wicher opowiada —  
Jakoweś wieści dziwne, tajemnicze...*

*Hej dookoła całą przebiegł ziemię,  
Ciszy się zwierza w swej szumnej piosence,  
I widział, widział... w ubogiej stajence —  
Bóg się narodził w mieście Betlejemie!...*

*Bóg się narodził!... Radosna nowina  
Pieśnią wichury w okna sadyb dzwoni,  
Lampa się silniej rozpalać poczyna  
I światło rzuca na Maryi skroni...*

*Budzą się ludzie, powstają pasterze,  
Ktoś ich z oddali wielkim głosem woła,  
Każdy z nich dary najwspanialsze bierze,  
Postać ma dziwną — srebrnego anioła...*

*Cisza jest wielka... Tylko grają bory,  
Tylko wicher dziwne wieści opowiada,  
A z chat wychodzą mary, czy upiory,  
Idzie po drogach ich wielka gromada.*

*To ludzkie dusze... Na Boże Wołanie,  
Cudowną mocą opuściły ciała,  
Idą ku Tobie, Chryste mój i Panie,  
By Ci zaśpiewać Pieśń, co zmartwychwstała!...*

*Co zmartwychwstała z codziennej niedoli,  
Z tych zmagañ ludzkich nieszczęśliwych, przy-  
[ziemnych,  
Z tego, co nędzne i z tego, co boli,  
Z owej ciał, zmysłów, ohydnej Gehenny.*

*I górnym lotem wraz z pieśnią wichury,  
Srebrzystym pasmem po niebie się wiodą,  
Hej rozciągnęły się w dalekie sznury,  
Te dusze nasze skrzydlatą swobodą!*

*A na ich czele jasna gwiazda świeci,  
To zwiastowania znak Twoich Proroków,  
Chryste, o Chryste!... Idą Twoje dzieci,  
Wyswobodzone z ciemności i mroku...*

*I do Betlejem przybywa gromada,  
Matka ich Boża do serca przytula,  
A Jezus mały coś im opowiada,  
Coś, co te dusze aż do łez rozczuła...*

*Coś, co w nich budzi niebiańską tęsknotę,  
Coś, co poniosą z sobą w kraj daleki  
I co zapadnie na serce klejnotem,  
Wielką miłością ostanie na wieki!...*

WITOLD HENSEL

# NAJWIĘKSZE WYKOPALISKO ŚWIATA

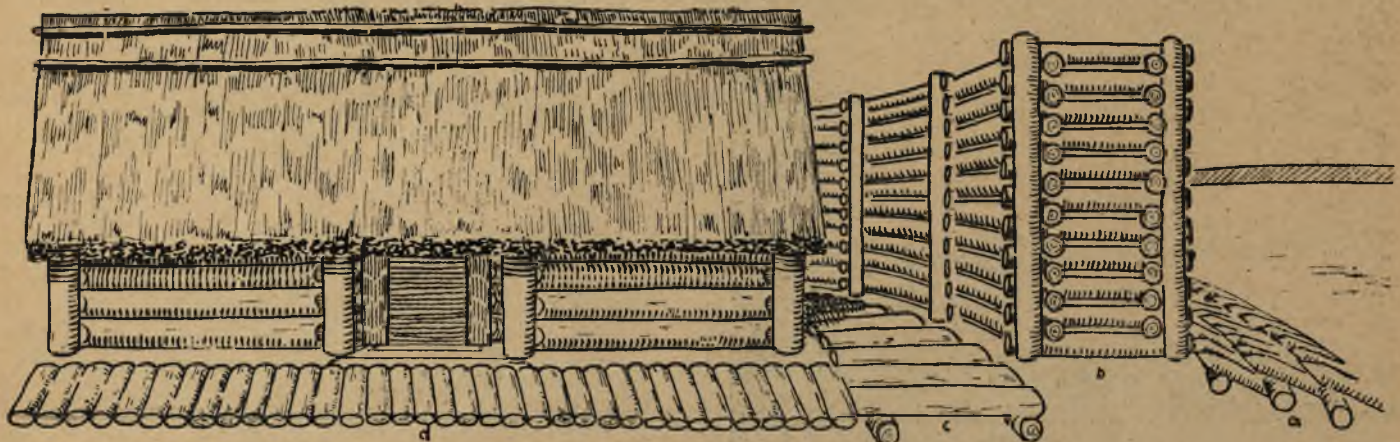
Drobnym zaledwie ułamkiem dziejów człowieka na ziemi jest historia. Nie wszędzie równo się ona poczyna, zależna od dojścia człowieka do wysokiego szczebla cywilizacyjnego, zależna od przyswojenia sobie przez niego umiejętności oznaczania pewnych pojęć znakami. Fakt ten bynajmniej nie świadczy, iż stan kultury materialnej był przedtem niższy. Odpowiedzią są cenne znaleziska, wspaniałe przedmioty ze złota, brązu i żelaza, wydobywane raz po raz na światło dzienne. Ale nie tylko jako samoistna nauka ma prehistoria znaczenie, lecz również jako kolaboratorka historii. Czemże bowiem byłyby mętne wiadomości o bajecznej Egei, gdyby nie odkryte wspaniałe przedmioty tejże kultury. Czemże dalej byłyby wiadomości Homera o legendarnej Troi, gdyby nie istotnie znalezione ślady miasta. Prehistoria uzupełnia oraz potwierdza pewne wiadomości historyczne, a oprócz tego sięga dalej. Na podstawie bezpośrednich towarzyszy ówczesnego mieszkańca ziemi stara się dotrzeć do źródeł jego na niej bytowania. Jest nauką, a najwyższym celem nauki jest poznanie prawdy, prawdy istotnej, prawdy bezwzględnej, absolutnej.

Ostatnie dwa lata, oprócz codziennie spotykanych śladów ludzkiego wonczas bytowania na ziemi w postaci grobów prehistorycznych, dały prehistorii coś nowego, że użyję tego wyrazu, sensacyjnego. Żyzną zie-



*Droga drewniana w Biskupinie.*

mię pałucką znano przedtem li tylko z dwóch momentów historycznych. Tu bowiem na polach pobliskiej



*Zrekonstruowana chata biskupińska.*

Gasawy dokonano pierwszego w dziejach Polski mord politycznego na osobie wówczas panującego, Leszka Białego. A sprawcą, ambitny Świętopełk, książę pomorski. Sterczące na przeciw półwyspu biskupińskiego ruiny — siedziby — fortecy Mikołaja, herbu Nałęcz, sędziego kaliskiego, niesłusznie zwanego później przez lud „Diabłem weneckim”, przypominają czasy ostatniego Piastowicza oraz niepomysłne dla kraju rządy, jego następcy, Ludwika Węgierskiego.

W tymże to regionie na biskupińskim półwyspie, bronionym z trzech stron zwierciadłem jeziora, oraz ongiś, z czwartej trzęsawicą, rozkopuje się przedhistoryczną osadę-twierdzę prasłowiańskiej kultury łużyckiej sprzed 2500 laty. Osadę, która planowością, precyzją i pomysłowością w wykonaniu, zadaje kłam rozsiewanej przez Niemców tezie o niższości kultury słowiańskiej, o jej powijakowości. Powiedziałem planowością, tak, bo ileż trudu i mozolu trzeba było poświęcić na przestudiowanie wielkości półwyspu, na jego przystosowanie do ilości chat potrzebnych dla pomieszczenia licznych szczepu prasłowian. Stąd pochodzi rzędowe zabudowanie terenu. Chaty przylegają do siebie szczytami. Konstrukcja ich tzw. sumikowa względnie łątkowa (pomysłowość: przy budowie nie zużyto ani jednego gwoźdźdza) od systemu zastosowanego przy ich budowie. Sumiki, to okrągłaki przyciosywane przy końcu i wsuwane w pionowo wycinane rowki słupów naroż-

*Wykopaliska biskupińskie z lotu ptaka.*



nikowych (łątki = łączyć). Chroniąc podłogę, przed zapadnięciem w grząskim terenie, rzucono na bagno misterną plecionkę z drążków przeważnie brzoźowych, a dopiero na tak skonstruowaną faszynę bale, które stanowiły podłogę chałupy. Chaty posiadały podcienia, gdzie suszono drzewo i chrust, oraz przechowywano różnego rodzaju narzędzia. Szerokie wejścia do przedsionków świadczą, że światło jedynie przez nie dostawało się do wnętrza izby, że nie było okien, które zresztą są późną zdobyczą krajów północnych. Wejścia te znajdowały się z reguły w ścianie południowej chałupy, natomiast ściana północna była zawsze ścianą ślepą. Może w ten sposób chroniono się przed zimnymi podmuchami wiatru północnego (nord westu). W prawej części izby umieszczano palenisko, popularny kominek naszych dziadów z XIX wieku po narodzeniu Chrystusa. Przy palenisku, skonstruowanym z dużych kamieni polnych a ułożonym w honorowej części chaty, koncentrowało się w zimniejszych porach roku życie całej rodziny, nie wspominając już o tym, że na nim ówczesna gospośnia gotowała strawę codzienną, przy nim również zapadały uchwały starszyny rodowej. A może nawet, co jest bardzo prawdopodobne, szerzył się wówczas na ziemiach naszych kult ognia wiecznego, tak typowego dla wszystkich ludów.

Każdego turystę, zwiedzającego biskupińską osadę, zadziwić musi precyzja w jej wykonaniu: prosto biegnące ulice — bolączka współczesnych miast, rozwiązana 25 wieków temu. Ulice nieszerokie, bo zaledwie 2,50 — 3,00 m szer. Jedna tylko szersza, to okolnica — ulica okrężna, o znaczeniu głównej arterii komunikacyjnej, ona bowiem łączyła ulice boczne, biegnące z wschodu na zachód, a jako łącznica miała równocześnie znaczenie strategiczne. Takież znaczenie miał drewniany „mur” obronny, składający się z izbic, wypełnianych piaskiem czy gliną, a zbudowany z okrągłaków układanych na węgiel i wzmocniony palami pionowo wbitymi w ziemię oraz kamieniami polnymi, który ciasnym pierścieniem opasywał cały półwysp. Padnie pytanie, dlaczego ówczesny mieszkaniec miejsce, już z natury obronne, fortyfikuje? Przecież musiały być jakieś specjalne okoliczności, które zmusiły go do tego. Na takie pytanie odpowiedzieć mogą jedynie inne znaleziska archeologiczne, na podstawie których wiemy, że wtedy istotnie nacierają z północy „skrzynkowcy” (ludy pochodzenia bałto-słowiańskiego, nazw. tak od zwyczaju chowania zmarłych w skrzyniach kamiennych). Wojownicze te gromady, składające się przeważnie z mężczyzn, atakowały zasiedlone i przywiązane do swej ziemi (cecha rolników) szczepy „łużyckie”. Że i tu doszło do szturmowi świadczy spalony „mur”. Widocznie atak pierwszy nie udał się, gdwz, bezpośrednio za spalonym, pobudowano drugą, skromniejszą już zapórę. Do podbicia „łużyczan” przez „skrzynkowców” dojść musiało, po-

nieważ mówią o tym posiadane „dokumenty” prehistoryczne.

Jeszcze jeden „mur” bronił osiedle przed, innego rodzaju wrogiem, nie człowiekiem, lecz może od niego niebezpieczniejszym, wodą. Nisko wystający ponad tafelę jeziorną półwysep mógł, przy minimalnym podniesieniu się stanu wody, ulec zalaniu. Zapobiec temu miał biegnący wzdłuż jego wybrzeży falochron, składający się z kilku rzędów bali, ukośnie wbitych w ziemię.

Nie byłoby pełnego obrazu życia mieszkańców biskupińskiego osiedla, pochodzącego z lat 600 — 500 przed nar. Chrystusa, z okresu wczesno-żelaznego, a późno-halsztackiego, gdybym nie zahaczył o zajęcia jego członków. Jasnym jest, że głównym zajęciem ludu rolniczego było rolnictwo: uprawa roli oraz zbieranie jej plonów, co się z tym wiąże, hodowla bydła i trzody chlewnej. Łowiectwo traktowano raczej jako przyjemność, chociaż z zwierząt dzikich, oprócz skóry, którą garbowano narzędziami kamiennymi, otrzymywano, jak np. z jelenia, rogi, z których wyrabiano motyki do uprawy roli, dalej groty strzał, szydła itp. Rozwijało się ciesielstwo, o czym świadczą szczegóły konstrukcyjne chat, a wszystko wykonane drogimi wonczas siekierkami żelaznymi, lub, wtedy już przestarzałymi, kamiennymi. Nie obcym było kołodziejstwo. Znano koła pełne (odkryto na miejscu, jedyne na północ od Alp, z tego okresu, tarczowate koło od wozu) i szprychowe (znal. model gliniany). Wyroby brązowe, jak szpile do spinania szat, bransolety, pierścionki oraz kolczyki odlewano na miejscu (dowód. gliniane formy niszczone). Trudniono się również handlem wymiennym. Dwa okazy wyraźnie na to wskazują, dwa cenniejsze zabytki: paciorki ze szkliwa niebieskiego, import z dalekiego Egiptu, oraz brązowa szpila, z wazowatą głową, sprowadzona ze słonecznej Italii. Z przemysłów jeden da się wyod-



*Dostojnicy Kościoła w Biskupinie.*

tu, oraz brązowa szpila, z wazowatą głową, sprowadzona ze słonecznej Italii. Z przemysłów jeden da się wyod-

*Praca na terenie Biskupina.*



Prof. JAN PIĘTKA

# ZŁOTO I ZŁOTNICY W DAWNEJ POLSCE <sup>1)</sup>

Spśród metali, które człowiek w pierwotnych czasach nauczył się wydobywać z ziemi i przerabiać na użytek, złoto bardzo wczesnie zwróciło na siebie uwagę. Nadzwyczajnie piękna, z silnym połyskiem, barwa, która żadnej zmianie z biegiem czasu nie ulega, znaczna twardość przy łatwej klepalności i rozciągliwości, czyniły ten metal od początku cennym i poszukiwanym.

Złoto znajduje się w przyrodzie bardzo często w stanie rodzimym, w postaci bryłek, ziarenek lub blaszek, w złożach wtórnych, tj. w nagromadzeniach rozkruszonych przez wody i inne wpływy skał, w łóżyskach rzek i w dolinach przez rzeki wytworzonych. Poszukiwanie i otrzymywanie złota z tych złóż wtórnych, odbywało się dawniej tylko za pomocą przepłukiwania żwiru i piasku złotonosnego na odpowiednich rynnach, gdyż ziarna złota, jako najcięższe, opadają na spód, a lżejsze części mineralne spływają z wodą. Używano też w starożytności przepłukiwania piasku na wełnie skór owczych, czyli na runach. Ziarenka złota ciężarem swoim osiadały w głębi runa, które potem spalano, aby się złoto wytopiło. Stąd pochodzi powieść starogrecka o Jazonie, który się wybrał do Kolchidy po „złote runo”, stąd i nazwa orderu „złotego runa”.

Dzisiaj, z postępowaniem techniki, wydobywa się złoto także ze skał pierwotnych. Napotyka się je przeważnie w żyłach kwarcowych, które są wtrącone w skały ogniowego pochodzenia, jak granity i łupki krystaliczne. Złoto jest rozmieszczone w kwarcu w postaci ziarenek i łusek tak drobnych, że nie są gołym okiem widoczne, dopiero po rozkruszeniu kwarcu i zmieleniu go, może być złoto, jako metaliczny pył, wyplukane. Jest to oczywiście także złoto rodzime z niewielką domieszką srebra lub innych metali. Najczystsze złoto znaleziono w Cripple Creek w Kolorado, zawierało 99,9% czystego pierwiastku.

Dobrze wykształcone kryształy złota, których zwykłą formą są sześciiany i ośmiościany, zdarzają się rzadko. Przeważnie mają one zaokrąglone krawędzie i naroża. O wiele częstszymi są formy gałazkowe, włosiste, łuski i zbite skupienia. Otoczone bryłki złota, znaczniejszej wielkości, nazywają „samorodkami”, po angielsku „nuggets”, po hiszpańsku „pepitas”. Dużo samorodków o znacznej wielkości dostarczyły złotonosne obszary Australii; największe dochodzą do wagi 100 kg.

W postaci domieszek występuje złoto w pirytach oraz innych siarczках. W drobnych ilościach stwierdzono jego obecność we wszystkich niemal mineralnych

połączeniach srebra, miedzi, ołowiu, antymonu i bizmutu; rodzima platyna również często zawiera złoto. Bywa też z tych metali odpowiednimi metodami hutniczymi wytapiane.

Postępy chemii pozwoliły w najnowszych czasach wydobywać złoto, znajdujące się w przyrodzie w związku chemicznym z pierwiastkiem tellurem. W dość znacznych ilościach występują te związki w zachodniej Australii, Kolorado i w Siedmiogrodzie, w mniejszych znane są i z innych miejsc. Różne nazwy mineralogiczne tellurków złota pochodzą przeważnie od miejscowości ich występowania, jak np. kreneryt, nagyagit, kalaweryt, sylwanit itd. Zawartość złota w tellurkach waha się od 20 do 40%, są też one bardzo cennymi rudami do eksploataowania złota.

Wreszcie należy nadmienić o najnowszych próbach wydobywania złota z wody morskiej. Nie ulega wątpliwości, że w przyrodzie znajduje się pewna ilość złota rozpuszczonego w wodzie. Rozpuszczalnikiem złota jest, jak wiadomo, woda królewska, tj. mieszanina stężonego kwasu solnego i azotowego, lecz może się ono rozpuszczać także w roztworach krzemianów, węglanów i innych, a w przyrodzie rolę rozpuszczalnika odgrywa przede wszystkim chlor. Ponieważ prawie każda woda zawiera chlor, choćby w minimalnej ilości, więc rozpuszczone złoto znajduje się nie tylko w morzu, ale i w rzekach, jak np. w Renie, o czym mówiła dawna legenda, a co stwierdzili teraz uczeni, Huber i Jaenicke. Doświadczenia wykazały, że woda morska zawiera w tysiącu litrów zaledwie milionowe części grama złota, co jednak uczyniłoby wiele tysięcy ton tego kruszcu, gdyby się go dało wydobyć ze wszystkich oceanów.

Nie jest też wykluczonym, że złoto rozpuszczone znajduje się w małych ilościach w glinie, czy innej ziemi wilgotnej, bo i tam jest woda z domieszką chloru. Dlatego dość tajemnicze eksperymenty Dunikowskiego, niekoniecznie są pozbawione realnej podstawy, zachodzi tylko wątpliwość, czy jego metoda prowadzi do celu, tj. czy eksploatacja się opłaca.

W dawnych wiekach używano złota i wyrobów z niego może jeszcze więcej, niż dzisiaj, gdyż nie znano dzisiejszych licznych sposobów gromadzenia bogactwa i wyrafinowanego tegoż używania. Kto był dość boga-

<sup>1)</sup> Dr Kazimierz Maślankiewicz: Występowanie złota w przyrodzie. Przyroda i Technika, 1935, zeszyt 7. — Leonard Lepsz: Cech złotnicy w Krakowie. Rocznik krakowski, 1898.

rębnić, tkactwo, zapewne najstarszy przemysł na globie. Umiano hodować len, który raz po raz spotykało się w biskupińskim ostrowiu, trzeba go było zużytkować wyrabiając zeń tkaniny. Napotyka się tu na ciężarki do warsztatu tkackiego, przęśliki, dalej czółenka rogowe, potrzebne do plecienia nici.

Prasłowianki — kapłanki ogniska domowego gotowały rodzinie strawę codzienną, oprócz tego lepily piękne naczynia gliniane, bogato ornamentowane. Ornamenty nierazdo głęboko ryte, wypełniano białą masą (inkrustacja). Spotyka się dalej naczynia grafitowane oraz malowane ochrą, która nie tylko tym celom służyła... Trudno mi nie wspomnieć o troskliwości matek o swoje dzieci, którym lepily z gliny zabawki, jak grzechotki, ptaszki, naczynka, łódki-dłubanki itd., nie łatwo

mi tutaj wymienić niezliczone wprost tychże odmiany.

Jeżeli uprzytomnimy sobie znaczenie osiedla, jeżeli nie przejdziemy nad nim do porządku dziennego, wtedy po krótkiej refleksji przyjdziemy do przekonania, że ziemię, na których siedzimy, z dawien dawna zamieszkiwali nasi ojcowie. Każdy kawałek garnka, każde nowe znalezisko fakt ten potwierdzają. Wszak zachowałem jeszcze jeden argument. Germanie, to ludy, wówczas niewątpliwie, koczownicze, skąd więc przychodzi do szukania pokrewieństwa z ludem od dawna osiadłym, rolniczym, z ludem, który, gdy Rzym był w zaraniu swych dziejów, a gdy w Grecji ukazywały się ustawy Drakonta, posiadał wtedy wspaniałą siedzibę, wspaniałe wyroby ceramiczne o głowę przewyższające im współczesne, skandynawskie i pragermańskie.



ty, ten gromadził przede wszystkim złoto, ono było, obok posiadania ziemi, wyrazicielem bogactwa. Wyszadzano się na złote i złocone zastawy stołowe, puclary, dzbany, misy, łyżki itp., a jeszcze bardziej na złotem błyszczące stroje kobiet, także i mężczyzn. Inwentarze spisywane w XV i XVI wieku zdumiewają nas mnogością przedmiotów ze złota, nie tylko w skarbcach królewskich i u możnych panów, ale i w domach szlachty, a niemniej i w domach mieszczan np. krakowskich. Co do tych ostatnich, to szczególnie liczne są złotogłowa i ozdoby stroju kobiecego. Bogata mieszcanka wychodziła z domu przy nadarzonej sposobności, w stroju lśniącym od złota, obwieszona łańcuchami, sznurami perel itp., w szatach jedwabnych złotem haftowanych, w czepcu złotolitym na głowie, z licznymi pierścieniami na palcach, opasana złotym pasem. Także i mężczyźni stroili się w złote ozdoby, a nierzadko i zbroja rycerza złotymi inkrustacjami połyskiwała, a złoty łańcuch zwieszał się u szyi, jako oznaka godności. Inne to były czasy, inni ludzie — dzisiaj człowiek bogaty nie odróżnia się na zewnątrz niczym, ma tylko czeki w kieszeni i banknoty. Cóż powiedzieć o skarbcach kościelnych, w których złote kielichy, monstrancje, krzyże, pacyfikały, relikwiarze, złociste ornaty i inne utensilia liturgiczne w wielkiej ilości były nagromadzone. Troska biskupów, kapłanów i pobożnych fundatorów o splendor Domu Bożego wyrażała się właśnie w złocie i kosztownościach.

Toteż w owych wiekach kwitnęły w Krakowie nadzwyczajnie rękodzieła złotnicze, a poszukiwanie i wydobywanie złota miało licznych przedstawicieli, tym bardziej, że naiwna wiara w niezmiernie skarby, ukryte w ziemi, zwłaszcza w górach, podniecały wyobraźnię i nakłaniały do szukania „szczęścia”. Niebotyczne szczyty Tatr wydawały się ówczesnym ludziom jako straż ukrytych w ich wnętrzu skarbów. Jedni poszukiwali rud złotonośnych, drudzy trudnili się hutnictwem dla oddzielenia złota od innych metali, a właściwi rękodzielnicy, którzy przerabiali złoto na przedmioty do użytku, dzielili się na: złotników, złotarzy, tkaczy i haftarzy złotem oraz pozłotników. Pierwsi wykuwaniem, trybowaniem, spawaniem wyrabiali metalowe złote przedmioty, drudzy, złotarze, zwani z niemiecka: goldszmydami, goldszlegerami, albo goldloerami, wyciągali blaszki złote na cieniutkie listki do pozłacania, mianowicie w ten sposób, że wkładali blaszkę złota między dwa płatki pergaminu i stosownymi uderzeniami młotka, rozklepywali ją na delikatny listek. Był on wszakże o wiele grubszy od dzisiejszej pozłótki, najlepszy dowód, jak świetnie trzyma się złocenie ołtarza Mariackiego Wita Stwosza w Krakowie. Złotarze sporządzali także waziatki nasieczki i druciki ze złota, które służyły tkaczom i haftarzom do ich wyrobów. Pozłótki używali malarze obrazów i iluminatorzy ksiąg, a wreszcie pozłotnicy do figur i ornamentów rzeźbionych z drzewa.

Kraków w tych czasach był stolica i rezydencja królewska, tu się koncentrowało zapotrzebowanie króla i jego dworzan, tu panów i szlachty, więc rękodzielników, ze złotem mających do czynienia, była w Krakowie wielka liczba. W XV wieku, w początku przeważają Niemcy, w drugiej połowie Polacy, a w XVI wieku mało już jest Niemców. Liczba złotników w XV w. wynosi przeszło 120, trudno byłoby wymienić tutaj ich nazwiska, choćby tylko znaczniejszych, wspominać niektórych. Mistrzem w swym zawodzie, jak powiada biskup krak. Jan Rzeszowski, był Jan Głogowczyk, według przypuszczenia L. Lepszego, autor wspaniałego pacyfikału sandomierskiego. Godnym wspomnienia jest Florian, złotnik, nadworny, a przede wszystkim wybitna rodzina złotnicza Marcinków, wśród niej głowa rodziny, Stanisław, i najwyżej ceniony od współczesnych Marcin Marcinek, autor

relikwiarza na głowę św. Stanisława w skarbcu katedry krakowskiej, sprawionego przez królową Elżbietę i królewicza, kardynała Fryderyka. Powagą cieszy się Jan Czymerman, ruchliwością w swym zawodzie odznaczają się Stanisław Piorun i Grzegorz Zatorski. Złotarze: Krzysztof Donhauser, Bernard Opiczner i Jakub Rothner wyrabiają pozłótkę do złocenia ołtarza Mariackiego.

Poczesne miejsce wśród złotników zajmował brat rodzony Wita Stwosza, Maciej Stwosz. W młodości był, zdaje się, poszukiwaczem złota w górach, bo wcześniej opuścił Kraków, znikł na długo i zjawiał się dopiero w r. 1482, mając lat przeszło 30, jako wykształcony złotnik, a raczej złotarz i pozłotnik. Wezwał go Wit do złocenia ołtarza Mariackiego, bo w tym czasie rzeźbienie było ukończone. Maciej przepędziwszy młodość na południowej stronie Tatr, gdzie wówczas było dużo osadników Niemców, przyswoił sobie mowę szwabską, która się różniła od krakowskiej gwary niemieckiej, dlatego dano mu w Krakowie przezwisko „Szwab”, co niektórym historykom podsunęło hipotezę, że był rzeczywiście Szwabem, a więc i Wit nie był Polakiem<sup>2)</sup>.

Maciej Stwosz był obywatelem bardzo poważanym i szanowanym, w cechu złotniczym miał duże znaczenie, szesnaście razy, prawie co drugi rok, wybierano go cechmistrzem. Razem z Witem powoływali go często współobywatele na rozjemcę w zatargach między rękodzielnikami, nawet w innych cechach. Miał prawnicze wykształcenie, był „ławnikiem wyższego prawa”, mieszkał we własnym domu przy ul. Grodzkiej. Zmarł w r. 1540, w testamentie kazał pochować w kaplicy cechowej, znajdującej się przy Kościele OO. Franciszkanów. Tam prochy jego spoczywają, podczas, gdy brata jego Wita, w obcej ziemi, w Norymberdze.

Przyrodni brat Wita Stwosza (z pierwszego małżeństwa matki Małgorzaty), imieniem Paweł, był również złotnikiem w tym znaczeniu, że trudnił się dożywaniem rudy i wytapianiem z niej złota, gdzieś na południu Tatr, na Słowaczynie. Jest w aktach archiwalnych krakowskich dokument z r. 1494, w którym Maciej Stwosz, Marcin złotarz i Stanisław Kreczmer zaświadcza, że Paweł złotnik, w ostatniej swej woli, odstąpił swe udziały kopalniane w Tatrach, złotnikowi Niklasowi. Zdaje się, że Paweł uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w kopalni i ustnie, wobec wyżej wymienionych świadków, uczynił testament.

Mówiąc o złotnikach krakowskich, wypada wspomnieć także o znakomitym i bogatym obywatelu Krakowa, szlachcicu węgierskim: Janie Turzo (wym. Tur-zo), albowiem był na Węgrzech właścicielem kopalni miedzi, z której umiał oddzielać złoto i srebro. Nauczył się tej sztuki za młodu w Wenecji, gdzie, udając głuchoniemego, wcisnął się do hut miedzianych i podpatrzył wydoskonalony przez Wenecjan sposób oddzielania metali. Pod Krakowem w Mogile założył topnię miedzi, a zarazem srebra i złota. Hutą kierował Hans Koler, który miał dwu pomocników, wszyscy trzej złożyli uroczystą przysięgę, że nie zdradzą tajemnicy i nikogo, ani w Polsce, ani za granicą, nie będą uczyli sztuki nabytej od Turzona w Mogile. Turzo wywoził miedź do Wenecji, zaś przez Kraków do całej Polski, a stąd przez Gdańsk szło kilkanaście tysięcy cetnarów, corocznie, na Zachód. Imię Jana Turzona zrosło się na zawsze z imieniem Wita Stwosza, gdyż Turzo był naczelnym zawiadowcą budowy Mariackiego ołtarza. On troszczył się o składki i sam hojnie czynił ofiary, on był dostawcą złota potrzebnego do złocenia figur i ornamentów tego ołtarza.

<sup>2)</sup> Źródła stwierdzają polską narodowość Wita Stwosza. Zob. rozprawę w Warsz. Dzień. Narod. z dnia 19 stycznia 1936, pt. „Wit Stwosz w świetle nowych badań. Miejsce urodzenia i rodzice Wita Stwosza”.

J. CZARNECKI

## DWOJACZKI, TROJACZKI, CZWORACZKI...

„Polska to kraj, w którym dzieci należy liczyć na kilometry” — powiedział marszałek Foch w czasie pamiętnej swej wizyty. Nic więc dziwnego, że w naszych ogrodach i parkach pełno jest dzieci, że toczą się po cienistych alejkach i otaczają nieprzebitym kordonem nieliczne ławki całe dywizje wózków. Małe, duże, strojne lub ubogie. O kształtach prostych lub wymyślnych, nie wyłączając modnej aerodynamicznej linii, wózki te zawierają najcenniejszą dla rodziców treść — ich małe pociechy.

Czasami wśród tej falangi miniaturowych wehikułów pojawia się wielka landara, a w niej najczęściej obok siebie, często nogami ku sobie leżą bliźnięta — dwojaczki. Bywa też, że taki mały autobus rodzinny zawiera aż troje pasażerów. Wtedy staje się on sensacją ulicy. Wszyscy ciekawi są przyjrzeć się bliżej istotom, które nieomal w jednej godzinie ujrzały światło dzienne, podziwiają ich podobieństwo, kolor włosów, zastanawiają się nad tajemniczym prawem natury, które ludziom tak kapryśnie przydziela dzieci.

Dwojaczki, trojaczki, czworaczki, pięcioraczki, sześcioraczki... na razie dosyć. To jest maksimum mnogości rozrodczej, którą natura obdarzyła gatunek homo sapiens.

Oczywiście im wyższa cyfra, tym rzadszy wypadek. W roku 1935 zanotowano dwa wypadki pięcioraczek. Jeden znany pod nazwą pięcioraczek kanadyjskich — pięć dziewczynek dziś już zrywających się na nogi, o buziach okrągłych z malinowym odcieniem, jak... jabłuszka kanadyjskie, o oczkach czarnych jak rodzyńki, podobnych do siebie kropla w kroplę. Drugą taką piątkę zanotowano w Venezueli w tymże roku pańskim 1935.

Rok bieżący pobił ten rekord amerykański, dając w południowej Francji sześcioraczki. A może nawet w ogóle pobił rekord wielokrotności porodu w całej historii nowożytnej naszego świata z uwagi na to, że uczczone nagrobkiem siedmioraczki z Hammeln są wogóle kwestionowane przez fachową literaturę statystyczną i ginekologiczną. Te siedmioraczki zdarzyć się miały w roku 1600 i zdaje się, jeśli wogóle żyły, to nie przeżyły końca tegoż roku. Innym dziwem byłyby sądząc po nagrobku w katakumbach na Powązkach w Warszawie ośmioraczki. Niezwykły ten fenomen miał miejsce w ubiegłym wieku.

Wspomniana literatura fachowa notuje wogóle na przestrzeni zbadanego przez siebie okresu 30 porodów pięcioraczek i 3 sześcioraczki.

Oczywiście statystyki na ogół mają rzadką bardzo przyjemność odnotowania tak wysokiej krotności porodów. Upiływają nieraz całe dziesiątki lat, zanim zdarzy się okazja do zapisania wielorakiej liczby niemowląt z jednej matki.

Na przestrzeni ostatnich lat mniej więcej stu zanotowano w Europie 6 pięcioraczek, z tego 4 w Prusach i 2 we Włoszech. Pruska statystyka za okres 1826 — 1925 zamykająca się liczbą 88,8 milionów porodów notuje porody pięcioraczki w czterech wypadkach z lat 1850, 1878, 1897, 1902. Częstość wyraża się znakiem 0,000 000 45 czyli 1 : 22,2 miliony porodów. We Włoszech statystyka obejmuje czas obserwacji między latami 1872 — 1932, podsumowany bilansem 67,2 mil. porodów, na które przypada 2 pięcioraczek. Współczyn-

nik częstości jest oczywiście jeszcze mniejszy i wynosi 0,000 000 3 czyli 1 : 36,6 mil. porodów.

Porody włoskie są przy tym o tyle ciekawe, że płęć tak zwielokrotnionego potomstwa jest mieszana. W pierwszym wypadku przyszło na świat 3 chłopców i 2 dziewczynki, przy drugiej okazji — 4 chłopców i jedna dziewczynka.

A w Polsce?

Opracowany został z punktu widzenia wielokrotnych porodów okres czasu 1927 — 1932. W tym pięciolateciu nasi statystycy nie mieli radosnej okazji do zanotowania pięcioraczek. Wpisali za to 8 porodów czworaczek. Województwa centralne i południowe przyniosły po 3 czwórki, województwo zachodnie zameldowało 2 czwórki. Przeciętna roczna —  $1\frac{1}{3}$ .

Interesujący będzie tu oczywiście „przydział” płci. Wypadł on w ten sposób: 1 komplet z 4 chłopców, 4 zespoły zrównoważone w stosunku 2:2, 1 kwartet z 1 chłopca (czwarty do brydza) i 3 dziewczynki i 2 teamy po 4 dziewczynki. Ogółem 13 chłopaków na 19 dziewczynek, słowem tu została odwrócona stała cecha prokreacji, zaznaczająca się przewagą (przynajmniej w krajach europejskich) chłopców nad dziewczętami.

Ale to już inny temat.

Wróćmy do wysoce ciekawego zagadnienia wielokrotnych porodów. W Polsce poza niezmiernie rzadkimi wypadkami porodów czworaczek znacznie częściej już notuje się porody trojaczki. Na każdy milion przypadków trojaczek 98, a bliźniaczek to już całe mnóstwo, bo aż 11.690. W ciągu pięciolatecia daje to przeszło 50.000 par bliźniaczych. Stąd każdy już zgodzi się z nami, że bynajmniej nie przesadziliśmy w obrazie owej sielanki dziecięcej, w której do wcale nierzadkich współczynników należy wózek z rozkoszną parką bobasów bliźniaczych.

Figlarnie „gemelli” — tak bowiem w dźwięcznej mowie Petrarki i Danta nazywają się bliźnięta — igrają sobie na razie z beztróską swawolą wśród edredonowych puchów, razem i solidarnie niby Kastor i Poluks wyciągają swoje pyszczki, gdy są głodne i razem zapewne uśmiełyby się do rozpuku z nieporadności i naiwności dawnych statystyków, którzy zupełnie nie umieli się zorientować w istocie tego fenomenu, jakim jest bliźnię — i to nie tak dawno, bo lat temu 70 — 80.

Wystarczy wziąć do ręki „Encyklopedię powszechną” Orgelbranda, wydana w r. 1860, by stwierdzić to ponad wszelką wątpliwość. Czytamy tam w t. II, str. 768, że przeciętnie bliźnięta przypadają na 80, trojaczki na 6 — 7.000, a czworaczki na 20 — 50.000 porodów. Kto bacznie przejrzał wyżej podane liczby — ten łatwo oceni jak nie miarodajna jest ta encyklopedia. Podobnie też bez wartości jest jej uwaga co do tego, że nie udało się ustalić przyczyny porodów wielorakich: czy to jest wynik wielojajowości, czy wielokrotności stosunku?

Dzisiaj już na to pytanie nauka ma zupełnie dokładną odpowiedź.

Stwierdzono mianowicie, że bliźnięta jednojajowe są z reguły tej samej płci, dwujajowe zaś mogą być płci mieszanej.

Trzeba bowiem zwrócić uwagę na proces powstawania bliźniat jednojajowych. Są one wynikiem rozpadnięcia się jaja kobiecego na dwie połowy, które następnie regenerują do całego embriona. Jasna więc rzecz,

że przy tej regeneracji płęć, jako z zasady ustalająca się w pierwszym momencie rozwoju zapłodnionego jaja, będzie ta sama. Inaczej zupełnie, gdy obok siebie rozwijają się dwa jaja, jednocześnie zapłodnione. Rozpad jaja biologicznego na ogół uważają za zjawisko patologiczne, czego dowodem są zrosty bliźniaków jednojajowych (zawsze tej samej płci) różnych siostr i braci syjamskich.

Nauka dzisiaj już tak głęboko wniknęła w istotę tych procesów biologicznych, że ustaliła się tzw. reguła Weinberga, w myśl której odsetek porodów bliźniaczych dwujajowych równy jest podwojonemu odsetkowi par mieszanych.

Przykład. W Polsce w latach 1928/30 zarejestrowano 34.737 bliźniąt, z czego było 10.905 par chłopców, 10.388 par dziewcząt, 13.438 par mieszanych. Procentowo 314,0 ‰, 299,1 ‰, 386,9 ‰. Według wyżej przytoczonej reguły porody bliźniąt dwujajowych wynoszą mw. 778,8 ‰, jednojajowych zaś — 226,2 ‰ ogólnej ilości porodów.

Zaglądamy zatem do wózka, w którym rozkosznie baraszkuje bliźnięta, możemy zależnie od ich płci ustalić z dostateczną dokładnością, wskutek jakiej to gry biologicznych przyczyn przyszły na świat.

Nauka jest już nawet w stanie określić w czasie trwania ciąży, jaki: — ilokrotny będzie jej wynik. Można bowiem przy sprzyjających okolicznościach wyczuć bicie serca płodu; jeśli więc uda się wykryć dwa ogniska tego rytmu, można stawiać prognozę na bliźnięta.

Nic zapewne nie wiedział o tym pewien ojciec, uwieczniony przez pełną humoru anegdotę. Kiedy zjawiała się na świat pierwsza pociecha, pobiegł szybko na telegraf, by nadać tę radosną wiadomość dziadkom. Po chwili wraca, aby poprawić tekst — okazały się bowiem bliźnięta. W mały kwadransik jest znów z powrotem przed okienkiem: Trojaczki. Na to telegrafista powiada: może pan poczeka już do końca, jak urodzą się te pięcioraczki.

A druga anegdota powiada. Szczęśliwy ojciec pod wrażeniem radosnej niespodzianki — żona dała mu bliźnięta — poszedł sobie na kieliszek. Oczywiście nie skończyło się na jednym, tak że w drodze powrotnej, jak to się mówi, dwoiło mu się w oczach. Mimo to postanowił zadeklarować w urzędzie cywilnym tak gwałtowny przyrost naturalny. Wchodzi i powiada: „Moi panowie, zgłaszam bliźnięta”. A na to urzędnik: „Dlaczego pan mówi „moi panowie”, kiedy ja tu jestem sam jeden?” — „Doprawdy? Chwileczka. Proszę poczekać ze sporządzeniem aktu, ja tylko wpadnę na moment do domu sprawdzić, czy to są rzeczywiście bliźnięta?”

Z tym zgłaszaniem urodzeń to na ogół biorąc ludzie nie bywają tak gorliwi. Statystyki mówią o bardzo poważnych niedociągnięciach w tej dziedzinie.

Przodują w tym przede wszystkim Żydzi. Zgłaszają oni do urzędów w województwach centralnych o 80% mniej noworodków, gdy inne wyznania tylko 4%, w województwach wschodnich o 60%, gdy inni tylko o 2%.

Wskutek tego należy poprawić w całym kraju daty statystyczne, w województwach centralnych o 10,5%, w wschodnich o 5%, przeciętnie o 5%. Zastosowanie takiej poprawki daje zupełnie inny wskaźnik urodzeń. Na rok 1934 wypadnie nie 26,2, lecz prawie 29 urodzeń na 1.000 mieszkańców.

Jak dalece Żydzi uchylają się od rejestracji uodwodniły to badania na terenie Łodzi. W III kwartale 1934 roku na faktyczne 87 niemowląt Żydzi zgłosili tyl-

ko 15 (83% niezarejestrowanych). W II kwartale 1935 ujawniono 66 zgonów, dla których w 57 wypadkach (86%) nie było odpowiednika w aktach urodzeń.

W całym kraju przeciętnie 12% niemowląt zmarłych przed upływem roku życia nie figuruje w księgach ludności.

W ogóle stosunek do rejestru ludności jest ze strony społeczeństwa dość fantastyczny.

Co prawda bliższe zbadanie tego zjawiska pozwala dziś już ustalić pewne normy orientacyjne.

Okazuje się więc, że największym upodobaniem cieszy się pierwszy dzień miesiąca. Przypada nań trzy razy więcej urodzeń niż wynikałoby z przeciętnej wszystkich dni. Płęć dziecka na ogół nie znajduje tu wyróżnienia. Zachowany jest stały stosunek 107% chłopców w porównaniu do dziewcząt, z wyjątkiem Żydów, którzy zgłaszają więcej dziewcząt niż chłopców. Ta nadmierna podaż w pierwszym dniu każdego miesiąca odbywa się kosztem końcowych dni poprzedniego miesiąca. Wyjątek stanowi tylko 29 luty roku przestępnego. Niefaskawa jest dlań jedynie ludność województw zachodnich.

Gusta przejawiają się też w traktowaniu dni zakończonych na 0 i 5.

W województwach centralnych i wschodnich najchętniej rodzice deklarują dzieci pod datą 15, potem 10 i wreszcie 20. W pozostałych widać pewną równowagę. Żydzi z przyjemnością zaokrąglają datę dla swych dziewcząt, które zresztą na ogół niechętnie zgłaszają do spisu, bo przeciętnie 155% wynosi liczba żyjących dziewcząt w porównaniu ze zgłoszonymi.

Idąc dalej musimy zaobserwować większe powodzenie dni parzystych niż nieparzystych. A w kolejności dni tygodnia możnaby ułożyć następującą tablicę:

Dzień tygodnia	wyzn. rzym.-kat.	wyzn. mojżesz.
Poniedziałek	94	99
Wtorek	95	101
Środa	94	92
Czwartek	95	97
Piątek	109	109
Sobota	105	95
Niedziela	109	102

Duży wpływ wywiera też na datę zgłoszenia niemowlęcia bliskość dnia faktycznych urodzin z jakimś wielkim świętym w kalendarzu.

Gdy więc przeciętna dzienna zgłoszeń waha się między 350 a 500 w województwach centralnych, to na św. Józefa jest 613 chłopców i 504 dziewcząt, na św. Stanisława 630 (458), św. Jana 505 (426), N. P. Maryi, 15 sierpnia, 713 (691), N. P. Maryi, 8 września, 542 (570). Poza tym dużą frekwencją cieszy się św. Paweł, 29 kwietnia, św. Zofia, 15 maja, św. Piotr i Paweł, 29 czerwca.

Do najciekawszych osobliwości zjawiska zgłaszania noworodków należy przenoszenie daty urodzenia z końcowych dni grudnia na początek stycznia. Gdy przeciętna pod koniec grudnia spada do 80 — 90, w pierwszych dniach stycznia winduje się gwałtownie w górę do 130 — 140, dotyczy to zwłaszcza chłopców, którym w ten sposób — o dziwo — skracają się wiek, zapewne z uwagi na służbę wojskową.

Tak to na trzeźwo ojcowie załatwiają sprawy rejestracyjne swego potomstwa.



# NA FALACH CZASU

## ZE SPRAW RODZINY

Zjednoczenie Polskich Lekarzy Katolików utworzyło specjalną komisję do zbadania projektu Ustawy Eugenicznej. Do komisji tej weszli: dr Klemens Łazarowicz, jako przewodniczący, dr Edmund Raschpi-chler, jako sekretarz, i jako członkowie: ks. dr Józef Kowaliński, dr Marian Obni-ski, dr Leon Pękosławski, dr Michał Po-znański i dr Stan. Wąsowicz.

Brak nam miejsca do głębszej analizy ustawy i krytyki tego niewątpliwie poważnego zespołu krytyków. Podkreślimy więc to, co nas z punktu rodziny najbardziej interesuje i co jest rezultatem badań komisji.

Nawiązując do poszczególnych artykułów projektu, komisja zajęła następujące stanowisko:

### Dział I. O poradnictwie przedślubnym.

Art. 1, punkt 1. Obowiązkowe świadectwa przedślubne, które mogłyby uniemożliwić małżeństwo, nie powinny być wprowadzane, natomiast strony winny mieć obowiązek przedstawiania zaświadczeń stwierdzających jedynie zasięgnięcie porady lekarskiej przedślubnej, podobnie, jak to istnieje we Francji.

Punkt 2. Określenie ważności świadectwa przedślubnego na 2 tygodnie nasuwa przypuszczenie, że wszystkich kandydatów do małżeństwa uważa się za ludzi nieetycznych, bądź niemoralnych, a z punktu widzenia lekarskiego nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, gdyż ktoś może się zarazić nawet w przeddzień ślubu, chociażby w czasie tzw. pożegnania kawalerstwa.

A więc z powyższego działu pozostaje jedynie jak najszerza propaganda badań przedślubnych i kładzenie nacisku na odpowiedzialność za zdrowie współmałżonka i potomstwa, a w dalszej konsekwencji co najwyżej wprowadzenie obowiązkowych zaświadczeń, stwierdzających, że „N. N. odbył poradę przedślubną”.

### Dział II. O pomocy dla nowożeńców.

Art. 7 nie mówi, kto ma kwalifikować obywateli do grupy zasłużonych, następnie podkreśla wartość fizyczną i umysłową człowieka, a niemal przemilcza stronę etyczną.

W art. 8 niejasny jest punkt d) o ubezpieczeniu dzieci przez gminy, samorządy i państwo.

Pomoc dla nowożeńców jest niewątpliwie godna najgorętszego poparcia, ale dla wszystkich, bo jedynie takie stanowisko byłoby sprawiedliwe i przekreślałoby omówione już niebezpieczeństwo protekcji.

Dział III. o kartotekach zdrowia nie daje się w ogóle do przyjęcia, gdyż stwarza ogromny, a więc i kosztowny aparat biurokratyczny, stopy zbędnych papierów, a celowość zaprowadzenia podobnych kartotek nie wytrzymała próby życiowej podczas stosowania ich np. w wojsku. Istnienie ich np. w b. zaborze pruskim było oparte na dawnym prawie pruskim i żołnierzy musiał obowiązkowo zgłaszać się na zabieg profilaktyczny, a w razie zachorowania, ujawnić źródło zakażenia.

Otóż dla uniknięcia kary, zgłaszano się bardzo często już w okresie choroby, aby uzyskać notatkę, stwierdzającą zgłoszenie się do zabiegu, a przy ujawnieniu źródła zakażenia nierzadko oskarżenia były fałszywe, czego podłożem była chęć zemsty osobistej, a osoby zainteresowane narażono na niepowetowane straty natury moralnej.

### Dział IV. O zmniejszeniu ciężarów, związanych z opieką społeczną.

Zastrzeżenia natury lekarskiej w stosunku do art. 16 już omówiono. Poza tym wiadomo jest, że wyjąłowanie, chociaż przekreśla zdolności rozrodcze, jednak nie usuwa niebezpieczeństwa gwałtów lub czynów niemoralnych tym bardziej, że popęd płciowy może być wzmożony. Sam zaś fakt sterylizacji niekoniecznie musi być odczuwany jako kara, przeciwnie, niektóre jednostki mogą traktować go nawet jako wygodną premię za niemoralne życie. Sterylizację jako karę możnaby zastąpić np. deportacją na odludną wyspę, co przy pewnych staraniach byłoby niewątpliwie wykonalne.

Art. 22 czyni przewrót w sądownictwie, zaliczając lekarza w skład sądu, jako sędziego orzekającego, co dla stanu lekarskiego wcale nie jest pożądane, a poza tym, daje władzom administracyjnym (wojewodom) wpływ na skład sądu, co otwiera pole do różnych nadużyć.

Reasumując należy stwierdzić, iż cała ustawa oparta jest na przesłankach wybitnie materialistycznych (zmniejszenie ciężarów opieki), małżeństwo traktuje jako hodowlę ludzi, stwarza niesłychane trudności w życiu codziennym, a ponieważ podstawy naukowe są również niepewne, należy ją uznać za szkodliwą i przedwczesną, zwłaszcza, że wiele spraw pilniejszych dojrzało do załatwienia.

W obronie samoistości polskiej kultury musimy protestować przeciwko importowaniu obcych wzorów i eksperymentów, na których wyniki należy jeszcze dłuższy czas poczekać.

W Zjednoczeniu Zrzeszeń Rodzicielskich przeprowadzono pod przewodnictwem p. W. Małcużyńskiego dyskusję w sprawie ocen szkolnych, pospolicie zwanych cenzurami.

Pani Zofia Zaleska w artykule umieszczonym w Kur. Warszawskim „Stawiać czy nie stawiać?” porusza tę sprawę, która tak żywo obchodzi rodziców, mających dzieci w wieku szkolnym. Reasumując bolączka polega na tym, że rodzice są odsunięci od kontroli w postępach nauki dziecka, a dowiadują się dopiero przy cenzurach kwartalnych lub półrocznych o tym, że dziecko jest tepe lub leniwe. Jest wtedy za późno, aby coś na to zaradzić i nadrobić mankamenty. Argument, że uczeń otrzymujący stopnie uczy się nie dla nauki, lecz dla stopni, nie wytrzymuje krytyki, gdyż w końcu stopień postępu i tak wyjść musi. Na co w takim razie na uniwersytetach są obowiązujące kolokwia i egzaminy, których w dawnym pojęciu swobody studiów akademickich nie było. Jest to odwrotne podejście do sprawy: zwiększenie kontroli nad studentem, a więc dośrogiem, zmniejszenie nad uczniem, a więc dzieckiem. Musimy się domagać, aby rodzice mieli pełną kontrolę nad postępiami dziecka i nie zastępować naturalnego obowiązku opieki i autorytetu rodziców, nieledwie wyłączną, a zawsze niedostateczną, opieką nauczycieli.

\* \* \*

Znany ekonomista prof. Roman Rybarski zwrócił uwagę na pracę p. Stefana Szulca, poświęconą zagadnieniom ruchu naturalnego ludności w Polsce w ciągu ostatnich lat 40 (1895 — 1935 r.). Krytyk dochodzi do przekonania, że sprawa urodzeń w Polsce, aczkolwiek jeszcze przekracza ilość zgonów, wcale nie przedstawia się wesoło. Już w jednym z dawniejszych artykułów starałam się dowiedzieć, że objaw taki może być niczym innym, jak przedłużeniem granic wieku, a więc społeczeństwo którego pozornie nie ubywa, może się stać narodem starców. Prof. Rybarski słusznie zauważa, że nie wpływa to nawet na palącą kwestię bezrobocia, bo szeregi spłodzone w okresie, w którym nie myślano o bezrobociu dalej będą dojrzwawać i „dochodzić” do rynku pracy. Ustaje natomiast dynamika społeczna, no i obciążenie mniej licznych przyszłych pokoleń emerytami z dawnego pokolenia. Nie mówiąc już o stronie moralnej tego zagadnienia, wartoby i na stronę praktyczną zwrócić uwagę zwolenników „świadomego macierzyństwa”.

Zofia Jankowska.

## Z FILMU

Przez ekran kina „Filharmonia” przesunęło się parę wysoce interesujących filmów. „Godzina pokusy” dał bardzo interesującą analizę przyczyn rozchwiania się małżeństw. Problem ten, mający na zachodzie całą literaturę naukową, żeby tylko wspomnieć Van de Veldego „Zniechęcenie w małżeństwie” i publicystyczną, żeby wymienić E. Berg „Adam i Ewa” i beletrystyczną, jak np. amerykańskiej autorki biografii powieściową „Mój mąż” — często powraca też na ekran czy scenę.

Punktem wyjścia „Godziny pokusy” jest założenie, że zaniedbywanie żony przez męża — może pełnić ją nad krawędź niebezpieczeństwa — zdrady.

Nawet wtedy, kiedy powód tego zaniedbania jest bardzo poważny i rzeczowy — nadmiar zajęć zawodowych męża. Zajęcia, to jest nielada wymówka, ale przecież to nie usprawiedliwia męża. Trudno, musi tak gospodarować swym czasem, by znaleźć potrzebną dla żony chwilę jedną lub drugą, bo inaczej wyręczy go jakiś zręczny donżuan, mający „zawodowo” czas, by pocieszać właśnie zaniedbane żony. O prawdzie tej przekonał się jednocześnie pewien radca i pewien adwokat. Dla jednego było już za późno — stracił żonę. Dla drugiego ostrzeżenie przyszło w porę. Zdołał więc z niego wysnuć praktyczne wskazówki.

Olga Czechowa, jako hr. Połomska w wiedeńskim filmie „Przygodny romans” ukazała bardzo wysoką klasę gry aktorskiej, może za wysoką jak dla tej wesołej i dowcipnej, ale błahej przygody automobilowo-romantycznej. Hrabina jest odmianą „wesołej wdówki”, która pragnie wyrównać śmiertelną nudę pożycia z nazbyt zawodowo-zajętym mężem, znalezieniem człowieka godnego miłości i zdolnego kochać.

Wynika z tych poszukiwań szereg zabawnych qui pro quo. W zdołaniu serca upatrzono pocieszyciela ubiegą hrabinę jej przybrana córka, uzupełniająca swą czupurną osobą spadek po starym mężu. Hrabina nie ma jednak zamiaru niszczyć jej

szczęścia, rezygnuje ze swych aspiracji i poprzestaje na oświadczeniach własnego sekretarza. Intryga zręcznie splata i rozplata osoby i zdarzenia. Jeden z doskonałych epizodów tworzy Leo Slezak, w roli ex-spiewaka, aktualnie zaś kuchmistrza, któremu przez chwilę zdawało się, że nawet hrabina mogłaby się w nim zakochać. Romantyczna przygoda ominęła go, za to widzów nie minął doskonały koncert solo, który Slezak „nadał” przez pseudo-radio. Pyszny kawał i znakomity śpiew.

Dyrekcja kina „Filharmonia” z reguły nicomal daje nam filmy, które mają niepoślednie walory muzyczne. Wspomniana wyżej „Godzina pokusy” miała doskonały epizod z przedstawienia „Rigoletto” w wiedeńskiej operze.

„Tajna Brygada”, to autentyczny dokument filmowy z tajnych akt wywiadu i kontrwywiadu dwu mocarstw europejskich. Niepokojącym widza zagadnieniem staje się, kto skradł formułę morderczego gazu nr 34? Kto wykradł plany nowego niemieckiego motoru? Na pytania te starają się odpowiedzieć wywiad i kontrwywiad francuski i niemiecki.

Rozpoczyna się nieubłagana walka między szpiegiem niemieckim, Erną Flicder a kapitanem Benoit. Śmierć, to stawka tej rozgrywki. Atuty — to odwaga i spryt po stronie kapitana, uroda i kobiecy czar po stronie Erny. Kto z tej rozgrywki wychodzi cało? Niech widz zobaczy sam.

## Z TEATRU

Zły, niegodziwy bogacz w niejednym już wypadku dostał srogą chłostę na deskach scenicznych. Wspomnijmy tu o Szajloku, o Volponeni, których prototypem jest zapewne słynny kłobądz, wydobyty na światło niedawno na deskach Teatru Wielkiego z ginącego w pomroce wieków moralitetu średniowiecznego. Pasja złota znalazła w tych postaciach niezwykle bujne ucieleśnienie. Najsroźsze bodaj cięgi bogaczom sprawił jednak Molier wychłostawszy biczem satyrę skąpca — Harpagona.

Demoniżność gromadzenia złota, kapi-

talizmu — jakbyśmy to dziś powiedzieli językiem nowoczesnym, została ukazana tu w całej swej przerażającej plastyczności.

Skąpiec Moliera, to kwintesencja sknerstwa i kutwienia, to arcyprzedstawiciel lichwiarskiej zachłanności po wszystkie czasy. Harpagon to nie człowiek, to liczydło, to worek do pieniędzy. „Kiedy ma powiedzieć, że da komuś baty, to wyraża się ostrożnie „pożyczę ci baty” — tak go wykpiwa sługus. Bo też Harpagon nie uznaje słowa dać, zna jedno słowo „brać”.

I trzeba trafia, że ktoś mu właśnie wziął ściślej mówiąc ukradł skrzynię z 10 tysiącami dukatów. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz skąpca, a potem jego wściekłość, cały świat gotów wziąć na tortury i jeśli pieniądze się nie znajdują wywieszać od ręki, nie wyłączając nawet.. siebie.

Bo jakże, ukradziono mu co najcenniejszego — jego pieniądze. Tę pasję, tę ślepą żądzę złota, chciwą i podejrzliwą, łapczywą i mśliwą, zachłanną i zdradziecką — mistrzowsko przedstawił Ludwik Solski. Stworzył majstersztyk psychologii skąpca, zaślepionego w złocie, w nim upatrującego miarę świata, od niego uzależniającego nawet szczęście swych dzieci, nawet folę własnym amorem.

Bo nasz Harpagon zdecydował się ożenić z pewną młodą dziewczyną, którą — na szczęście czy nieszczęście kocha jego syn. Nie trudno się domyślić, ilu to konfliktów staje się przyczyną. Syn próbuje pożyczyć pieniądze u pokątnych spekulantów, którzy ostatecznie prowadzą go do jedyne go w mieście źródła kredytu lichwiarskiego — do jego ojca. Syn wręcza kradnie szkatułkę z pieniędzmi.

„Zwycięska płeć”, wystawiona w T. Małym, jest zręczną próbą unowocześnienia problemu męża pod pantoflem. Ta, która chce chwycić w tym małżeństwie pantofel zamiast berła, nazywa się dzwicznie i niewinnie Angela. Jest tymczasem nie aniołem, lecz samolubnym demonem domowego ogniska, które pragnie urządzić jak najwygodniej, ale tylko dla siebie. Nie troszczy się więc zupełnie o to, jakimi ofiarami te wygody opłaci jej mąż.

Ten problem dla niej nie istnieje. Jej egoizm nie zna przy tym żadnych wahań, jeśli chodzi o dopięcie swego celu. By męża swego, Dicka, zmusić do porzucenia niepewnego — jej zdaniem — eksperymentu z fabrykacją motorów na własną

Jaracz w roli męża.





rękę, zaczyna go szantażować wspomnieniami jakiejś dawnej miłości i groźbą jej kontynuacji w wypadku, gdyby się nie cofnął. Ot drapieżne i dzikie zwierzątko. I początkowo zyskuje przewagę nad zakochanym w niej po uszy, a więc bezkrytycznie, Dicku. Powoli jednak demaskując swe właściwe oblicze — zimnej egoistki — zaczyna tracić wpływ na męża. A kiedy wreszcie przejrzał ją do dna — zdecydowaną akcją osadził żonę na właściwym miejscu, zdezonizował niegodną z roli preceptorki i poprowadził na linię równowagi współżycia małżeńskiego.

Prostodusznego Dicka, uwikłanego w słodkich sidłach małżeńskich, trafnie zarysował Zb. Ziemiński. Był żywiolowy, jak przystało na człowieka moralnie zdrowego.

Wyrafinowaną kotkę salonową, z całym arsenałem grymasów, wybiegów i „czarujących” podłostek, zaprezentowała Janina Romanówna. Jej Angela była istnym diabłąkiem, ondulowanym i manikiurowanym. Rozwinęła przebiegłą i mało szlachetną strategię wśród takiego bogactwa kobiecych na wskroś szelmstw, że przykuła do siebie uwagę całej widowni.

Drugą parę małżonków, Clayton, również rozbijaną przez kobiecego egoizm, kreowali Grolicki i Piaskowska.

Jako Alec zaznaczył się korzystnie Kreczmar. Dzielnie zwłaszcza wytrzymał szturm salonowej szelmutki, usiłującej dla swego widzimisię „rozkochać” przyjaciela męża, by poróżnić w rezultacie ich obu.

Gloryfikacją matki jest sztuka, wystawiona w Letnim, „Złoty wieniec”. Historia jest na wskroś nowoczesna. Kobieta robi karierę gwiazdy filmowej.

Oryginalną jedynie niespodzianką w tej karierze jest to, że robi ją stara kobieta — matka rodu Bolton, zwykła zresztą praczka. Zdystansowała pod tym względem nawet swą córkę, która na próżno obja się po różnych atelier filmowych.

Stara Bolton — z niezrównanym realizmem odtworzona przez Stanisławę Wysoczką — jest nie tylko fotogeniczna, ale i dramatyczna. Po debiucie, który zdobył jej poklask całego świata kinomanów, otrzymuje od razu engagement.

Ale... I tu właśnie zaczyna się dramat. Matka Bolton nie chce przyjąć tego engagement. Postanawia wrócić do domu. Dlaczego?

Doszła bowiem do wniosku, że pieniądze, które zarabia, demoralizują rodzinę, że więc musi znów chwycić ster rządów. Bo miejsce kobiety jest przy ognisku domowym.

„Śluby panińskie”  
w T. Narodowym.

Barszczewska i Le-  
szczyński pod „magne-  
tyzmem serca”.



Teza brzmi słusznie, mimo może trochę nadające się do zakwestionowania przesłanki.

Ale zapominamy o nich wobec niezrównanej gry, jaką włożyła St. Wysocka w podmalowanie charakterystyki matki Bolton.

To jest prawdziwa matka, żona i kobieta. Pochylamy przed nią czoła.

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Żyjemy w czasach bohaterskich. Jeżeli z jednej strony występują na jaw zwierzęce instynkty, tkwiące w głębi upadłej natury człowieka — to z drugiej jesteśmy świadkami nadludzkich poświęceń, odwagi i gotowości do cierpień dla idei.

Najjaskrawszy przykład tej dwoistości natury ludzkiej przedstawiają dziś zmagania w Hiszpanii. Po stronie pozbawionych życia nadprzyrodzonego przeciwników religii okrucieństwo i podłość, graniczące z satanizmem — gdy w tym samym czasie szeregi walczących w obronie wiary wykazują rycerskość, szlachetność i bohaterskie poświęcenie (Alkazar).

Żyjemy w czasach, kiedy krew męczenników stwierdza ponownie istnienie najwyższej prawdy Chrystusowej na ziemi, prawdy św. Kościoła, który jest dla człowieka wierzącego skarbem tak drogowym, że gotów jest on w jego obronie znieść najstraszniejsze prześladowanie.

Pomyślmy tylko! Gdy my tutaj przeżywamy codzienne swoje troski, wyrzekając nieraz lekkomyślnie przeciwko wyrokowi Opatrzności — tam w Hiszpanii szeregi bohaterskich sług Chrystusowych, tak duchownych jak i świeckich — znoszą najstraszniejsze męczarnie dla miłości Boga...

Oto kilka choćby przykładów z ostatnich czasów, stwierdzających bohaterstwo kapłanów, ofiar terroru hiszpańskiego: Ksiądz

Farro z Olot po aresztowaniu odarty został z odzieży, którą oblano benzyną i podpalono u jego stóp. Nieszczęsny kapłan spłonął żywcem... Ciężko chorego księdza Miralpeixa lekarz-komunista zmusił wstać z łóżka i udać się na „sąd” ludowy. Na wszelkie naigrawaniem się przepełnione pytania „sądu” bohaterski kapłan z trudem tylko mógł odpowiadać słabym okrzykiem: „Viva Christo el Rey” (nłech żyje Chrystus Król). Rozstrzelano go... Kilku kapłanów z diecezji Gerona torturowano przed śmiercią, wbijając rozpalone drzazgi żelazne pod paznogie u rąk i nóg... — I tak ciągle od szeregu tygodni nadchodzą wieści o męczeństwach sług Bożych...

Ale z posiewu tej krwi męczennickiej ofiar, kapłanów i świeckich, wyrośnie — jak to dzieje wskazują — nowe życie. Już obecnie wódz powstańców hiszpańskich, którzy stanęli w obronie wiary, oświadczył uroczystie przedstawicielom prasy, że po ostatecznym zwycięstwie nad anarchią i komunizmem w Hiszpanii, zaprowadzi nowy ustrój społeczny, zgodny z nauką Kościoła i wskazaniami encyklik papieskich.

Tragedia Hiszpanii winna być jednak ostrzeżeniem dla wszystkich krajów katolickich, wykazuje bowiem, że sama tylko zewnętrzna, nastrojowa pobożność mas ludności nie wystarcza, jeżeli nie jest pogłębona przez należyte uświadomienie o prawdach religii — a przede wszystkim, jeżeli katolicyzm w danym kraju nie idzie w parze ze sprawiedliwością społeczną i rządami państwowymi, opartymi o zasady chrześcijańskiej moralności.

Stwierdził to, przebywający obecnie w Rzymie biskup hiszpański Feliks Bilbao y Ugarizza w wywiadzie z korespondentem holenderskiej agencji prasowej. Biskup Bilbao y Ugarizza oświadczył: „Naród hiszpański był głęboko religijny, głębiej może niż w innych krajach Europy, i takim

pozostałby niewątpliwie, gdyby znajdował się pod dobrymi i silnymi rządami. Jednak nie wykształcono w tym ludzie we właściwy sposób sumienia katolickiego i zaniebano koncentracji i rozbudowy sił katolickich. Nie prowadzono polityki katolickiej i oddano ją w ręce elementów wyrotowych. Wreszcie, co najgorsza, nie zapobieżono rozłamom wśród katolików, co uniemożliwiło stworzenie silnej i wpływowej Akcji Katolickiej”.

Ta głęboka opinia biskupa hiszpańskiego wykazała źródło tragedii hiszpańskiej, byłaby jednak niedostateczna, gdyby nie podkreślić, że poza niedomaganiem wewnętrznymi w życiu społecznym i duchowym Hiszpanii, odgrywa tu olbrzymią rolę gwałtowna i uporczywa propaganda z zewnątrz, zasilana funduszami a nawet bronią, płynącymi z bolszewickiej Rosji.

Sowiety próbują podpalić świat. Obecnie w sąsiadującej z Hiszpanią Francji emisariusze Kominternu za wszelką cenę usiłują stworzyć bazę komunizmu...

Zwracają uwagę społeczeństwa francuskiego na tę wzmagającą się agitację wyrotową kardynałowie Francji w swoim doniosłym liście pasterskim, jaki niedawno ogłosili: „Byłoby zbrodnią po prostu”, piszą kardynałowie, „na tych rozstajnych drogach, na jakich dziś stoimy... zamykać oczy i poddawać się jakiemuś fatalizmowi. Wybór, jaki uczynimy, jest dla Francji kwestią życia i śmierci... Trzeba wychować dzieci nasze w ciepłej i czystej atmosferze miłości do Pana Boga, miłości do religii i praktyk religijnych. Jedynie w ten sposób wpoimy w nie kult obowiązku i cnót, uszczęśliwiających i wzmacniających narody. Trzeba rodzinę oprócz na fundamentach, jakie jej dał Bóg i tradycja narodowa, to znaczy oprócz jej na podwalinach nierozzerwalności węzłów małżeńskich... Trzeba dotrzeć i do świata pracy, w którym w chwili obecnej tak wielki panuje niepokój i zamęt i pouczyć ten świat pracy o wzniosłych naukach społecznych Kościoła, naukach w roztropnością i mądrością uznających wszelkie słuszne żądania”.

A jednak, pomimo niebezpieczeństwa, zagrożającego Francji ze strony propagandy komunistycznej, życie katolickie w tym kraju bije coraz silniejszym tętnem. Stwierdzają to cyfry i fakty. Według ostatniego sprawozdania o działalności katolickich stowarzyszeń społecznych, jakie Philippe de Las Sases złożył w czasie tegorocznego „Tygodnia Społecznego”, wynika, że do czołowych ugrupowań francuskiego katolicyzmu społecznego należy „Confédération française des travailleurs chrétiens” (Chrześcijański związek zawodowy robotników), który w ciągu pierwszych trzech miesięcy bieżącego roku zdołał podwoić liczbę swoich członków. Obecnie do związku należy 350.000 robotników.

Poparcie w swej działalności chrześcijańskie związki zawodowe we Francji znajdują w organizacji inżynierów katolickich („Union sociale des ingénieurs catholiques”) oraz w katolickiej organizacji przedsiębiorców francuskich („Confédération française des professions”), liczącej obecnie 13.000 członków... Niezwykle też pomyślny jest rozwój katolickiego stowarzyszenia młodzieży francuskiej („Association catholique de la jeunesse française”), w którego szeregach młodzież robotnicza, włóściańska oraz młodzi marynarze odgrywają wybitną rolę. Przebieg wielkiej manifestacji tego związku z okazji 50-lecia jego istnienia usprawiedliwia najlepsze nadzieje na przyszłość. Wzięło w niej udział 50.000 młodych ludzi.

W zakresie popierania życia rodzinnego na szczególne podkreślenie zasługuje działalność katolickich kas ubezpieczenia rodzin („Caisses familiales d'assurances sociales”), których świadczenia w r. 1935 osiągnęły sumę 99.000.000 franków. Poza tym kasy te udzieliły pożyczek na sumę 88.000.000 franków.

Należy się więc spodziewać, że zakusy komunistów, zmierzających do zanarchizowania Francji katolickiej, nie udadzą się. Nie należy jednak lekceważyć niebezpieczeństwa tej propagandy wyrotowej, która w systematyczny sposób jest prowadzona w dalszym ciągu na terenie wszystkich krajów świata, przybierając w ostatnich czasach charakter wybitnie akcji bezbożniczej. Stwierdziła to niedawno otwarta w papieskim „Collegium Russicum” w Rzymie wystawa literatury komunistycznej i środków propagandy bezbożnictwa. Wystawa ta uanozcniła w sposób poglądowy i niezwykle wymowny olbrzymie rozmiary zbrodniczej działalności ateistów. Wykazała ona, że nie tylko w Rosji działa 5 i półmilionowa armia wojujących bezbożników, ale że walka z religią prowadzona jest na całym świecie za pośrednictwem Kominternu, przy pomocy systematycznie organizowanych komórek w każdym kraju, przenikających do fabryk i dzielnic robotniczych...

Jeżeli jednak z sowieckiej Rosji, zdemoralizowanej materialistycznym doktrynizmem żyda Marxa i jego uczniów, idzie na świat trucizna — to w tym samym czasie na drugiej półkuli globu ziemskiego, w innym olbrzymim państwie — w Stanach Zjednoczonych, dostrzegamy zjawisko przeciwnie, mianowicie zwrot w życiu indywidualnym i społecznym ku Chrystusowi i Jego Kościołowi.

Rzecz dziwna, że właśnie w tym olbrzymim kraju, w Stanach Zjednoczonych, gdzie znajduje się mnóstwo sekt — daje się odczuwać dziś wielka tęsknota do jedności wiary i zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej w duchu chrześcijańskim.

Zainteresowanie nauką Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych jest tak wielkie, że nawet pisma protestanckie to bezstronnie stwierdzają. Np. niedawno pismo anglikańskie „Church Times” dowodziło, że w niedługim czasie w Stanach Zjednoczonych najważniejszą rolę w życiu duchowym i społecznym będzie odgrywał katolicyzm. Jedną z przyczyn — to wielka płodność narodów katolickich, zamieszkujących Stany Zjednoczone (Irlandczyków, Włochów, Polaków, Francuzów i in.). Druga przyczyna — to doskonała organizacja Kościoła, który posiada w Stanach Zjednoczonych bardzo silną liczebną armię kapłanów, urodzonych w Ameryce i co za tym idzie, znających doskonale psychikę ludności miejscowej. Trzecią przyczyną jest z każdym rokiem wzrastająca liczba nawróceń na katolicyzm.

Sekretarz Stanu Kardynał Pacelli, w czasie swej ostatniej podróży do Stanów Zjednoczonych przyczynił się również do ugruntowania wśród decydujących czynników rządowych Ameryki właściwej opinii o znaczeniu Kościoła katolickiego. Niewątpliwie znajdzie to w najbliższym czasie swój wyraz w pewnych rozporządzeniach władz tamtejszych na polu religijno-kulturalnym w dziedzinie duchowej współpracy wszystkich chrześcijan w walce z bolszewizmem i bezbożnictwem w Ameryce.

Jeżeli obywatele Stanów Zjednoczonych, kraju, który uchodzi na ziemi za najbardziej postępowy, odnoszą się z taką czcią do Kościoła katolickiego, to pochodzi to

zapewnie w wielkim stopniu i stąd, że Kościół w czasach dzisiejszych w dziedzinie kulturalno-społecznej odgrywa olbrzymią rolę. Stwierdza to świeżo wydany „Rocznik Międzynarodowego Biura Pracy”, obejmujący wszystkie godne uwagi akty o charakterze społecznym w r. 1935 i początkach 1936. Specjalny dział w tym sprawozdaniu poświęcony został akcji społecznej Kościoła katolickiego.

Za najbardziej doniosły dokument, jaki ukazał się w ubiegłym roku uważa „Rocznik” encyklikę papieską „O kapłaństwie”, która omawia społeczne obowiązki kapłanów. Pośród licznych zjazdów i kongresów katolickich w owym okresie na szczególną uwagę zasługują, według „Rocznika”: kongres pielęgniarek katolickich w Rzymie i międzynarodowy kongres Katolickiej Unii Służby Społecznej w Brukseli. Podkreśla dalej „Rocznik”, że w sposób niezmiernie poważny rozwija się w wielu krajach organizacja tzw. „Tygodni Społecznych”. Dotyczy to zwłaszcza Belgii, Italii, Francji, Polski, Anglii i Kanady. — Wielkie postępy czyni również Akcja Katolicka, która coraz intensywniej działalność swą dostosowuje do potrzeb chwili. Przykładem tego potężna amerykańska organizacja „National Catholic Welfare Conference”, która poddaje studiom nawet takie sprawy, jak prawodawstwo amerykańskie i zarządzenia prezydenta Roosevelta. Ze studiów tych wpłynął plan korporatywnego ustroju dla Ameryki, oparty na wskazaniach encykliki „Quadragesimo anno”. Nado organizacja ta nader gorąco zajęła się sprawą filmu, radia i teatru i stworzyła zastaloną już dziś organizację „Legion Przyzwoitości”.

Sprawy ustroju społecznego wysuwają się w czasach dzisiejszych na czoło wszystkich zagadnień. Nic więc dziwnego, że i w Polsce stanowi problem społeczny największą troskę tych, którzy na swych barkach niosą odpowiedzialność za kierownictwo duchowe kraju.

Gdy ks. biskup Kubina w ogłoszonym przez siebie liście pasterskim w październiku poruszył problem społeczny, to przede wszystkim mocno podkreślił następujące zdanie: „Zarzucają nam, zarzucają Kościołowi, że akcją swoją chcemy przywrócić stary świat przedwojenny, świat z jego niesprawiedliwością. To kłamstwo! My chcemy świata nowego, świata sprawiedliwości, miłości i pokoju, świata, w którym każdy człowiek miałby udział w dobrach doczesnych, każdy mógłby żyć w warunkach godnych człowieka. Bo wiara św. nas uczy, że Bóg stworzył dobra doczesne dla wszystkich ludzi, że każdy człowiek jest dzieckiem Bożym, każdy powinien być żywym, pełnowartościowym członkiem Ciała Chrystusowego, pełnoprawnym obywatelem Królestwa Chrystusowego. My chcemy nowego świata i my katolicy, my jedynie możemy go stworzyć, bo z nami jest Chrystus, Pan i Zbawiciel świata, a przez Chrystusa rozporządzamy siłami Bożymi”.

Warto, aby te piękne i prawdziwe słowa pasterza Kościoła rozbrzmiały nie tylko w Jego diecezji, ale i po całej Polsce. we wszystkich rodzinach katolickich, które z upragnieniem spoglądają w przyszłość oczekując więcej sprawiedliwości, więcej ładu i harmonii w stosunkach między ludźmi.

Oprócz problemu społecznego na czoło spraw, którymi katolicka opinia w Polsce ostatnio żywo się interesuje, wysunęły się zagadnienia wychowawcze oraz nowe prądy w dziedzinie eugeniki, które próbują do

życia rodzinnego wprowadzić pewne ryzykowne i niebezpieczne ze stanowiska moralnego innowacje. Mamy tu na względzie forsowany od pewnego czasu w Polsce przez pewne koła wolnomyślicielskie tzw. „projekt ustawy eugenicznej”, poruszający tak ważne problemy, jak np. zastosowanie ograniczeń prawnych przy zawieraniu małżeństw ze względu na stan zdrowia narzeczonych, wprowadzenie świadectw lekarskich przedślubnych, zaprowadzenie na terenie państwa całego „kartotek zdrowia”, obowiązek donoszenia o chorobie itp.

„Zjednoczenie Polskich Lekarzy Katolików” wyłoniło specjalną komisję, która powołana została do wydania opinii o „projekcie ustawy eugenicznej”. W rezultacie obrad komisja doszła do wniosku, że projekt z wielu względów musi wywołać sprzeciw ogółu lekarzy, gdyż znacznie odbiega od przyjętych zasad etyki lekarskiej.

W wysuniętym przez koła wolnomyślicielskie w Polsce „projekcie ustawy euge-

tej pracy autor zwraca uwagę społeczeństwa polskiego na „wielkie wydarzenia w świecie, które coraz wyraźniej wskazują, że nadchodzi walka między światem chrześcijańskim, a żydowsko-komunistycznym, między kulturą zachodnio-europejską, a wschodnio-azjatycką. Krwawą widowiskową walkę po ujarzmionej już Rosji, jest obecnie Hiszpania, w stadium zaś przygotowania do nich jest Francja i Belgia”...

Z ogólnego\* przeglądu spraw\* katolickich w ostatnich czasach dochodzimy do wniosku, że choć w Europie życie Kościoła przechodzi pewien kryzys — to jednak w innych częściach globu z posiewu nauki Chrystusa rodzi się wielki plon. I nie tylko — jak wspomnieliśmy wyżej — w Stanach Zjednoczonych Ameryki, ale i na innych krańcach świata — na Wschodzie w Azji.

Już pisaliśmy poprzednio o masowych nawróceniach w olbrzymich Chinach. Osta-

tnio pismo angielskie („Daily Telegraph”) podaje niezmiernie ciekawe informacje o coraz szersze zataczającym kręgi ruchu nawróceń na chrystianizm w Indiach. Nawrócenia te dotyczą głównie najuboższej i najbardziej upośledzonej warstwy pariasów, czyli tzw. nietykalnych. Jest ich w Indiach obecnie przeszło 60.000.000. Tym nowym ruchem nawróceń wśród pariasów interesują się żywo misjonarze katolicy, dla których otwierają się tam olbrzymie tereny pracy apostołskiej.

Kościół dociera dziś do najdalszych zakątków świata, podnosząc miejscową ludność ze stanu zaniedbania na wyższy poziom istnienia nie tylko pod względem religijnym, ale i kulturalnym... Wskazaliśmy na ten fakt w artykule „Pomocnicy Boga” („Dzieło misjonarzy a zagadnienie kultury nowoczesnej”), pisząc o wspaniałym dziele misjonarzy katolickich, których dobroczynna działalność zostaje ciągle stwierdzana.

Gdy w październiku roku ub. przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, arcybiskup Zanin, odbywał swą podróż inspekcyjną po wikariacie Mingpo w Chinach, przedstawiciel tamtejszego społeczeństwa adwokat, Vang, zwracając się do ks. delegata, wypowiedział te słowa:

„Pracujemy dla dobra publicznego, ale nie możemy oprzeć się na niczym innym, jak tylko na prawie cywilnym. By jednak ono miało swą moc, potrzebna jest moralność i sumienie. Religia katolicka posiada te dwa czynniki i stara się je rozpowszechniać między ludźmi. Ona więc jest naszą najlepszą pomocniczką”.

## ZE SZTUKI

Ośłonienie pomnika Bogusławskiego przed Teatrem Narodowym zbiegło się z otwarciem wystawy dzieł jego twórcy, Jana Szczepkowskiego, w I.P.S.'sie. Pozwala to spojrzeć z pewnej dalszej i głębszej perspektywy na całość jego dorobku i na szkołę artystyczną, którą stworzył.

Jan Szczepkowski wyprowadza swoją technikę, swój ład i smak artystyczny ze szczerstwa. Drzewo jako element plastyczny narzuca przez swe właściwości material-



Wystawa „Sztuka, kwiaty, wnętrze” w Poznaniu.

nicznej”, podrywającym niektóre zasady moralności katolickiej, gdy mowa o życiu rodziny — dostrzeżono wpływ tych elementów żydowskich, które u nas odznaczają się nastawieniem wybitnie antykatolickim.

Jeżeli chodzi o rolę Żydów, to nie podobna stwierdzić, że każdy Żyd jako taki powinien być uważany za wroga. Antysemityzm, oparty na gwałtach i stosowaniu terroru wobec wszystkich bez wyjątku Żydów, jest zjawiskiem niemoralnym. Natomiast obowiązkiem nas katolików jest przeciwstawiać się wszelkim rozkładowym elementom żydowskim, które sieją gangrenę społeczną, bądź to w formie propagandy komunistycznej, bądź w rozpowszechnianiu ideologii, godzącej w moralne podstawy naszego zbiorowego, państwowego i rodzinnego życia. A że taka działalność szkodliwa, szerzona przez niektóre elementy żydowskie w Polsce istnieje, to nie ulega wątpliwości.

Ostatnio ukazała się na naszym gruncie pożyteczna publikacja znawcy spraw żydowskich, uczonego kapłana ks. dra Stanisława Trzeciaka pt. „Program światowej polityki żydowskiej”. W przedmowie do



Fragment pawilonu reprezentacyjnego.



ne pewne chwytów techniczne, które można złożyć na swoisty styl.

W ten sposób powstał i ukształtował się styl zakopiański, ludowy i neozakopiański, artystyczny, będący owocem działalności tego pokroju indywidualności jak Szczepkowski i Witkiewicz.

Właściwości technoplastyczne drzewa i narzędzi, posługujących do jego obróbki, stwarzają swoistą normę estetyczną, polegającą — w doprowadzonym ad ultimum przez Szczepkowskiego stylu — na zaznaczeniu kształtu i formowaniu bryły przez ostro schodzące się, kanciasto cięte płaszczyzny. Niewątpliwie takie formowanie drzewa jest w zgodzie z jego naturą, z jej uslojoną konstytucyjnością, i dalej z techniką obróbki drzewa dla celów architektury. Rzeźba stanowi tylko jej uzupełnienie.

Zachodzi jednak pytanie, czy technika snycerska może być przeniesiona na marmur i brąz. Marmur — tworzywo powstałe z presji gruboziarnistej masy jest w naturze swej inny od narastającego kolistymi warstwami drzewa. Złukowania w marmurze są zgoła czymś różnym od pasm słojowych drzewa.

Jednolitość prawie nieskazitelna kamienia — jak np. alabaster — niewątpliwie kwalifikuje go do roboty sferycznej, a nie wielopłaszczyznowej.

Z tym wszystkim nie zawsze się liczy genialny Szczepkowski, zafascynowany magią swego rylca. Stąd właśnie jego pomnik Bogusławskiego, obrobiony jest w sposób snycerski tak, jak gdyby jego masę tworzył nie kamień i brąz, ale drzewo.

Ten trick powtarza Szczepkowski w swych płaskorzeźbach na B. G. K., których mlecznymi siostrami są płaskorzeźby na pomniku twórcy Polskiej Sceny.

Gdy w drzewie jednak, dzięki jego barwie, wiązanie płaszczyzn w całość optyczną jest dla widza procesem łatwym, w ciemnym kamieniu lub mocno spatynowanym brązie obraz plastyczny staje się wprost nieczytelny. Ile razy przechodzę koło BGK, tyle razy usiłuję się rozeznąć w gmatwaniu dekoracyjnej jego ścian i zawsze muszę szukać niszczącego mi efekt estetyczny. Dlaczego? Dlatego, że materiał nie sprzyja wiązaniu się płaszczyzn obrazu, wobec niedostateczności refleksów, w syntezę wizualną.

To nie jest obraz — to łamigłówka, skłádanka.

Inaczej zupełnie stoję przed drewnianymi ołtarzami Szczepkowskiego, zarówno oglądanie całości, dzięki grze kolorystycznej, żywej, mocnej, jaskrawej, jak i rozkoszowanie się fragmentami, zaciekawiającymi swą sekaturą — splata się w pełne satysfakcji wrażenie.

Żeby skończyć z pomnikiem Bogusławskiego, trzeba jednak stwierdzić, że przy całym szlachetnym umiarze jego „snycerskiej” obróbki, jednak kłóci się on z neoklasycznym swym tłem.

Doskonale z atmosferą swoich czasów zrosł się Kostrzewski, malarz-karykaturzysta, który przekazał warszawskie życie w jego osobliwej formie, w bogactwie jego przejawów, typów, w kolorystyce anegdotalnej.

Kostrzewski dał nam satyryczno-humorystyczną encyklopedię obyczajową życia polskiej stolicy w drugiej połowie XIX wieku.

Bez przewodnictwa jego pogodnym humorem tchnącego ołówka nie rozczuliłoby się w bogactwie zjawisk społecznych, nie zdołali wczuć w ich swoistą aurę.

Zaklął ją nam Kostrzewski w swych bogatych cyklach malarskich i rysunkowych, obrazujących życie polskiej wsi, miasteczka i „gubernialnej” b. Królestwa Polskiego stolicy.

Jak Kossak przekazał nam rycerską tradycję, chwale polskiego oręża, tak Kostrzewski zadokumentował nam małe niedole i smutki, blaski i nędze szlachy — rycerza spod Samosierry w szlafmycy i pantoflach — naszego chłopka-roztopka, żydowskiego lichwiarza, warszawskiego andrusa, kawiarnianego filozofa, salonowego epuzera i bawidamka, polskiej sawantki i emanypantki, a zwłaszcza klasycznej pani Dulskiej, ze wszystkimi przyległościami rodzinnymi i obyczajowymi.

Jak ci ludzie naprawdę wyglądali, co było w nich osobliwie śmiesznego — tego doprawdy nie zdołalibyśmy sobie wyobrazić bez pasji podglądania i podśmiewania, którą dobre pięćdziesiąt lat uszczęśliwiał nas Kostrzewski.

Owoce tej pasji ukazała nam Zachęta w bardzo interesującej ekspozycji, przedstawiającej nam rozwój talentu Kostrzewskiego od pełnego szczeropolskiej aury pejzażu nadwiślańskiego do jego setek humorystycznych protokółów rysunkowych naszego obyczaju i zwyczajów.

Z prawdziwą rozkoszą rozglądaliśmy się w tej czarującej galerii osobliwości, uchwyconych na gorąco nie przez jakiegoś wyrafinowanego sadystę, lecz przez człowieka, który jeśli kasał, to „sercem kasał”.

cki.

## Z MUZYKI!

Przed kilku tygodniami rozpoczęliśmy nowy sezon muzyczny. Otworzyły swoje podwoje Opera, Filharmonia i Konserwatorium. Myślę zatem, że jest to chwila właściwa, aby zastanowić się nie tylko nad tym, co widzimy i słyszymy, ale i wysnuć wnioski na przyszłość. *Opera warszawska*, zdaniem moim, jako instytucja muzyczna najdawniejsza, związana łańcuchem tradycji z epoką Bogusławskiego i Moniuszki, jest ośrodkiem najbardziej może powołanym do szerzenia kultury muzycznej w społeczeństwie. Przypominamy sobie dobrze, że nawet w okresie przedwojennym poziom jej był wysoki, a, co cenniejsze, stosunek społeczeństwa do pierwszej sceny operowej, pełen szczerzego uznania i entuzjazmu. Być może działało to dlatego, że ambona i scena były wówczas jedynymi, jeśli idzie o słowo w języku ojczystym. Okres wojenny wpłynął musiał, rzecz prosta, na rozluźnienie tego stosunku między sceną a publicznością. „Inter arma silent musae” — nie jest w danym przypadku czymś frazesem. Minął jednak huk działań i rozpoczęło się żmudne kształtowanie niepodległego państwa. Podczas gdy teatr dramatyczny doskonalił się, osiągając bezspornie jedno z czołowych miejsc w Europie, opera polska stawała się kopcuszką, obracając się w ciągu wielu następnych lat w błędny kole utartego i bezwartościowego przeważnie repertuaru. Toteż zwolna, ale wciąż publiczność odsuwała się coraz bardziej od gmachu Opery. Nie pomagały „zastrzyki” nowoczesności, wprowadzenia operetki, która ostatnio rozpanoszyła się tam ponad miarę, bogate szaty dekoracyjne takich inscenizacji jak „Turandot”, czy „Iris” Mascagniego. Nie pomogła nawet wydatna wciąż cen biletów. Opera upadła wciąż i, co smutniejsze, upadkowi temu towarzyszyło szeroko kolportowane zdanie, że się przeżyła... Jeśli tak, to nie

tylko w Polsce, ale i gdzieindziej. Przeżył się ideał, czy formy sztuki nie bywa nigdy zjawiskiem lokalnym. Zajrzałem więc ciekawie do kilku państw sąsiednich: do Czechosłowacji, Łotwy, Estonii i nawet do małego, litewskiego Kowna, szukając tam, za granicą potwierdzenia smutnego faktu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy już z najbliższego mego kontaktu z Pragę Czeską przekonałem się, że *dobra*, czyli wartościowa i — dobrze podana opera nie tylko daleką jest od przeżycia się, ale nadal przyciąga tłumy. Tam, w Narodnym Divadle codziennie sala liczy blisko 80% kompletu, a rozmówanie w twórczości ojczystej wysuwa się na plan pierwszy. W trzystutysięcznej Rydze teatr operowy otoczony jest nie tylko pomocą i opieką rządu, ale stanowi oś zainteresowania ogółu. Dość spojrzeć na pisma łotewskie, na *sposób* omawiania przedstawień, aby w to uwierzyć. Nawet w miniaturowym Tallinie, ba nawet w — Kownie poziom opery i, co podkreślam, zainteresowanie nią jest powszechne. Dla nich to zapewne i państwo zmuszone było do czynnej ingerencji. Opera w rękę prywatnym, to zjawisko rzadkie w Europie. Towarzyszyć mu musi zwykle borykanie się z troskami finansowymi: niemożność uzyskania najwyższego poziomu.

Piszę o tym dlatego, że *zagadnienie opery*, u nas niedocenione, stanowi wykładnik kultury muzycznej w całym kraju. Tego nie wolno lekceważyć.

Toteż w zaraniu sezonu zwracam się do obecnego kierownika Opery naszej, p. Jerzego Mazarakiego z prośbą o wywiad odnośnie repertuaru, a przede wszystkim — sprawy podejścia do publiczności, chcąc ją pozyskać przy jednoczesnym nie niżeniu lotu. Młody, wysoce kulturalny dyrektor Opery informuje mnie z całą gotowością. W oczach jego czytamy nie tylko entuzjazm, ale i pełną świadomość odpowiedzialności. Nawiązuję do obserwacji, jakie poczyniłem ostatnio w stosunku do sprawy opery za granicą. Przyznaje mi dużo słuszności, podkreśla jednak, (czego się spodziewałem) — smutną samowystarczalność finansową teatru. Nie załatwi sprawy skromna dotacja Zarządu Miejskiego, nie pozwala ona bowiem na pozyskanie do stałego zespołu Opery sił najlepszych. Zapytuję o repertuar, o stosunek ilościowy oper do operetki. „Oczekuje nas”, mówi dyr. Mazaraki, „długi szereg wartościowych oper zagranicznych i polskich. Po premierze „Straszного двору”, który podano w formie najbardziej autentycznej, pójdzie „Josephslegende” Straussa (oczywiście Ryszarda!), dawno oczekiwani „Harnasie” Szymanowskiego, nieznana opera śp. Juliusza Wertheima „Fata morgana”, stylowe wznowienie „Butterfly”, no i — „żelazny” repertuar operowy. Z operetek (smutna konieczność!) idą „Dzwony kornwilejskie”, w ślad za nimi pójdą: „Ptasznik z Tyrolu”, „Córka pani Angót”... W każdym jednak razie stosunek opery do operetki zostanie znacznie zwiększony. Zapytuję o rzecz najważniejszą — o podejście Dyrekcji do publiczności. Tu rozmówca mój ożywia się; widzę, że pytanie to, leży mu od dawna na sercu. Słyszę zatem o specjalnych przedstawieniach dla dzieci. I słusznie, ten bowiem element utworzy kiedyś kadry nowej *dobrej publiczności*. Opera zapowiada cykl wieczorów abonamentowych dla robotników fabrycznych, dla wojska i sfer pracowniczych. Ceny na te wieczory będą niższe, tak aby każdy mógł sobie na poznanie opery polskiej pozwolić. Stanowisko, zajęte przez energicznego dyrektora opery stołecznej

każe przypuszczać, że nawet w obecnych skromnych ramach budżetowych zagadnienie opery ulegnie należytej zmianie. Bo *dobra* opera, jak każdy inny na wysokim poziomie stojący przejaw sztuki, nie może ulec przeżyciu się. Temu rozpanoszonemu u nas frazesowi należy, w myśl obietnicy dyr. Mazarakięgo, jak najrychlej zaprzeczyć.

Śluchając w kilka dni później „Straszno go dworu” Moniuszki, mogłem stwierdzić, że słowa, i pierwsze czyny nowej dyrekcji są zgodne. Przywrócono tej, bodaj że najpiękniejszej z oper Moniuszki, szatę pierwotną. Włożono w inscenizację wiele szlachetnego zapału i wyposażono operę w jak najbogatszą obsadę. Odnowiona i zwiększona orkiestra brzmi o wiele pełniej niż uprzednia, kto wie czy nie wpłynęło na to również skasowanie „muru”, dzielącego ją dawniej od sali. Przy pulpicie *Mie-rzejewski*, jeden z najzdolniejszych dyrygentów młodego pokolenia. Na scenie w pierwszym rzędzie *Maryla Karwowska*, której powrót należy gorąco powitać, obok niej — *Hurpetowa* i *Plattówna* (bardzo dobra Cześnikowa). Z ról męskich: *Bré-gy* i *Bender* jako Stefan i Zbigniew, *Cześnik Mossakowski*, jeden z najlepszych, jakich słyszałem. A role charakterystyczne: doskonale epizod *Michałowski* i zawsze sympatyczny, niezawodny *Dobosz*.

Trzeba przyznać, że wystawienie „Straszno go dworu” zaliczyć można na dobro opery, jako jej mowa programowa. Wierzymy, że po tej linii pójdą dalsze premiery sceny stołecznej. Co się tyczy „Dzwonów kornewilskich”, posiadających nie tylko tradycję, ale i szereg miłych melodii, wydaje mi się, że nie był to pomysł najfortunniejszy. Fabuła jest tak naiwna, tak bardzo już „zdziecinniała”, że nie może interesować. Nie wynagradzają tych braków zalety muzyki Planqueta. Trudno i darmo — mamy już dziś, w wieku XX, bardziej wyrażone wymagania estetyczne nawet w stosunku do operetki, a może — „zwłaszcza”... Duchy w zwykłych prześcieradłach, snujące się po scenie, nie wystarczają już dzisiejszej publiczności. Z nowych sił wokalnych, jakie pozyskał Teatr Wielki, wyróżnimy pp. *Orłowską* (piękny głos i dużo ekspresji dramatycznej), *Marię Kaupę* i *Sławę Bestani* (w zakresie operetki (oraz p. *Petekiego*). Nowozaangażowany baletmistrz, p. *Leontiew*, zdołał już pokazać swoje zdolności. Balet zarówno w „Straszno go dworze” (mazurek w IV akcie), jak w „Dzwonach kornewilskich” wysunął się, dzięki niemu, na jedno z pierwszych miejsc. Powitać też należy z uznaniem powrót *Silicha* do pulpitu dyrygenckiego, poprowadził on doskonale operetkę Planqueta.

W ślad za Operą otworzyły swoje podwoje Filharmonia i Konserwatorium. Szereg piątkowych koncertów symfonicznych zapoznał nas z wybitnymi instrumentalistami. Wielu z nich, jak *Egona Petri*, znamy już z poprzednich sezonów. Co to za świetny technik! Gra Petriego może nieco zbyt zimna, „akademicka”, może jednak być wzorem doskonałości pianistycznej. Zawsze niezawodny, błyskotliwy a zarazem refleksyjny, *Petri*, którego kariera artystyczna związała się z Polską, budzi uznanie i szczerzy podziw.

*Józef Szigeti* obdarował nas niedawno wykonaniem koncertu Beethovena. Każda fraza przemyślana głęboko, każda kadenca tworowo podana słuchaczowi, a zarazem tyle ciepła w kantylenie — oto gra *Szigetiego*. Nie dorównuje mu, moim zdaniem, *Zimbalist*, pomimo, że na obu

półkulach słowa jego towarzyszy mu od szeregu lat. Ekspresja *Szigetiego* jest jakby z natchnienia płynąca, tu dominuje refleksja, no i niezrównana wprost technika skrzypcowa.

Zjawiskiem zgoła osobliwym był występ flecisty greckiego, *Demetriosa Callimahos*. O ile fortepian, skrzypce, lub wiolonczela zyskały sobie od dawna prawo azylu na estradzie, o tyle jedynym w mojej pamięci wypadkiem postawienia na tym piedestale gry flecisty jest występ *Callimahosa*.

Młody, zaledwie 26-letni, wirtuoz grecki nawiązuje śnać tradycyjnie do epoki *Safony* i *Pindara*. Śluchając go, staje mimo woli przed oczyma świat Grecji antycznej z nieodzownymi — cytara i fletnią *Pana...* *Callimahos* wydobywa z fletu dźwięki tak pełne, posiada niebywale „legata” i zawrotną sprawność techniczną. Jego koncert *Mozarta* był rewelacją. Długi szereg dodatków, obejmujących i utwory doby najnowszej, spotkał się ze spontaniczną owacją tłumnie zebranej publiczności. Jeszcze więc jeden argument stwierdzający, że nie przeżyły się ani instrumenty, ani rodzaje sztuki; wymagamy dzisiaj jedynie podania dzieła w formie o wiele bardziej doskonałej, niż to było przed laty.

W Konserwatorium otworzył sezon koncertowy jeden z najlepszych pianistów młodego pokolenia, *Henryk Sztompka*, dając *recital szopenowski*. Gra *Sztompki* wciąż pogłębia się, unika on dawnych, szorstkich niuansów akcentów, nie goni za efektem. Jego „mazurki” posiadają jak ongiś, na konkursie, niewysłowiony urok.

Po koncercie *Sztompki* przesunął się przed nami długi szereg artystów, przeważnie zagranicznych, jak *Ray Lev*, *Wanne*, spodziewany jest rychły przyjazd *Józefa Hofmana*, tym razem z „rubinsteinowskim” programem.

Zbyt mało się mówi i pisze o działalności *Towarzystwa Dawnej Muzyki*. A przecież blisko sto pięćdziesiąt audycji, danych przez Towarzystwo w ciągu kilku lat ostatnich, mówią same za siebie. Prof. *Bronisław Rutkowski*, dzielny pionier kultury muzycznej i świetny wirtuoz organowy, realizuje w szczyptych ramach budżetowych ważki i pełen znaczenia program umuzykalnienia społeczeństwa. Groszowe wstępy i złotowe wpisowe, a przede wszystkim wysoki gatunek produkcji powoduje, że „wtorki” *T. M. D.* cieszą się wielkim powodzeniem zwłaszcza u młodzieży naszej.

O działalności tej napiszemy jeszcze innym razem. Jedno jest pewne, że nie może być mowy o należyтым zrozumieniu muzyki nowoczesnej bez znajomości epoki klasycznej. Jak *Kochanowski* i *Rey* są osnową niezbędną w literaturze, tak *Bach* i jego epoka kształci w słuchacza umiejętność poznawania polifonii, będącej wszakże jedną z cech, do których nawiązują dzisiejsi kompozytorzy.

Łukę, w znajomości tej epoki powstała, stara się wypełnić swoimi audycjami *T-wo Muzyki Dawnej* w sposób godny najwyższego uznania.

Wł. B.

## Z PIŚMIENICTWA

Za granicą.

W Anglii.

Ostatni, listopadowy, numer miesięcznika literackiego *The London Mercury* przynosi interesujące uwagi redaktora *R. A. Scott-Jamesa*. W ciągu paru ubiegłych tygodni słyszał on wiele przemówień wybitnych literatów. — *W. B. Yeats* mówił przez radio

na temat nowoczesnej poezji. W obiedzie wydanym przez *P. E. N.* klub dla uczczenia 70-letnich urodzin *Wellsa* wziął udział liczny zastęp czołowych pisarzy — przychodził *Priestley*, a wśród długiej listy przemawiających znalazł się również i *Shaw*. W parę dni później w *Tow. Literackim* w *Cheltenham* można było usłyszeć *Humberta Wolfe*, *Cecila Day Lewisa*, (utalentowanego poetę i krytyka, który ostatnio oprócz bardzo trafnego postscriptum do nowego wydania swej książki *Nadzieja dla Poezji* napisał pierwszą niezbyt udaną powieść pt. *Przyjacielskie Drzewo* (*The Friendly Tree*, Cape) i wreszcie *Rosamond Lehmann*. *Rosamond Lehmann* jest bardzo popularną młodą autorką, której pierwsza książka *Dusty Answer* była rozchwytywana w r. 1927, a która ostatnio wydała *Pogodę na Ulicy* (*Weather in the Streets*, Collins), powieść, z którą ostro rozprawiła się inna kobieta, pani *Q. D. Leavis*, na łamach kwartalnika *Scrutiny*. Muszę dodać, że zarzuty p. *Q. D. Leavis*, mimo wyraźnej złośliwości, w dużej mierze uważam za słuszne, faktem jest, że pieniądź wydaje się być jedyną wartością, dla której *Rosamond Lehmann* ma „głęboko odczytu respekt”, a bohaterki jej i bohaterzy nie dorobili jeszcze uczuciowe. Pani *Q. D. Leavis* jest żoną *F. R. Leavisa*, znanego krytyka, przywódcy pewnego rodzaju szkoły krytyczmu mniejszości w *Cambridge* (tak go nazywa *John Hayward*); jest on autorem śmiałej książki, zatytułowanej *Nowe prądy w poezji angielskiej*. (*New Bearings in English Poetry*); współredaktorem wspomnianego kwartalnika literackiego *Scrutiny*, obecnie zaś wydał książkę pt. *Revaluacja* — Tradycja i rozwój w poezji angielskiej (*Chatto & Windus*), których treść — siedem luźnych, zamkniętych w sobie Esejów — wcale nie odpowiada tytułowi. *Dr Leavis* jest uczniem duchowym i oczywiście gorącym wielbicielem największego bodaj poety angielskiego ostatniego ćwierćwiecza, *T. S. Eliota*. — Pani *Leavis* robi wrażenie, że przejęła od męża ostre i bynajmniej nie bezstronne sposoby traktowania autorów, którzy nie mieli szczęścia przypaść jej do gustu. Ale tym razem słusznie zwraca uwagę na rzecz zadziwiającą, tajemniczą nie do zgłębienia i olbrzymią popularność *Rosamond Lehmann* w *Francji* (nie więcej niż parę tygodni temu *Edmond Jaloux* poświęcił jej artykuł w *Les Nouvelles Littéraires*), gdzie stawiana jest na równi z *Katherine Mansfield* i *Virginią Woolf*.

Wróćmy jednak do tematu. — *R. A. Scott-Jamesa*, słuchającego po kolei wyżej wymienionych autorów, uderzyło szczególne zestawienie ich nazwisk. Fakt dziwny, że „wśród literackich luminarzy” angielskiego świata mogą figurować jednocześnie obok siebie: *Shaw*, *Wells*, *Yeats*, *Priestley*, *Humbert Wolfe*, *Cecil Day Lewis* i *Miss Lehmann*. Wszyscy oni znajdują szeroki oddźwięk wśród czytelników, mimo, że dzielą ich między sobą tak wielkie różnice temperamentu i pokoleń, do których należą. Jeden z nich tylko *W. B. Yeats* nie jest związany z czasem, bo *W. B. Yeats*, którego talent, mimo lat siedemdziesięciu, odznacza się nieograniczoną wprost możliwością rozwoju i postępu, jest największym żyjącym obecnie poetą angielskim.

Pisarze angielscy zresztą na ogół cieszą się długowiecznością, nie przestają tworzyć do końca życia i nie przestają brać żywego udziału w otaczających ich wydarzeniach. *Wells*, który tej jesieni właśnie skończył lat 70, był pierwszym, który ja-

kieś trzydzieści lat temu zwrócił uwagę i zajął się szeroko szybkim procesem zmian następujących w życiu i ich wpływem na sprawy wojny i pokoju, obyczajów i moralności, sposobu myślenia i szczęścia jednostki i społeczeństwa. (Wszystko to jest już teraz pospolicie uznane i wiadome).

Zamiast utraconej wiary dla społeczeństwa, które przestało być statycznym, a stało się dynamicznym, H. G. Wells proponuje „realny, nowoczesny encyklopedyzm, który potrafiłby zbierać wiedzę, wiązać idee, czynić je w szerszym stopniu dostępnymi i w ten sposób utrzymywać w całości umysł tego roztrzęsionego świata”. R. A. Scott-James zauważa jednak, że całe dzieło Wellsa wskazywałoby raczej na nieco inne rozwiązanie: „przystosowanie się do warunków wечно zmieniającego się społeczeństwa, znajdującego swą wiarę w woli kierowania zmianą”.

Na zakończenie R. A. Scott-James robi jeszcze jedno trafne spostrzeżenie. Tak jak ćwierć wieku temu Wells upierał się przy rozszerzeniu zakresu powieści i panowała ogólna moda na „powieści z celem”, tak teraz wyraźnie panuje moda na propagandę w poezji. Poeta pełen idei komunistycznych czy faszystowskich spełnia swe zadanie propagatora, jeśli tylko potrafi swe poglądy narzucić czytelnikom, ale to nie wystarczy jeszcze do tworzenia poezji, czyli spełnienia zadania poety.

M. Buyno

#### W Polsce.

Z Polskiej Akademii Literatury. 8 listopada dorocznym zebraniem publicznym zamknięto trzeci rok pracy Polskiej Akademii Literatury. Sprawozdanie, opracowane przez sekretarza Juliusza Kadena-Bandrowskiego, wykazało osiągnięcia pozytywne Akademii i jednocześnie różne niepowodzenia. Tak więc nie udało się zupełnie konkurs na nowy hymn narodowy, któremu Akademia udzieliła zbyt pochopnie swej firmy, choć to była impreza niezwykle poważna; nienazbyt udane też były inne konkursy literackie. Kosztowało to wiele pracy i wysiłków, ale arcydzieł nie odnaleziono. Koszt także był materialny, ponieważ za udział w posiedzeniach, poświęconych tym nieudanym sprawom, akademicy otrzymują diety. Do godności akademickiej nie jest przywiązana żadna stała pensja, poza dietami bowiem i zwrotem kosztów prasowania fraka na posiedzenia uroczyste, akademicy muszą zarabiać na własną rękę. Pewne ułatwienie stanowi tylko bilet wolnej jazdy na polskich kolejach państwowych.

Nie dysponując sumami na stypendia dla młodych pisarzy i dysponując zaledwie Nagrodą Młodych, która została obniżona z 3000 zł na 2000 zł, najwięcej uwagi poświęca Akademia laurom niematerialnym — Wawrzynowi Akademickiemu. Znowu za najprzeróżniejsze zasługi odznaczono dziesiątki osób, liczba jednakże odznaczonych jest już wielokrotnie niższą, aniżeli przy pierwszym odznaczaniu w roku ubiegłym. Jeżeli chodzi o pisarzy katolickich, to złoty Wawrzyn Akademicki przypadł w tym roku Zofii Kossak-Szczuckiej, srebrny natomiast Pauli Wężykównie z Poznania. Ta ostatnia jest autorką zwłaszcza popularnych wierszyków dla dzieci, czynną na terenie Wielkopolski od lat kilkudziesięciu. Nie jest to poetka wysokich lotów, ani dostarczycielka utworów dla wyrafinowanych snobów; jest Wężykówną, że zostały wydane przez niezbyt kówna współpracowniczką pism ludowych. Jeśli Akademia odznacza ją, daje dowód

swych najszerzej pojętych usiłowań i dlatego mimo niewątpliwego protekcjonizmu dowodzi, że przyszłe odznaczenia będą głębiej przemyślane, niż to miało się możliwość obserwować dotychczas. Obok oceny za te czyny można dopisać Akademii plusik dla zachęty na przyszłość!

Sezon nagrodowy. Nagrodę lubelską za działalność na polu kulturalnym przyznano Kazimierzowi Andrzejowi Jaworskiemu, redaktorowi wychodzącego w Chełmie Lubelskim miesięcznika poetyckiego „Kamena”, tłumaczowi poezji zwłaszcza rosyjskiej. W prasie literackiej przez długi zbieg okoliczności równocześnie z wiadomością o zdobyciu przez Jaworskiego nagrody i srebrnego Wawrzynu Akademickiego ukazały się ostre rozbiory jego przekładów, które zupełnie wypaczają myśl poetów obcych i są właściwie kiepskimi. W takich warunkach nagroda lubelska może być tylko i wyłącznie nagrodą za zasługi organizacyjne Jaworskiego, które są niewątpliwie. Wydawać dziś od lat pismo poetyckie — to talent nielada i dlatego nie bez słusności jest zdanie złośliwców, którzy twierdzą, że największym poetą grupy „Skamandra” jest Mieczysław Grydzewski, tegoż „Skamandra” redaktor i wydawca.

Nagrodę literacką Warszawy, przyznawaną w okolicach rocznicy Niepodległości, otrzymał w tym roku młody poeta, Roman Kołoniecki. Ponieważ nagroda miejska stolicy przeznaczona jest przede wszystkim dla pisarzy, których twórczość jest związana tematycznie z Warszawą, Kołonieckiego odznaczono specjalnie jako autora wiersza „Do Antinousa”. „Dylizans warszawski” kontrkandydatki Marii Kunciewiczowej jury uznało za... mało warszawski.

W oczekiwaniu na finisz młodych. Grudzień będzie miesiącem ostatnich targów i... zatargów przed przyznaniem Nagrody Młodych za dobiegający końca rok 1936. W dobrze poinformowanych kołach literackich Warszawy wymienia się już teraz czterech najpoważniejszych kandydatów: Józefa Łobodowskiego, Tadeusza Brezę, Stefana Otwinowskiego i Jerzego Andrzejewskiego. Ponieważ przed rokiem laureatem Polskiej Akademii Literatury został poeta Świątopelk Karpiński (który... chlubnie kończy swą geniuszowską karierę w rewiowym teatryku „13 rzędów”), wobec tego jest mało prawdopodobne, żeby nagroda tegoroczna przypadła znowu poecie, a więc w tym wypadku Łobodowskiemu. Z pozostałych kandydatów (samych powieściopisarzy) Breza budzić może zastrzeżenia drastycznością swego „Adama Grywałda”, „Drogom nieuniknionym” Andrzejewskiego zaszkodziłby mile w pewnych sferach widziane wydawnictwo „Prosto z mostu”, w wyniku więc takich rozgrywek nagroda przypaśćby mogła Otwinowskiemu za powieść pt. „Życie trwa 4 dni”.

Parę tygodni oczekiwania zakończy wiadomość, która wbrew pierwotnym pogłoskom może brzmieć zgola nieoczekiwanie, ponieważ nakładem Gebethnera i Wolffa ukazać się mają jeszcze dwie książki, odpowiadające wymaganiom regulaminu Nagrody Młodych. Jedna, wydana pod pseudonimem, jest o tyle niezwykła, że autorem jej jest młody kelner z Krakowa. Druga powieść wyszła spod pióra kobiety, a wiadomo, że Polska Akademia Literatury nie odznaczyła dotąd żadnej kobiety. Zatem kobieta ma szansę!...

Nowe Krasiciana. W toku prac katalogowych w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie Chudek Józef odnalazł nieznanne zupełnie i, oczywiście, niedrukowa-

ne dotychczas rękopisy własnoręczne Ignacego Krasickiego. Wśród książek, z których powoli rekonstruuje się katalog biblioteki Księcia Biskupa Warmijskiego, niektóre posiadają bądź uzupełnienia, bądź też uwagi marginesowe, Krasicki bowiem lubił robić to od ręki. Z odnalezionych rękopisów najciekawszym bez wątpienia jest ten, który mieści się na wyklejce „Psalterza” Kochanowskiego i zawiera opinię o tym utworze z punktu widzenia dogmatyki katolickiej. Zdrada Krasicki w tym fragmencie dużą znajomość literatury teologicznej, której na ogół w nim się nie podejrzewa. W rękopisach odnalezionych ostatnio wyróżnia się pogląd Krasickiego na świeżo wtedy językowi polskiemu przyswojone bajki „z tysiąca i jednej nocy”, z wyrażoną przy okazji opinią na zadania powieści w ogóle. Nie pogłębiają te rękopisy wiedzy o Krasickim-artystyce, wprowadzają jednak w świat jego myśli i z tego powodu przedstawiają wartość niepoślednią kwalifikując się w zupełności do publikacji, podobnie jak rekonstruowany katalog jego biblioteki, zdradzający jego gusty czytelnicze.

Jubileusz Miłaszewskiego. Józef Birkenmajer na łamach „Kultury” czci dwudziestopięcioletnie pracy literackiej Stanisława Miłaszewskiego, w r. 1911 bowiem ukazał się jego tom debiutancki — „Gest wewnętrzny”. Oceniając z perspektywy historycznoliterackiej pierwszą tę książkę człowieku pisarza katolickiego dr Birkenmajer pisze: „Miał tomik Miłaszewskiego inną jeszcze cechę nową: to, że wielosłowności i rozlewności, wówczas nagminnej, przeciwstawił wzięłość i precyzję, słowem, przemyślną i rozmyślną ekonomię wyrazu. Nie było w tych wierszach ani jednego zdania na wiatr puszczzonego, ani jednego zwrotu, który by nie miał jasnej treści.” Przed kilku laty „Gest wewnętrzny” ukazał się w nowym, powiększonym późniejszymi utworami wydaniu.

Drogi człowiecze. Przed dwudziestu laty Koła Polonistów i Historyków S. U. J. P. zorganizowały wspólnie akademię ku czci świeżo wtedy zmarłego Henryka Sienkiewicza. Prelegentami na tej imprezie byli: Władysław Zawistowski, Lech Serafinowicz, Mieczysław Jerzy Grycendler. Pierwszy — to dzisiejszy nacelnik wydziału sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Drugi, bardziej znany pod pseudonimem poetyckim jako Jan Lechoń, zajmuje dziś stanowisko radcy ambasady polskiej w Paryżu. Grycendler nosi dziś nazwisko Grydzewskiego i jest redaktorem „Wiadomości Literackich”.

Nareszcie listy Wyspiańskiego! W opracowaniu Jana Dürra i Leona Płoszewskiego, a w nakładzie „Biblioteki Polskiej”, wydźwie zbiorowe wydanie korespondencji Stanisława Wyspiańskiego. Wejdą do niego także te listy, które prof. Płoszewski ogłosił w tomiku „Z korespondencji Stanisława Płoszewskiego”, wydanym luksusowo przez Koło Polonistów S. U. J. P. w Warszawie.

W przekładzie i na filmie. Fragment „Króla-Ducha” Juliusza Słowackiego został przetłumaczony na język czeski, „Święty Boże” Jana Kasprowicza — na język słowacki, a „Sól ziemi” Józefa Wittlina ukazała się w przekładzie niemieckim. Jako materiał do scenariuszów filmowych dla produkcji polskiej postużyły dwie nowe polskie powieści: „Orka na ugorze” Jana Wiktora oraz „Wisła” spółki autorskiej Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki.

# Dział Kobiety

DLA DUSZY.

Gdybyś był wewnątrz dobrym i czystym, wtedy byś bez przeszkody wszystko dobrze widział i pojmował.

Serce czyste przenika niebo i piekło.

Każdy sądzi o rzeczach zewnętrznych, podług wewnętrznego usposobienia swego.

Jeżeli na świecie jest radość jaka, zaiste posiada ją tylko człowiek czystego serca.

A jeśli jest gdzie utrapienie i ucisk, człowiek złego sumienia najprędzej go dozna.

Jako żelazo w ogniu, rdzę traci, a czystym się staje: tak człowiek zupełnie zwracający się ku Bogu, traci gnuśność i niedoleżność i przemienia się w nowego człowieka.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Niech ta Gwiazda, która ukazując się na Niebie daje nam sygnał skupienia uczuć rodzinnych przy Wigilijnym stole, prowadzi nas także myślą wdzięczną do Boga za to że go mamy, a okazaniem serc ku tym nieszczęsnym, którzy go nie posiadają.

Każdy czyn Miłością bliźniego znaczony daje ludziom dobrej woli radość wewnętrzną, która dla nas wszystkich jest do zdobycia, której wszyscy pragniemy, a której wszyscy wzajem życzyć sobie winniśmy.

REDAKCJA

## W SPRAWIE NASZEJ SŁUŻBY DOMOWEJ

Aż mi żal, że tyle wiary ze strony szanownej pani w mój „rozum i praktyczność” pójdzie na marne, w zetknięciu z kwestią, którą pani z taką swadą poruszyła i do mnie skierowała.

Istotnie, stosunek służby i w mieście i na wsi wymaga gwałtownie reformy. Czeka na nią u nas przecież niejedna sprawa, związana z wewnętrznym łaodem życia. Ta kwestia jednak jest może dlatego tak bardzo pilna, że najbezpośredniej stykamy się z nią co dzień, co godzina.

Czy łatwa do rozwiązania?

Bardzo trudna.

Przed wszystkim należy zdać sobie sprawę, skąd rekrutują się nasze służące?

Albo ze sfer najmniej kulturalnych miejskich, Wnoszą wtedy brak zdrowia i sił, z góry niechęć do „państwa”, często, przyznać trzeba, słuszną, żadnego zamiłowania ładu, żadnej umiejętności. A jeśli, przez długie lata służby, już ją zdobędą, to wtedy niemal zawsze rosną w nich niepomierne wymagania, a prądy bieżące tworzą fermenty i fanaberię. Usprawiedliwić zaś dadzą się one tym, że w naszych średnich domach służące nie mają najelementarniejszych wygod, że ich osobiste, własne życie nie istnieje prawie dla nas, i stąd bezwiedny budzi się w nich bunt. A że bunt ten, przychodzi na grunt etycznie nie przygotowany, że równomiernie z podmuchem wyzwolin, nie budzą się uczucia spełniania obowiązków i chęci rozszerzenia zawodowej wiedzy, więc są wieczne niezadowolone służące z pani i na odwrót pani ze swej domownicy.

To jeden typ, służącej miejskiej. Inny — to służąca ze wsi.

Obok zupełnego także braku zawodowych wiadomości, wznosi to biedne stworzenie całą trudność przystosowania się od razu do zupełnie odmiennych warunków. Daje natomiast młodość, zdrowie, pracę i niespożyte najczęściej do niej siły. Bierze w zamian wszyst-

ko to, co miasto umie dać złego. Na zewnątrz atmosferę ulicy — nie zawsze pożądaną w oddziaływaniu na świeżą wyobraźnię. Wewnątrz, ciasny kąt w kuchni, złe powietrze, nieunormowane wymaganie zajęć, niewielką płacę...

I... znów owe niezadowolenie obopólne, ciężące na naszych stosunkach, niby przygniatająca klątwa.

— Tak — to wszystko prawda, powie łaskawa pani, ale ja wołam „o pomoc w niedoli”, a więc o radę, jak wyjść z tego zaczarowanego koła obopólnych nieufności i niechęci, a nie o teoretyczne uwagi.

— Temat tak szeroki i tyle nasuwa refleksji, że w kilku słowach rozwiązać go trudno, odpowiem ze swej strony.

To, o czym pisze przyjaciółka pani z Ameryki — przyjdzie do nas niezawodnie. W miarę tego, im więcej pochłaniać będzie kobietę praca zawodowa, a stosunki ekonomiczne w kraju, zmuszają ją do niej, tym reforma spraw gospodarki wewnętrznej jest bliższą.

Wszelka ewolucja dokonywa się powoli. Czyż dziś już nie obserwujemy wielkich zmian, w obchodzeniu, dajmy na to, świąt Wielkanocnych?

Jak mało domów w mieście, a w nich gospodyń, ma czas na pieczenie ciast, na liczną wystawę przysmaków, które się kupuje gotowe, nie przypominając w niczym niedawnej jeszcze tradycji stołów, gnących się pod ciężarem różnorodnego jadła.

Kuchnie wspólne dla kilku rodzin, śliczny pomysł!

Ale na to trzeba przede wszystkim, aby był unormowany rozkład zajęć i jedne i te same godziny przeznaczone na pożywanie się.

Przecież u nas każdy jada o innej porze, przecież na to, aby to zmienić, zmienić by należało rozkład godzin w biurach, szkołach, warsztatach, sklepach itd.

A potem — jeszcze wyrobić w nas samych trochę systematyczności, której brak bodaj czy także nie jest przyczyną pewnego zamętu.

Wspomina pani o piętach i obawie służącej przed nimi.

Czy może być coś naturalniejszego! Ona się boi, bo przywykła do tego, że z pierwszego, drugiego, trzeciego piętka musiała biegać: pięć, sześć, dziesięć razy dziennie.

Boi się więc, boi się instynktownie tego czwartego i piątego... Boi się utraty nóg. Wie, i wie dobrze, że *winda raz wraz „się psuje”*... i wie także, że *sama* zapomina rano o różnych zakupach, a jeszcze wie, że *pani* zapomniawszy wydać niejednego rozporządzenia i że biegać będzie — bez końca.

Czyż tak się nie dzieje? A schronień dla niej na starość nie ma. Emerytura jej nie czeka. Oszczędności nie zrobiła. A jeśli je nawet robi, to takie, które nie zabezpieczają starości.

— Więc na razie, co zostaje?

— Z dwu istot: — pani i służącej, wybranką losu jest *pani*. Więc sądzę, że na razie, dopóki kraj nie pokryje się siecią szkół, dopóki w szeregi naszych domowników nie wejdzie światło pewnej wiedzy, póki nie będą uzbrojone na życie w zawodowe umiejętności, w przeświadczenie o błogich skutkach *dobrze* spełnionych obowiązków, dopóty musimy cierpieć i znosić braki.

## KOBIETY ODZNACZONE WAWRZYNEM POLSKIEJ AKADEMII

Złoty wawrzyn akademicki otrzymały następujące kobiety: *Zofia Kossak-Szczucka* za wybitną twórczość literacką.

*Maria Mikkoła* (pseudonim lit. *Mila Talvio*) za zasługi dla dobrej literatury.

*Olga Poznańska*, *Zofia Stryjeńska*, za wybitne zasługi dla polskiej sztuki w ogóle.

*Wanda Siemaszkowa*, *Irena Solska*, *Julia Kisielewska*, *Maria Rosciszewska*, *Jadwiga Szumska*, *Dioniza Wyszyńska*, *Aniela Zagórska*, za szerzenie zamięłowania do polskiej literatury dramatycznej.

*Dobrzyńska-Rybicka*, *Wanda Dzierzbicka*, *Ludwika Henig*, *Halina Nieniewska*, *Antonina Walicka*, *Paula Wężykówna*, za krzewienie czytelnictwa.

*Helena Marcello-Palińska*, *Irena Trapszo-Chodowiecka*, za zasługi dla polskiej sceny.

Szczególnie piękny moment był wśród ogłoszeń wszystkich dekorowanych, odczytanie nagród dla młodzieży i ofiarowa-

## CHORY ŻOŁĄDEK

JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA  
NAJROZMAITSZYCH CHORÓB

### ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwają substancje gnilne, zatrzymujące organizm

### ZIOŁA Z GOR HARCU Dra LAUERA

stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych

Jedyną też, według mnie, radą, jedynym wyjściem z trudnej sytuacji, jedyną kładką do wspólnego zgodnego pożytku pod jednym dachem, mogą być: *cierpliwość i wyrozumiałość*.

Stosując je każda pani domu, do każdej służącej, przyczyni się do szybszego udoskonalenia istot, z którymi nam bywa źle, ale którym — bez naszego pobłażania — bywa stokroć gorzej.

L. Kotarbińska.

nie, przez prezesa Akademii, p. Wacława Sieroszewskiego, pierwszej nagrody za zamięłowanie do literatury i piśmiennicę opracowanie o Stefanie Żeromskim w postaci: „Dzień Żeromskiego” i 250 złotych w gotówce Antoniemu Dziełakowi, absolwentowi 8 klasy Gimnazjum im. Leszczyńskiego w Ostrołęce.

Drugą nagrodę w wysokości 150 zł p. *Annie Pirkowskiej*, absolwentce 8 kl. Gimnazjum im. Jabłonowskiej w Białymstoku, za opracowanie piśmiennicę pt.: „Pochwała literatury”. Nagrodę zespołową za najlepsze wyniki z języka polskiego w ciągu całego roku otrzymała 8 klasa Gimnazjum Państw. im. Jabłonowskiej w Białymstoku.

Cztery panienki odbierały nagrodę zespołową z uśmiechem i radością, którą podzielała zebrana licznie publiczność.

To ojcowskie stanowisko dostojnych i zasłużonych Akademików, wobec młodzieży, wyda niezawodnie najlepsze rezultaty.

M.

## Piękne myśli i wskazania

Szanuj własność swoją. Nie niszcz cudzej. Tylko to, co się zdobyło i utrzymało własną pracą i trudem jest miłe i drogie.

Oszczędzaj, ale nie skąp, bo oszczędność jest cnotą, a skąpstwo brzydkim grzechem.

Niech nikt nigdy z domu twego nie wyjdzie głodny. Ale pamiętaj, że obżarstwo i pijaństwo nie są miłe ani ludziom, ani Bogu.

L. K.

Zmiana wrażeń bywa potrzebą i naturą najgłębszych. Zmiana uczuć najczęściej tylko płytkich.

L. K.

Jakże często mówi się: na krew ludzką nie jestem w stanie patrzeć, jęków nie mogę słuchać, zbrodni nie wybaczam, upadkowi — nie współczuję.

A mędrzec powiada:

W krew i rany ludzkie patrz pilnie i lecz je. Skarg i jęków słuchaj baczenie i znajduj na nie środki ukojenia. Zbrodni i upadkowi współczuj i przebaczej, abyś mógł godnie nosić piękne miano — człowieka.

L. K.

Każda KATOLICZKA niechaj kupując



## OZDOBY NA CHOINKĘ

Od bardzo dawnych czasów przyjął się w Polsce zwyczaj zdobienia drzewka na święta Bożego Narodzenia. Jest to zwyczaj bardzo miły, dodający uroku wieczery wigilijnej.

Kiedy zbliżają się święta Bożego Narodzenia, przygotowują w każdym domu, w pałacu, czy w chacie ozdoby na drzewko. Oprócz jabłek, złożonych orzechów, rozmaitych pierników i cukierków, obwieszają takie drzewko ozdobami kupionymi w sklepie, lub własnego wyrobu. Te ostatnie są miłsze, bo wykonane według własnego upodobania.

Najdawniejszą ozdobą oplatającą choinki są łańcuchy zrobione z kolorowych pasków papieru szerokich na dwa centymetry, a długich na dziesięć centymetrów. Najpierw skleja się gumą arabską lub syndetykonem jeden pasek i otrzymujemy pierwsze kółeczko. Następnie przewlekamy przez środek inny pasek i znów koniec skleja się mając już dwa ogniwa łańcucha i tak dalej.

Drugą ozdobą są korony wycięte ze złotego kartonu. Na brzegu tych złotych obręczy przykleja się kilka rozmaitej długości wstążeczek, które od ciepła świeczek fruwać radośnie. Ale są jeszcze do powieszenia na drzewku drobne cukierki, na które najlepiej zrobić ażurowe koszyczki. Weźmy do tego celu kolorowy papier ucięty w kwadrat na 10 centymetrów. Złożymy go podwójnie na krzyż, zbierając rogi razem. Otrzymamy najpierw trójkąt, który złożymy znów w ten sam sposób. Następnie nacinamy go od złożonych brzegów do połowy, potem z drugiej strony i znów z pierwszej, aż nadetniemy cały trójkąt. Wreszcie rozkładamy cały kwadrat, ujmujemy lekko cztery rogi, a w środek kładziemy mały orzeszek lub cukierek. Wówczas rozciągnie się śliczny, ażurowy koszyczek. Przez rozciągnięte rogi przewlekamy kolorową włóczkę i zawieszamy go na gałązce. Równie ozdoby

nie wyglądają małe koszyczki uwite ze srebrnych lub złotych paciorków. Koszyczek taki zrobiony jest z drutu, na który nawlekamy paciorki zwane „sieczką”. Najpierw uwijamy dno koszyczka, potem boki i kabłączek. Gdzieś tam zesywamy boki koszyczka, ażeby się utworzyły ażurowe jak siatka. Do takich koszyczków wkładamy drobne smakołyki i zawieszamy je również na kolorowych włóczkach.

Lud wiejski stroi choinki w rozmaite ozdoby, robione z kawałków równo przyciętej słomy nawleczonej na sznurek. Po między kawałki słomy nadziewa się gwiazdkę wielkości pięciu złotych z kolorowego papieru.

Wieszają również na choince tak zwane światy lub kule z opłatka. W tym celu wycinają krążek z opłatka, a drugi takiej samej wielkości przecinają w połowie. Rozcięte połówki przykleja się do pierwszego krążka naciętym brzegiem, w końcu wkleja się jeszcze przycięte ćwiartki i tak powstaje świat.

Maria Stefkowa

## OKRYCIE NA MOLTONIE I WIZYTOWA SUKNIA

Ciepłe okrycia na sezon przejściowy przed nałożeniem futra widzimy w tym roku po większej części czarne, albo ciemnozielone, z puszystymi futrzanymi kołnierzami. Okrycia rozszerzają się ku dołowi, w pasie wcięte, często wykończone paskiem. Rękawy szerokie. Do okryć nie posiadających kołnierza futrzanego nakłada się „kołnierz-szalik” z futra, wiązany z przodu, takąż mufka dopełnia całości.



**GROŹNE MROZY** nie zaskoczą posiadacza

**TERMONU**

Cena zł 27. —

Jedyny racjonalny system ogrzewania

**ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE B. BRYL**  
Warszawa, Poznańska 32 tel. 8-79-36

Podany rysunek kamizelki nakłada się na suknię innego koloru czy odcienia.

Suknia wizytowa wykonana z satin lux; spód czarny z grubego, mięsistego luxu, na to długa bluzka z lekkiego luxu o barwnym desenie. Pasek szeroki z tego samego materiału co spód. Koło szyi wiązanie z jedwabnego, czarnego sznura.

Strojnniejszą bluzkę można uszyć z jedwabnej tkaniny, przetykanej złotem lub srebrem.

Sukienka dla dziewczynki z jedwabiu soie lavable, który jest niedrogi i doskonale się pierze, a ozdobiona białymi riuszkami z chiffonu.

E. Kotwicz-Onichimowska

Dnia 30 października 1936 roku odbyło się w P. K. O. szóste publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe premiowane Serii III.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 października 1936 roku.

Premie po złotych 1000 padły na numery: 175.115, 183.912, 196.243, 212.525, 206.201.

Premie po złotych 500 padły na numery: 151.952, 154.501, 155.694, 160.173, 161.378, 162.631, 163.392, 163.585, 171.862, 176.056, 179.233, 182.102, 189.315, 199.553, 201.919, 202.200, 203.157, 209.485, 211.233, 221.705, 225.982, 227.467, 239.808, 240.703, 245.295, 250.813.

Premie po złotych 250 padły na numery: 150.120, 152.088, 152.341, 153.245, 153.327, 154.291, 154.668, 155.752, 158.515, 158.669, 160.054, 160.538, 162.347, 165.126, 166.759, 169.030, 170.367, 171.185, 172.150, 172.374, 172.437, 172.753, 173.500, 174.318, 174.717, 179.083, 179.165, 183.598, 183.903, 187.479, 189.675, 189.901, 190.284, 191.336, 194.518, 194.774, 195.283, 195.979, 196.137, 196.536, 197.483, 202.723, 205.259, 206.860, 209.585, 210.598, 211.069, 213.078, 213.431, 213.818, 214.054, 217.589, 219.559, 221.292, 221.488, 221.680, 223.965, 224.236, 225.172, 228.560, 231.282, 231.686, 234.411, 237.860, 239.385, 240.607, 243.521, 243.796, 247.159, 247.397, 247.880, 249.810, 250.426.

Poza tym zostało wylosowanych 245 premii 100-złotowych. Po raz drugi padły premie na następujące książeczki: zł 250 na numery: 175.725 i 192.884; zł 100 na numery: 162.421, 181.378, 187.286, 188.611.

Ogółem padło 355 premii na łączną kwotę zł 61.650.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadamiani listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych Serii III jest stały wzrost liczby premii w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładów.

Książeczki Serii III, na które padły premie w poprzednim premiowaniu, dotychczas nie podjęte: zł 250 nr 210.695, zł 100 numery: 162.818, 226.446, 234.188, 235.636.



## CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

WARSZTAT DOMOWY. — MACIERZ SZKOLNA W GDAŃSKU. — 20 ROCZNICA ŚMIERCI SIENKIEWICZA. — DLA AKADEMICEK KATOLICKICH W KRAKOWIE. — KOBIETY I L. M. K.

*Wiedzieć trzeba*, o czym szerzej pisze p. Zofia Zaleska w numerze 309 „Kurier Warszawskiego” z dn. 10 listop. br., że mały warsztat tkacki, zajmujący niewiele miejsca w domu, kosztujący zaledwie 150 zł, nie tylko może zaspokoić potrzeby domowe wyrabianym nań materiałem, ale może się stać źródłem stałego dochodu jego właścicielki.

Taki warsztat, to odrodzenie tkactwa ręcznego po wsiach, które sprzedają len, zamiast go same przerabiać masowo.

Z punktu widzenia pracy zarobkowej ten wynalazek, przeniesiony do Polski, może rzeczywiście stworzyć przewrót w swoim zakresie, zatrudniając moc kobiet bez wyciągania ich z domu, bez oddalania od rodziny.

Szkoły zawodowe, które są wciąż w poszukiwaniu nowych gałęzi pracy dla szkolenia w nich dziewcząt, zgłaszających się masowo po naukę „jakiegoś fachu”, powinny zwrócić baczność uwagę na ten wynalazek.

Nie tylko wiedzieć trzeba, ale w miarę sił pomagać należy Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku, która prowadzi 18 ochronek, wychowując 717 dzieci. Zmuszona jest utrzymywać własne szkoły powszechne z polskim językiem wykładowym, których ma 4, w nich 714 dzieci. Razem w połączeniu Polska Macierz Szkolna

w Gdańsku rozacza opiekę nad 3.790 dziećmi.

*Wiedzieć trzeba i każdemu opowiadać*, że w Polska Macierz Szkolna w Warszawie pragnąc uczcić 20 rocznicę śmierci H. Sienkiewicza, przystąpiła do rozdzielania bezpłatnie pomiędzy instytucje oświatowe kilka tysięcy egzemplarzy dzieł Sienkiewicza.



### ŁYSI URATOWANI!

Najnowszy środek na porost włosów wyrobowany w największych laboratoriach świata z precyzyjnym rezultatem

„Skaol Hebda” kuracja trwa 20 dni. Cena rekl. zł. 2.95 w znaczkach poczt., lub za pobraniem.

„LUKSUS”

Warszawa, Dzielna 45/14

**MIÓD PSZCZELNY** lipcowy z najstarszych w Polsce Miódoborów Podolskich po cenie 3 kg. 5.80, 5 kg. 8.50, 10 kg. 16 zł., 20 kg. 30 zł. Cena rozumie się z opakowaniem i opłatą pocztową za zaliczką. — Polak kupuje u Polaka. — Zamówienia wysyłać:

Eksport Miodu i Ziemiopłodów  
JÓZEF CHRUSCIEL  
Zbaraż, skr. poczt. 19

Twu Czytelń Ludowych w Poznaniu przydzielono 50 egz. „Trylogii”, 400 egz. „Krzyżaków” i 100 egz. „W pustyni i w puszczy”. Two Szkoły Ludowej w Małopolsce otrzymuje 50 egz. „Trylogii”, 150 egz. „Krzyżaków” i 50 egz. „W pustyni i w puszczy”. Podobne ilości wysłane będą do Macierzy cieszyńskiej i Macierzy w Gdańsku. Ponad to przeznaczonych jest 1.100 egz. dzieł Sienkiewicza na nagrody dla najpilniejszych uczniów P. M. S.

## KURSY KROJU, szycia i modelowania

Mistrzyni Cechu Warszawskiego  
**S. KŁOSSOWSKA**

WARSZAWA, UL. CHŁODNA 43 m. 8

*Wiedzieć i objaśniać trzeba*, że w Krakowie od początku roku szkolnego oddano do użytku akademikzek katolickich mieszkania w domu przy ul. Dolnych Młynów 1/6.

*Wiedzieć należy*, że popieranie wszelkich zabiegów pozyskania groszy przez oddziały Ligi Morskiej i Kolonialnej, są to sprawy ważne i poważne. Wszystko co się łączy z Gdynią i morzem, to łączy się z przyszłością ekonomiczną kraju, z jego wagą i znaczeniem moralnym. Kobiety dużo w tym zakresie mogą zrobić — tylko, jak do dziś, śmiało twierdzić można, że one „nie chcą chcieć”, bo nie śmiemy przypuszczać, aby nie rozumiały znaczenia sprawy i znaczenia swojej względem niej postawy. Wzywamy kobiety polskie do zapisywania się na członkinie „Oddziału Kobiet L. M. K.” oraz do współpracy na tym tere-

nie. Zapisy przyjmuje biuro L. M. K. Marszałkowska 151 II p.



## CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

ANIELA SZLEMIŃSKA. — KLUB KOBIE ET Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM. — ZOFIA ZALESKA I WANDA ŁADZINA.

Aniela Szlemińska, jedna z najwybitniejszych polskich śpiewaczek, obdarzona przełicznym głosem i rzadko spotykaną kulturą muzyczną, święciła niedawno nowe triumfy — tym razem w Niemczech.

W pierwszej połowie października (3 — 13. X 1936) odbył się IV międzynarodowy festiwal muzyki religijnej — 12 państw europejskich zaprodukowało najlepsze utwory, wysyłając jednocześnie najwybitniejsze siły wykonawcze. —

Polskę reprezentowali Poznański Chór Katedralny pod dyr. ks. W. Gieburowskiego, Aniela Szlemińska (śpiew) i Br. Rutkowski (organy).

Z radością dowiadujemy się o olbrzymich sukcesach, jakie odniosła ulubienica słuchaczy Pol. Radia na wieczornym koncercie polskiej muzyki religijnej w dniu 9. X 1936 we Frankfurcie nad Menem.

Prasa niemiecka podkreśla wysokie walory sztuki śpiewaczego p. Szlemińskiej, za jedyną w swoim rodzaju interpretację arcydzieł starej muzyki, zachwyca się ciepłym, miłym, pełnym słodyczy głosem naszej wybitnej rodaczki.

Z nadzwyczajną prostotą wykonała m. innymi swą partię w dziele Szarzyńskiego „Jezus spes mea”, czym zdobyła sobie serca licznie zgromadzonych znawców muzyki religijnej.

*Klub kobiet z wyższym wykształceniem* we własnej pięknej siedzibie przy ul. Żurawiej 25, tel. 8.19.89, organizuje zebranie towarzyskie pod mianem: „Piątki u kobiet maksymalnych”. Pierwszy wieczór miał następujący program:

Zagajenie pt. „Babioletnie kobiety” iskrzył się wykwintnym dowcipem p. Romany Dalborowej. Wspomnienie własne o Helenie Modrzejewskiej mówiła p. L. Kotarbińska. Fragmenty z „Cudzoziemki” Marii Kuncewiczowej — odczytała autorka.



MADRA KOBIETA  
ZAWSZE MŁODO WYGLĄDA

W towarzystwie lub przy pracy zawsze wyróżniane są kobiety młode. Za młodą, chociażby taką była w rzeczywistości, nigdy uwieczana nie będzie osoba o siwych lub siwiejących włosach. Dlatego stosujcie, nieszkodliwy, łatwy w użyciu jedyny w swoim rodzaju regenerator



**ORIENTINE**

który stopniowo niedostrzegalnie dla ołoczenia, przywraca siwym lub wyblakłym włosom pierwotny naturalny kolor, połysk i miękkość.

Do nabycia w skl. apt. i perfumeryjach  
PARFUM. D'ORIENT S A WARSZAWA

Pieśni śpiewała p. Kapuścińska. Uroczę „Gawędy” — opowiadał autor Melchior Wańkowicz.

Konferencjerką była niezrównana w humorze p. Jadwiga Kiewnarska (Well). Wstęp 1 zł. Tani bufet na miejscu. Sądząc z przepelnionej dużej sali i miłego nastroju zebrania, piątki mają zapewnione powodzenie.

Zofia Zaleska i Wanda Ładzina „kobiectwo polskiej, która w domu swym, w ciężkim zmaganiu się z trudami dnia codziennego utrzymuje poziom wysoki kultury, ład i harmonię życia rodzinnego, pracę tę poświęcamy”.

Tak brzmi dedykacja w *Kalendarzu pani domu na wsi i w mieście 1937 — 1938* rok. Cena 1 zł. Skład główny Mazowiecka 11 m. 31, telefon 292.50.

Wydanie piękne, ilustrowane — a treść! Treść tak bogata, tak wszechstronnie obejmująca wszelkie potrzeby domu, tak przewidująca wszystkie życzenia starannych domu tego kierowniczek, tak wnikliwa, tak wielostronna, tak głęboka, tak poważna a przy tym tak zajmująco podana, że przynosząc chlubę redaktorom, które znane na polu pracy i literackiej i dziennikarskiej i społecznej potrafiły to wszystko przetopić na użyteczną każdą literkę w przystosowaniu do domu rodzinnego, że przyniosą także niezawodnie i szeregi nabywczyń kalendarza, którego sam spis poruszonych tematów świadczy o ich pożytku na codzien i o tym, że bez „Kalendarza pani domu” żaden dom obejść się nie może.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

*P. M. L. ze Smolnej.* Wiele gospodyń się skarży na drożyznę gazu. Podobno prymus, jest o wiele tańszy. Oczywiście, że codzienna drobna oszczędność składa się na duże różnice budżetu, którego obecnie więcej niż kiedykolwiek powinniśmy pilnować, bo przecież co dzień dzielić się musimy z tymi, którzy żadnego stałego budżetu nie mają, bo nie mają pracy zarobkowej.

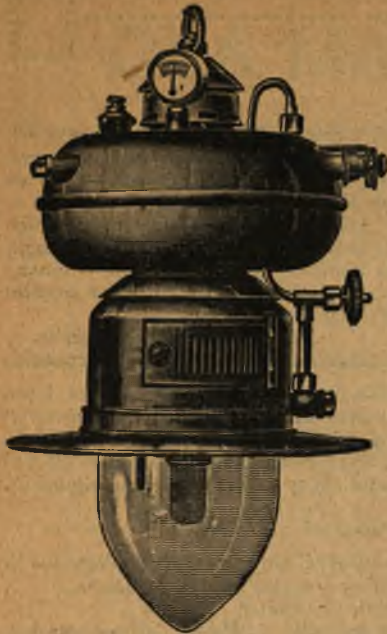
*P. W... z dalekiej prowincji.* Niestety, palenie papierosów — równa się każdej namiętności, której, jeśli człowiek nie opamięta — to ona go opanuje i doprowadzi jeśli nie do zupełnej zguby, to napewno do utraty normalnego zdrowia. „Środki”, pyta Sz. Pani? Własna jedynie silna wola, oparta na zdrowym rozsądku, o który właśnie najtrudniej tam, gdzie już nałóg wsiąknął w organizm.

*P. Zofii K... pod Racławicami.* Słusznie zupełnie dopomina się Pani o piękne miejsce w stolicy dla „Serca Kościuszki”, które, wprawdzie po powrocie z Rapperswyłu — złożone jest na na-

szym Zamku, ale o tym mało kto wie. Ameryka znów postawiła pomnik Tadeuszowi Kościuszce na pobojowisku w Saratogo, i u nas niezawodnie przyjdzie na to kolej, zwłaszcza, że energia nowego Prezydenta Miasta i miłość jaką otoczył stolicę — budzą zupełną wiarę, że i chlubne dzieło uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki nie będzie pominięte.

*P. W. M. w Mławie.* Każda minuta w życiu miniona, to już bezpowrotna przeszłość. Trzeba ceniąc pamiętki serca umieć tworzyć nowe życie i pamiętać, że ono jedno. Jak tylko ma Pani żywe obowiązki — to ma Pani pracę twórczą. A to zadanie wielkie i piękne i zdolne wypełnić najbogatszej wyobraźni pragnienia. Z młodą energią, do jakiej lata dają Pani prawo, niech się Pani weźmie do życia. Niech Pani umie być wdzięczna losowi za tyle skarbów, ile Pani wydzielił i niech Pani z tego dobra stworzy to — co da niezawodnie szczęście, jeśli tylko *Pani sama* tego zechce. Tyle istot zazdrościć Pani może.





# D/T. H. Inż. S. MUSZYŃSKI

WARSZAWA, CHMIELNA 36

TELEFON 5-96-18 KONTO P.K.O. 60.878

LAMPY ŻAROWE DO WNETRZ „DIAMOND” NA ZEW-  
NĄTRZ „PETROMAX”, SPIRYTUSOWE „GRAETZIN”.

Kuchenki i piecyki przenośne Graetz'a.

PIECE NAFTOWE Z RADIATORAMI PRZENOŚNE „ASMEGA”.

ARMATURY ELEKTRYCZNE I ŻARÓWKI

POLECA:

## D/T. H. Inż. S. MUSZYŃSKI

WARSZAWA, CHMIELNA 36

DRUGI DCM OD UL. MARSZAŁKOWSKIEJ W ZA-  
GŁĘBIENIU DO UL. BRACKIEJ.

### 75.000 ludzi

Czytaj uważnie!!

„Zamawiam powtórnie 4 auto-  
maty i naboje. Za zakupiony  
w firmie bardzo dziękuję”. —  
Tak pisze nam p. Seida z Ko-  
byłkowa.

Automat magazynkowy, sy-  
stem belgijski, całkowicie imi-  
tujący prawdziwy Mauser,  
kal. 6 m/m, strzelający do celu  
specjalnymi nabojami i śrutem  
do ptactwa, automatycznie wy-  
rzucający gilzy, o niebywale  
luksusowym wyglądzie estetycz-  
nym, huk ogłuszający, z  
gwarancją fabr. na 8 lat. Au-  
tomat ten stanowi prawdziwą re-  
welację w dziedzinie fabrykacji  
broni. Automat wpasowany jest do  
specjalnego futerału belgijskiego.  
Cena rekl. zł 6.75, 2 szt. zł 12.50,  
100 sztuk nabołów spec. zł 3.60  
„Stop” wg r. 25. Bez pozwolenia  
polie. Wysyłamy na listowne  
zamówienie, płaci się przy odbiorze.  
Adr. Przed. Fabr. Broni „Komer-  
cja”, Warszawa, Dzielna 45 S. S.

UWAGA: Posiadamy tysiące listów  
dziękczynnych.

posiada nasze automaty  
co świadczy o ich dobroć.



### DZIEŃ ZASTANOWIENIA

Człowiek pracujący, przeważnie nie zajmuje się innymi rzeczami,  
jak tylko tym absorbującym zabieganiem o chleb na dzień  
dzisiejszy.

Ale od czasu do czasu są takie momenty, w których należy  
rozejrzeć się po życiu i zastanowić, czy nie dałoby się może cze-  
go zmienić na lepsze.

Takim właśnie momentem jest uroczyste obchodzony w całym  
świecie „Dzień Oszczędności”.

Wielu ludzi powie: nad czym się zastanawiać — niech będzie  
tak jak jest, byle dalej!

Bardzo niesłuszne stanowisko. Należy powiedzieć: musi być le-  
piej! Na to, żeby polepszyć warunki bytu, trzeba mieć odpowied-  
nie środki materialne, a te przecież można zdobyć. Jak? Przez  
oszczędzanie, przez odkładanie choćby części swego zarobku na  
książeczkę P. K. O. Składane przez pewien czas w P. K. O.  
drobne sumy stworzą pokaźny kapitał, który pozwoli na rozpo-  
częcie pracy nad zdobyciem nowych warunków bytu. Trzeba tyl-  
ko zrobić początek — wpłacić tę pierwszą złotówkę, która jak ów  
czarodziejski „inkluz”, potrafi przyciągnąć inne pieniądze.

Niech więc „Dzień Oszczędności” będzie tym dniem, od którego  
zacznie się budowanie nowego jutra, a książeczka P. K. O. w zu-  
pełności spełni swą rolę prawdziwego i niezawodnego przyjaciela.

Bo P. K. O. to nie tylko pewność i zaufanie, to przyjaciel tych,  
którzy mają chęć i energię osobiście tworzyć swoje życie.

### ŚWIECE

KOŚCIELNE  
BRACTEWNE

## „POLO”

KADZIDŁA I KNOTKI OLIWNE  
oraz najwyższej jakości MYDŁA do prania

poleca firma Polska i Katolicka

Warszawa ul. Czerniakowska 203. „POLO”  
Korzystne conniki wysyła na żądanie.



### GRUŹLICA PŁUC

CHOROBY PŁUC

jest nieubłagalna i corocznie, nie ro-  
biąc różnicy dla płci, wieku i stanu,  
pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób  
płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu  
i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age”,  
który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł 700, 1/2 — zł 380, 1/4 — zł 200, 1/8 — zł 120, 1/16 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

R O C Z N I E:

Polska . . . . . 6 zł.  
Niemcy . . . . . 4 Rmk.  
Francja . . . . . 23 frank.

Czechosłowacja . . . . . 35 kor. cz.  
Ameryka . . . . . 2 dolary  
Inne kraje . . . . . 6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.  
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15—17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

# W CAŁEJ POLSCE ROZBRZMIEWAJĄ

czystym i szlachetnym dźwiękiem nasze słynne odbiorniki...

„SELECTOR BT 4”, wysokiej klasy dwu-obwodowy, cztero-lampowy (1 pentoda, 1 lampa ekranowana i 2 triody) odbiornik baterijny, o niezwykle precyzyjnej konstrukcji i selektywnym zasięgu około 50 stacji całej Europy. Najnowsza skala profilowa, z odmiennym wyłączalnym dwukolorowym oświetleniem wypisanych nie mieszających się stacji długo- i krótkofalowych. Wielki głośnik dynamiczny systemu Permanent o wspaniałym, czystym i naturalnym dźwięku. Wbudowane urządzenie na adapter gramofonowy i drugi przenośny głośnik. Artystycznie wykonana skrzynka o nowej, podłużnej linii i wybitnych walorach akustycznych. — Gwarancja dwuletnia.

Cena fabryczna wraz z wbudowanym głośnikiem i lampami złotych 195.—, za gotówkę złotych 175.50.



Długość 55 cm  
Wysokość 33 cm

Wspaniała skrzynka do odbiorników

„SELECTOR BT. 4” i „SELECTOR-SUPER BT. 4”.

## Arcydzieło nowoczesnej techniki:

„SELECTOR SUPER BT 4” — model na sezon 1937 r. — najwyższej klasy wielo-obwodowy, trzy-zakresowy, cztero-lampowy odbiornik, zasilany z akumulatora i baterii, w najnowszym układzie oszczędnościowym z lampami 2-woltowymi serii „K”, obejmującymi dwie pentody i dwie triody uniwersalne o zapewnionej wytrzymałości 7000 do 8000 godzin! Nowoczesne cylindryczne cewki ekranowane, precyzyjnie zestrojone z agregatem kondensatorów, zapewniające maksimum selektywności. Wspaniały głośnik pełno-dynamiczny syst. Permanent o potężnym, szlachetnym i naturalnym dźwięku. Najnowsza skala profilowa z odmiennym i wyłączalnym trójbarwnym oświetleniem wypisanych stacji długo-, średnio- i krótkofalowych.

## Zasięg całego świata!

Zdumiewający zasięg około 80 nie mieszających się stacji długo-, średnio- i krótkofalowych z całej Europy, jak również krótkofalowych z Afryki, Ameryki, Australii i Azji.

Wbudowane urządzenie do przyłączenia adaptera gramofonowego i drugiego przenośnego głośnika. — Artystycznie wykonana skrzynka o nowej linii, z orzecha kaukaskiego, o świetnej akustyce. — Gwarancja dwuletnia.

Cena fabryczna wraz z wbudowanym głośnikiem i lampami . . . . . złotych 260.—, za gotówkę tylko złotych 234.—

Odbiornik ten, przeznaczony dla najwybredniejszych amatorów, stanowi prawdziwą rewelację na rynku radiowym w Polsce — dzięki niedoścignionym zaletom, zwłaszcza pod względem idealnego zasięgu i pięknego odbioru oraz nieznanego dotąd oszczędności w zużyciu akumulatora i baterii, która w stosunku do dotychczasowych odbiorników z lampami cztero-woltowymi wytrzyma blisko raz dłużej. Oszczędność roczna na akumulatorze i baterii wyniesie zatem co najmniej kilkadziesiąt złotych.

**Sensacja sezonu:** „SELECTOR BT. 3” najpopularniejszy i najtańszy w całej Polsce 3-lampowy odbiornik na akumulator i baterię z najnowszymi oszczędnymi lampami o zapewnionej długoletniej wytrzymałości 7 — 8 lat! — Oświetlona skala z wyłącznikiem oświetlenia i odbiornika. Doskonały głośnik indukcyjno-dynamiczny o pięknym tonie. Silny, czysty odbiór około 25 — 30 stacji polskich i zagranicznych przy znikomym zużyciu baterii. — Piękna skrzynka (40 × 30 cm) z orzecha amerykańskiego. Mimo rzeczywistości pierwszorzędnych części i solidnej konstrukcji bajecznie niska cena! — Dwuletnia gwarancja.

Cena fabryczna wraz z wbudowanym głośnikiem i lampami — ratałnie zł 85.—, za got. tylko zł 76,50.  
(Warunki kredytu względnie sprzedaży ratałnej na odwrotnej stronie).

## Chłuba naszej fabryki:

„SELECTOR-SUPER BT. 3”, najświeższy nasz model i najbardziej nowoczesny typ odbiornika 3-lampowego (na akumulator i baterię) w luksusowym wykonaniu, wyposażony we wszelkie udoskonalenia. Lampy słynnej marki o niezawodnej długoletniej wytrzymałości, przy najoszczędniejszym zużyciu baterii. Wielka dwukolorowo oświetlona skala, wskazująca precyzyjnie nazwy wszystkich stacji długo- i krótkofalowych — z wyłącznikiem oświetlenia i odbiornika. Pierwszorzędny głośnik o wspaniałym, prawdziwie naturalnym dźwięku. Daleko się żny odbiór kilkudziesięciu nie przeszkadzających sobie wzajemnie stacji z całej Europy. Wmontowane urządzenie na drugi przenośny głośnik oraz na adapter do przenoszenia muzyki z własnego gramofonu.

Aparat ten, dzięki najnowszym ulepszeniom technicznym oraz idealnej czystości odbioru, przewyższa wszystko, co dotychczas można było za tę cenę otrzymać.

Najmodniejsza, artystycznie wykonana skrzynka z orzecha kaukaskiego. — Gwarancja dwuletnia. Cena fabryczna wraz z wbudowanym głośnikiem i lampami zł 120.—, za got. tylko zł 108.—.



Długość 46 cm  
Wysokość 26 cm



Akumulator najl. marki „TUDOR” Z. A. T. wielki w skrzynce	zł 23.50
„TUDOR” Z. A. T. średni	zł 16.50
Bateria anodowa „Świt” znanej marki „CENTRA” 100 wolt	zł 11.—
120 wolt	zł 12.80
150 wolt	zł 15.50
Kompletny pierwszorzędny materiał do instalacji anteny i uziemienia z wszelkimi przyborami	tylko zł 6.50
podobny komplet instalacyjny tańszy	tylko zł 4.80

Woltomierz precyzyjny niklowany do mierzenia napięcia akumul. i baterii [do 6 w. i do 180 w.]	tylko zł 11.50
Adapter gramofonowy pierwszorzędny	tylko zł 22.50
Adapter gramof. z ramieniem i regulacją siły głosu	zł 34.50
Zaróweczka bezpiecznikowa z oprawką (niezbędna!)	tylko zł 1.20
Dodatkowy głośnik pół-dynamiczny lepszy	zł 14.50, tańszy z zł 12.50
„ pełno-dynamiczny syst. „Permanent” od zł 28.50	

Przy gotówce udzielamy na wszystkie powyższe ceny 10% rabatu.

Nasze odbiorniki „SELECTOR BT. 4”, „SELECTOR-SUPER BT. 4”, „SELECTOR BT. 3” oraz „SELECTOR SUPER BT. 3” można również zasilac z sieci prądu elektrycznego.

za pomocą osobnego prostownika lub aparatu anodowego, które to przyrządy zastępują baterię anodową. Cena prostownika /na prąd zmienny 110 do 220 wolt) wynosi zł 45.—, natomiast aparat anodowy (na prąd stały 110 do 220 w.) kosztuje 35.— zł.

**OBJAŚNIENIE OBSŁUGI** oraz wszelkie niezbędne wskazówki do instalacji odbiornika, anteny itp., jak również gwarancję pisemną dołączamy do każdego odbiornika, a niezależnie od tego służymy zawsze i chętnie poradą fachową. Dla nabywców mieszkających w obrębie działania lokalnej stacji nadawczej, wbudujemy na życzenie odpowiedni eliminator tej stacji za dopłatą tylko zł 3.—

Z kół naszych odbiorców dochodzą nas codziennie

## słowa prawdziwego uznania i zadowolenia!

Oto kilka przykładów;

### Wielebny Ks. Proboszcz Józef Paczas, Księżomierz, p. Gościeradów, diec. Lubelska:

Aparat radiowy „SELECTOR SUPER BT3” otrzymany od Sz. Firmy funkcjonuje bardzo dobrze. Do tej pory byłem zwolennikiem „defefonu”, gdyż zdawało mi się, że głośnik tak głośnego i wyraźnego odbioru nie da. Aparat zaś Szan. Firmy pod tym względem góruje nad innymi. Odbiór bowiem nadzwyczaj czysty i selektywny, zasięg kilkudziesięciu stacyj zagranicznych i polskich. Za powyższy więc aparat składam Szan. Firmie serdeczne podziękowanie i mam nadzieję, że z tych stron będą napływały liczne dalsze zgłoszenia...

### Wielebny Ks. Proboszcz Z. Grzegorzewski, par. Świerszczowska, Dekanat Chełmski:

Aparat „SELECTOR SUPER BT4” otrzymałem. Ja i moi parafianie jesteśmy zachwyceni, gdyż odbiornik daje głos piękny, czysty i wyraźny, a więc odpowiada wymaganiom nawet najwybredniejszych słuchaczy. Zasięg zdumiewający, odbiera bowiem moc stacyj długo-, średnio- i krótkofalowych z całej Europy, a nawet z Afryki, Ameryki, Australii i Azji. Aparat WPanów pod każdym względem zakazuje odbiorni firm zagranicznych. Składając serdeczne podziękowanie za tak wspaniały aparat, życzę w dalszej pracy „Szczęść Boże”.

### WPan Prof. Stefan Szlagowski, Duża Cerkwica, p. Kamień Pomorski:

Miło mi donieść, że zakupiony u WPanów w kwietniu rb. odbiornik „SELECTOR BT4” działa bez zarzutu. Jest bardzo selektywny, odbiera około 60 stacyj czysto i wyraźnie. Nie spodziewałem się tak dobrego radioodbiornika, zakupionego drogą listową bez poprzedniego wypróbowania...

### WPan Z. Cz. Brzeźnicki, nauczyciel, Kazimierz Wielki:

Za nadesłany mi aparat „SELECTOR SUPER BT3”, który otrzymałem dnia 1. VI rb., nie wiem, jak mam Szanownym Panom podziękować, chyba staropolskim serdecznym „Bóg zapłać!”. — Odbiornik działa wprost wspaniale! Nie wyobrażałem sobie nawet, że za tak niską cenę można mieć tak doskonały aparat... Już niedługo otrzymają Szanowni Panowie za moim poleceniem zamówienia z tych stron na dalszych kilka aparatów...

### Wielebny Ks. Konstanty Tomal, Jędrzejów, (Diecezja Kielecka):

Przed paru tygodniami otrzymałem z firmy „Radiofon” w Poznaniu aparat radiowy „SELECTOR SUPER BT3”, z którego jestem najzupełniej zadowolony. Odbiór nadspodziewanie czysty i selektywny, przy zasięgu kilkudziesięciu stacyj polskich i zagranicznych, zewnętrzny wygląd nadzwyczaj piękny, tak, iż śmiało może iść w zawody z droższymi odbiornikami „Philipsa” czy „Echo”. Z racji tej składam Szan. Firmie serdeczne podziękowanie i życzę, by odbiorniki firmy „Radiofon” trafiły do każdego zakątka kraju naszego...

### Wielebny Ks. Marian Zochowski, Dłutów, pow. Mława, (Diecezja Płocka):

Do P. T. Polskiej Fabryki Odbiorników „Radiofon” w Poznaniu. Po odebraniu aparatu „SELECTOR SUPER BT3” doznałem miłego zawodu. Nie spodziewałem się, że nabędę za tak niską cenę tak dobry odbiornik. Zarówno czystość odbioru jak i zasięg radiostacji są zdumiewające. Wyrażam szczerze podziękowanie i zapewniam, że będę jak najlepszą opinię dawał o firmie „Radiofon” wśród znajomych.

### WPan Asystent Karol Burghard, Urząd Pocztowy, Podwołoczyska:

Dnia 18 kwietnia rb. otrzymałem zamówiony aparat radiowy Sz. Firmy „SELECTOR SUPER BT3”, z którego jestem najzupełniej zadowolony. Estetyczny wygląd zewnętrzny odbiornika, nadspodziewanie czysty odbiór kilkudziesięciu stacyj krótko- i długofalowych, selektywność bardzo dobra, czysty ton głośnika itp. sprawiają, iż odbiornik spełnia całkowicie dobrze swoje zadanie i może współzawodniczyć z innymi droższymi odbiornikami. Za szybkie i fachowe załatwienie zamówienia, wykonane z całą rzetelnością wedle prospektu, składam Szan. Firmie serdeczne podziękowanie...

### WPan Prof. Albert Kryszczuk, kierowni szkoły w Sufuczynie, p. Dębno:

Z radioodbiornika „SELECTOR SUPER BT3”, sprostowanego od Sz. Firmy dla Świątlicy szkolnej, jestem bardzo zadowolony. Dzięki Sz. Firmie Szkoła mogła kupić tak tani i dobry aparat. Polecam go wszystkim moim znajomym i dziękuję za terminowe i solidne wykonanie zamówienia...

## WARUNKI SPRZEDAŻY:

**CENY** Przy zakupie gotówkowym udzielamy 10% rabatu od wszystkich cen nieoznaczonych wyraźnie jako gotówkowych. Przyjmujemy również znacznie wyżej kursu wszelkie obligacje pożyczek państwowych, mianowicie: 3% Premlową Pożyczkę Inwestycyjną po zł 70,— za obligację 100-złotową, mimo, że według urzędowej Giełdy Warszawskiej kurs tej pożyczki waha się około 60,— zł — 5% Pożyczkę Konwersyjną z 1924 roku po zł 55,— za obligację 100-złotową [zł 27,50 za obl. 50-złotową, zł 5,50 za obligację 10-złotową] — 4% Premlową Pożyczkę Dolarową po zł 52,— za jedną obligację. Rzeczywista wartość nowej 4% Pożyczki Konsolidacyjnej wynosi wg. urzęd. kursu Giełdy Warsz. około 45,— zł za 100-złotową obligację, my zaś przyjmujemy taką obligację po 50,— zł wzgl. po 25,— zł za oblig. 50-złotową. Obligacje 6% Pożyczki Narodowej przyjmujemy po uprzedniej wymianie (w najbliższym Urzędzie Skarbowym) na nową 4% Pożyczkę Konsolidacyjną.

**KREDYT** Osobom odpowiedzialnym pod względem majątkowym i dochodowym udzielamy kredytu w ten sposób, że wpłata wynosi 40 procent czyli  $\frac{2}{5}$  ogólnej ceny kupna, a resztę rozkładamy na 3 do 5 rat miesięcznych. Przy kupnie na kredyt względnie na spłaty prosimy wypełnić załączony kwestionariusz-zamówienie. — — — — — Konto w P. K. O. nr 212.563.

**WYSYŁKA** Nabywcom zamiejscowym wysyłamy zamówione odbiorniki i przybory w dobrym, zupełnie bezpiecznym opakowaniu, w specjalnych skrzyniach, jako przesyłkę kolejową do najbliższej stacji kolejowej, którą prosimy łaskawie podać przy zamówieniu. Na koszty opakowania i przesyłki doliczamy kilka złotych, zależnie od wagi zamówionego odbiornika i przyborów oraz odległości.

NASZA ODPowiedzialność w NASZYCH MODELACH ODBIORNIKÓW, PROSPEKTÓW, DRUKÓW ITP. POCIĄGNIEMY DO ODPOWIEDZIALNOŚCI SĄDOWEJ.

**Precyzja konstrukcji naszych odbiorników ręczy na długie lata za niezawodną sprawność ich działania!**

Obligacje, mające służyć jako wpłata, prosimy przysłać nam listem poleconym lub wartościowym wraz z zamówieniem.

P. T. Klientom, nabywającym na raty, przysługuje prawo wczesniejszego zapłacenia reszty z potrąceniem 10% rabatu.